

SZTURM

miesięcznik narodowo-radyczny nr 48/2018 (9) ISSN 2450-5439



Szturm – miesięcznik narodowo-radykalny, nr 48/2018 (9)

[Grzegorz Ćwik – Dwa nacjonalizmy](#)

[Zygmunt Bela – Sendlerowa, getto ławkowe, Jedwabne – czyli o fałszach historii słów kilka](#)

[Adam Busse – Dlaczego tolerancja nie równa się akceptacji, czyli słowo o „tolerancji represywnej”](#)

[Paweł Doliński – Ku socjalizmowi](#)

[Tomasz Dryjański – Jaśkowiak musi odejść, czyli – idę na wybory!](#)

[Miłosz Jeziński – Dochód ubezpieczony. O stabilizację ekonomiczną](#)

[Paula Magiera – Nostalgia za kulturą](#)

[Marta Niemczyk – Pedofilia „zła” i „jeszcze gorsza”?](#)

[Zofia Orłowska – Rasa i polityka: relacja i refleksje ze spotkania z Jaredem Taylorem](#)

[Jarosław Ostrogńew – Alternatywa. Jak wspierać kontr-system?](#)

[Igor Pietrzykowski – Fortissimum superesse](#)

[Patryk Płokita – Jacek Jerz – radykalny radomski „Solidarnościowiec” i Konfederat Polski Niepodległej, co stracił życie](#)

[Michał Walkowski – Szturmowy ferment](#)

[Leon Zawada – Antykapitalizm, gmina i spółdzielnia](#)

Grzegorz Ćwik – Dwa nacjonalizmy



Szturmowy nacjonalizm nieźle się już zadomowił na rodzimej mapie ideologicznej – tak w świadomości osób ze środowiska narodowego, jak i w ogóle tych śledzących nowe prądy ideowe. Dla wielu jest to zjawisko na wskroś nowe, często niezrozumiałe, traktowane jako swoista „ciekawostka”, innym razem znów wręcz jako zagrożenie dla oficjalnego i głównonurtowego nacjonalizmu. Inni z kolei uważają Nacjonalizm Szturmowy za swoiste odrodzenie ideologii narodowej i prawdziwie radykalne tchnienie w coraz bardziej liberalizujący się polski ruch narodowy. Nie będę ukrywał, że podzielam oczywiście ten drugi punkt widzenia, zarówno jako członek redakcji „Szturmu” od prawie dwóch lat, jak i jedna z osób współtworzących ideologię Nacjonalizmu Szturmowego. Tekst poniższy stanowi podsumowanie dotychczasowego funkcjonowania naszej ideologii na polskim gruncie. Jako że żyjemy w dobie coraz

szybszych przemian, tak politycznych, kulturowych, jak i ideowych, tak też ożywczy ferment wywołany przez środowisko szturmowe skłania mnie do spisania tych kilku zdań. Zdaję sobie doskonale sprawę, że wnioski, do jakich dojdę, stanowić będą dla wielu prawdziwie obrazoburcze stwierdzenia, a główna teza uznana może być za niszczenie polskiego środowiska narodowego. Cóż mogę odpowiedzieć – pierwsze stanowić może wyłącznie potwierdzenie tego, co piszę, a w drugim mam dużo poważniejszą i co gorsza skuteczniejszą konkurencję.

Nacjonalizm Szturmowy

Nacjonalizm Szturmowy tylko w porównaniu do polskiego środowiska nacjonalistycznego ostatnich kilkunastu lat jawić się może jako coś absolutnie unikatowego. Tymczasem w Europie, zarówno tej zachodniej, jak i wschodniej, południowej czy północnej, od wielu dekad kwitną i wzrastają nowe prądy ideowe. Polska, jak prawie we wszystkim (coraz częściej dodajemy tu „na szczęście”) jest zacofana o lat kilka-kilkanaście-kilkadziesiąt w stosunku do reszty lepiej rozwiniętych krajów, stąd, jak sądzę, dopiero teraz docierają do nas określone idee. Ponadto coraz szybciej szlusujemy do innych państw Unii Europejskiej w kwestiach niszczenia naszej etniczności, kultury i świadomości, a są to

pierwszorzędne czynniki, które w innych krajach doprowadziły do rewolucyjnych niekiedy przemian w obrębie nacjonalizmów.

W poprzednim numerze „Szturmu” Jarosław Ostrognew, w swoim skądinąd bardzo dobrym tekście, użył terminu „biały nacjonalizm 2.0”. Określił w ten sposób nowoczesny, powiedzmy „alt-rightowy” etnonacjonalizm, który stanowi nową jakość w stosunku do starego „nacjonalizmu 1.0”, który wypalił się z końcem lat 90. Pozwolę sobie od kolegi Ostogniewa podkrośić tenże termin (mam nadzieję, że się nie obrazi) i użyć go w lekko zmienionym znaczeniu.

Otóż ja również widzę, że zarówno w Polsce, jak i szeregu innych krajów, kiełkuje lub wręcz wzrasta w siłę właśnie ów „biały nacjonalizm 2.0”. Radykalny, etniczny, pozbawiony kompleksów, naleciałości czasów zaprzeszyłych, przepełniony świadomością odpowiedzialności, jaka na nas ciąży. To nacjonalizm na miarę naszych czasów, a te jawią się nieraz jako ostateczne. Nacjonalizm pozbawiony konserwatywnej pleśni, kapitalistycznego smrodu, mizoginicznej dewiacji i dewiacyjnej religijności. Nacjonalizm odważny, bezpardonowy, odrzucający skostniałe doktrynerstwo i tak ukochane przez Polaków przywiązanie do szermowania słowami-kluczami, które dawno już zatarły swe znaczenie.

Pewnie niejedyn czytelnik, dotąd pławiący się w swym paleoendeckim poczuciu nirwany, zakrywa ręką z przerażenia swe usta i jąka pod nosem: „faszyści... narodowi socjaliści...”. No cóż, jeśli komuś zrobi dobrze takie szufladkowanie, to życzę zdrowia. Jeśli zaś drogi czytelniku (lub czytelniczko, liczę, że płeć piękna też czasem sięga do „Szturmu”) chcesz się dowiedzieć, co jest nacjonalizmem 2.0, służę wyjaśnieniem.

Umarł nacjonalizm – niech żyje nacjonalizm!

Paleoendecki, na wskroś konserwatywny, zmurszały, pozbawiony jakiegokolwiek ożywczej myśli, krztyny realizmu i człowieczeństwa, coraz bardziej oderwany od świata nacjonalizm obywatelski – to właśnie jest nacjonalizm 1.0. Dlaczego „paleoendecki”? Dlatego, że polscy nacjonaści w dużej mierze uwierzyli w podróże w czasie i świecie są przekonani, że nadal mamy lata 20. lub 30. W prosty sposób skutkuje to przenoszeniem przedwojennych doktryn, tekstów i analiz w stosunku 1:1 na dzisiejsze czasy. Efekty tego są tym bardziej kuriozalne, im więcej czasu mija od przedwojnia. Nie mam w żadnym razie zamiaru odmawiać wielkości Dmowskiemu, Mosdorfowi czy Doboszyńskiemu. Jednak ich konkretne rozwiązania czy oceny, postulaty i propozycje praktyczne wynikały z takiego a nie innego międzynarodowego, politycznego, cywilizacyjnego i społecznego kształtu Polski, Europy i świata. Dziś żyjemy w zupełnie

innych warunkach, inny jest świat, w gruncie rzeczy inni są ludzie i Narody. Stąd próba usilnej implementacji ich konkretnych rozwiązań i odnoszenia się do ówczesnych analiz jest najzwyczajniej ślepą uliczką. Rozumieją to w całej Europie nacjonaści, którzy realizują „biały nacjonalizm 2.0”. Z dzieł i pism mistrzów czerpiemy wartości, ideę, natchnienie – i przekuwamy je na programy i postulaty adekwatne do naszych czasów. Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie dziś bronił kapitalizmu, powołując się na Rybarskiego, czy negował istnienia narodu ukraińskiego, szermując dość słabowitą książką Gluzińskiego.

Wspomniałem o dostosowaniu sfery metapolitycznej do konkretnej sytuacji cywilizacyjnej. No właśnie, a jaka ona jest? Nie ulega wątpliwości, że cywilizacja człowieka Zachodu jest w odwrocie – przed napierającym od trzech pokoleń liberalizmem, marksizmem kulturowym i kapitalizmem. To te siły, a nie komunizm, hitleryzm, Niemcy, Rosja czy Ukraina są naszymi największymi wrogami. Pisałem wielokrotnie o nieumiejętności dokonania jakiegokolwiek refleksji przez polski nacjonalizm – wynika to właśnie w dużej mierze z traktowania przedwojennej polskiej idei narodowej jako prawdy objawionej, niepodlegającej jakiegokolwiek dziejowej korekcie. Można wręcz odnieść wrażenie, że polscy nacjonaści zatrzymali się (właściwie cofnęli) w roku 1939 i cały czas przygotowują się

do odparcia ataku Hitlera i Stalina. Panowie i panie! Pora się wreszcie obudzić! Polska, jak cały nasz biały świat, stoi dziś przed problemem niszczenia naszej etniczności, kultury, rasy. Postępujący nihilizm i relatywizm w połączeniu z niszczeniem wszelkiej świętości i duchowej strony człowieczeństwa dają w efekcie straszliwy obraz człowieka naszych czasów. I to są nasze prawdziwe wyzwania!

Naród, etnos, rasa

Etniczność to pojęcie kluczowe dla zrozumienia różnic między dwoma nacjonalizmami. Nie bez powodu szturmowy nacjonalizm czy „biały nacjonalizm 2.0” nazywane są po prostu etnonacjonalizmami. Termin ten to zresztą trochę takie masło maślane – w samej definicji Narodu jako takiego kryje się niezwykle ważny pierwiastek etniczny i rasowy, jako nieodłączna część narodowości. Tymczasem narodowczycy wyznający paleoendeckość wynaleźli cytaty Lutosławskiego (chyba nie do końca sobie zdając sobie sprawę z charakteru jego publicystyki) i stwierdzili wszem i wobec, że oto polski Naród jest swoistym ewenementem – otóż dla nas kwestia pochodzenia i krwi się nie liczy. Każdy kto poczuje się Polakiem, może nim być. Jako, że temat poruszyłem w poprzednim numerze dość obszernie, to tu tylko podsumuję. W dobie masowej podmiiany etnosów i sprowadzania przybyszów całkowicie nam obcych, także pod względem

rasowym jak i etnicznym, trzeba być doprawdy ślepym idiotą, żeby na lewo i prawo rozpowiadać, jak to tolerancyjny i wyzbyty z faszyzmu jest polski Naród. Oto miarą bycia dobrym narodowcem i patriotą jest zachwywanie się czarnym kaleką czy kolejnymi importowanymi reprezentantami Polski w boksie czy innym sporcie. Wszystko to w imię coraz głębszego popadania w antyfaszystowski dyskurs narzucany nam przez lewicę i liberałów.

Pluję na to. Jako przedstawiciel Nacjonalizmu Szturmowego mam doskonale świadomość , że Naród to nie tylko kultura, tradycja, język, zwyczaje i świadomość. To także pochodzenie. Nawiązywanie do koncepcji endeckich, które faktycznie w pewnej mierze stawiały bardziej na czynnik kulturowy, to zupełne nieporozumienie i niezrozumienie. Endecy bowiem czynniki kulturowe uwypuklali właściwie tylko do okresu pierwszej wojny światowej. Czynili zaś tak z prostej przyczyny – przeważająca część Polaków (przede wszystkim ludności wiejskiej) nie posiadała nawet elementarnej świadomości narodowej. Krótko mówiąc, trzeba było ludzi tych nauczyć, że są Polakami – o ile ich pochodzenie, język, etc. jak najbardziej spełniały kryteria polskości, tak ze względów dziejowych i społecznych ich uświadomienie stało na bardzo niskim poziomie. Stąd okresowa przewaga czynnika kulturowego w postrzeganiu narodowości. Mówimy tu jednak o czasach sprzed ponad wieku! Najwyższa pora

przestać bredzić i bawić się w nacjonalizmy obywatelskie i inne prawicowe potworki, które na zachodzie dawno już pokazały, że są *de facto* kolaborantami systemu.

A skoro już przy kwestii dziejów i historii jesteśmy, to warto zastanowić się, co jest naszym celem. Nowoczesny nacjonalizm nie ma zamiaru bawić się w z góry skazane na porażkę próby odtworzenia średniowiecza, Polski szlacheckiej, II RP czy jakiegokolwiek innego rozdziału podręcznika do historii. Wychodząc z pozycji archeofuturystycznych, odrzucamy wszelkie doktrynerstwo. Odwieczne wartości i zasady chcemy przekuć w nowe formy – dostosowane do naszych czasów i wymogów przyszłości. Tymczasem „nacjonalizm 1.0” stara się wskrzesić tego czy innego trupa i na siłę cofnąć nas do określonego „złotego okresu”. To kolejny objaw historycyzmu i umysłowej niewoli – człowiek jako taki, a wraz z nim cały świat, idzie do przodu. Albo uznamy ten fakt i wykorzystamy go do budowy struktur, które oparte o niezmiennie wartości będą wystarczająco nowoczesne, albo po prostu historia o nas szybko zapomni.

Nacjonalista – czyli kto?

Przeciętny polski narodowiec na pytanie o poglądy bez zająknięcia powie, że jest prawicowcem. Do tego konserwatystą, wolnorynkowcem, często

monarchistą. Czyli wszystkim tym, co już przed wojną zwalczały ONR „ABC” czy RNR „Falanga”. No ale zgodnie z paradygmatem bycia rekonstruktorami historycznymi, paleoendecki nacjonalizm cofnąć się musi o prawie sto lat, a całość oprószyć konserwatywnym brudem. W efekcie dostajemy liderów „narodowej” partii, którzy całkiem serio mówią publicznie o restauracji monarchii w Polsce. Mamy organizacje i ludzi sytuujących się na prawicy, mimo, że prawica na Zachodzie ponosi winę za upadek Europy niewiele mniejszą od lewicy czy liberałów. Zmurszały i tęchnący intelektualną śmiercią nacjonalizm 1.0 nie jest w stanie wznieść się ponad podział „lewica-centrum-prawica”, nawet jeśli czasem twierdzi, że jest. W praktyce emanacje tego prądu są zwykle radykalniejszą wersją głów nurtowych partii prawicowych, a w wypadku Polski, o zgrozo, nawet mniej radykalną. Tymczasem jednym z fundamentów nowoczesnego nacjonalizmu w wersji 2.0 było odrzucenie *a priori* tego myślenia „lewo-prawo”, gdyż z definicji dotyczy on systemu i podziału, które my uważamy za wrogie i konieczne do likwidacji. Prawica czy lewica to anachroniczne już łatki związane przede wszystkim z systemem partyjnym demokracji liberalnej. Po drugie wynikają one z podziału wytworzonego w zamierzchłych już czasach, kiedy i Polska i cały świat wyglądały inaczej. Kompletnie niezrozumienie rzeczywistości i życie w oparach zaprzeszczonej przeszłości to wyróżnik starego nacjonalizmu, który w prosty sposób prowadzi

do porażki. Nas nie interesuje zupełnie, co jest lewicowe, co jest prawicowe. Interesuje nas, co jest dobre dla Narodu i Europy.

Polityka

A skoro już przy temacie polityki i partii jesteśmy, to nie sposób nie potraktować tego szerzej. Nie ma co ukrywać, że „biały nacjonalizm 2.0” do tematu polityki, partii i politykierstwa podszedł jednoznacznie i radykalnie poprzez *votum* nieufności wobec każdego polityka i każdego politycznego środowiska. My już rozumiemy, że najważniejsza jest metapolityka, a nie walka o stołki. Wszelkie marsze przez instytucje, koalicje z republikanami lub kapitalistami czy też skakanie po partiach to najzwyczajsza w świecie zdrada ideowa. Nie chcemy tego systemu reformować, paktować z nim czy zmieniać go – naszym celem jest zniszczenie go. Może to górnołotne, może wymaga kilku pokoleń, ale pewnością pozwoli nam zachować dusze nieskalane smrodem zgnilizny narodowych garniturków, którzy zestawieni z politykami jakiegokolwiek innej partii różnią się wyłącznie tym, że nie potrafią dobrać krawata do tego garnituru. Ale czemuż się dziwić, skoro większość środowisk polskiego nacjonalizmu działa w modelu *de facto* młodzieżówek partyjnych, tyle że chwilowo pozbawionych nadrzędnej siły – czyli partii politycznej, której można by oddać się na służbę. Oczywiście, okresowo słyszymy o „oczyszczeniu”, „radykalnym” podejściu i niewchodzeniu do

polityki. Wszystko do najbliższych wyborów, gdy znów narodowczycy wykażą swą dziecinną naiwność i zostaną przez tego czy innego wafła wykorzystani do swych celów. Czy to przez start z list partii wrogich nacjonalizmowi, czy przez wchodzenie w obrzydliwe sojusze (oczywiście „taktyczne”!), czy przez dopuszczanie do swoich list wszelkiego rodzaju ścieku – polscy nacjonaści naprawdę mają bogaty wachlarz opcji kompromitowania się. A jak to się kończy, widzimy na przykładzie obecnego parlamentu – do dziś w szeregach opcji narodowej został cały jeden poseł, cała reszta odeszła, często wręcz odcinając się od nacjonalizmu, jako nazbyt radykalnego. Osławiona „formacja” działa – i nie mówię tego z przekąsem. Ta formacja naprawdę działa, bo formacją większości polskiego środowiska narodowego jest formowanie na politykiera-sprzedawczyka.

Nieporadność i żałość polskiego środowiska narodowego widać na przykładzie stosunku do partii rządzącej i jej walki z opozycją (koniecznie trzeba dodać, że jest ona „totalna”, „groteskowa” lub finansowana przez Sorosa). Całkowity brak jakiegokolwiek konkretnej linii, konsekwencji i zwykłego trzeźwego rozsądku dają w efekcie sytuację, gdzie poszczególne opcje narodowe angażują się w walkę PiS-u z Platformą i jej przybudówkami, oczywiście po stronie PiS-u, by za chwilę płakać, że PiS

znów ten czy ów marsz rozwiązał. Chwali się PiS, bo któryś polityk w mediach pogrozi palcem KOD-owi, a za chwilę znów słyszymy lament z powodu ustawy o IPN-ie.

Zresztą całe to politykierstwo i rozumowania w kategoriach czysto politycznych widać najlepiej w przypadku...antyfaszyzmu. Tak, tak drodzy czytelnicy i czytelniczki, dożyliśmy czasów, gdy do antyfaszystowskiego frontu anarchistów, liberałów i lewicy doszłusowała niemała część środowiska narodowego. Czemu? Ano z dwóch powodów. Po pierwsze wynika to z kwestii całkowitego uwiądnienia ideologicznego i intelektualnego tych środowisk, które tak rozplynęły się w zachwycie nad swoją endeckością, że wszystko, co zbyt radykalne, uważają autentycznie za faszyzm, nazizm lub też marksizm. A zwykle i za to, i za to, bo przecież Hitler był lewakiem i marksistą (ciekawe, ilu narodowczyków nie zauważyło ironii w tym zdaniu i sądzą, że ja to na serio piszę). A po drugie, znowuż zahaczamy o politykierstwo, jak zwykle na solidnym gimnazjalnym poziomie. Otóż szefowie największych partii i organizacji narodowych najwyraźniej poważnie uważają, że jeśli publicznie zadeklarują się jako przedstawiciele antyfaszyzmu, antyrasizmu i jakiego tam jeszcze innego gatunku zwierząt, to serio ktoś w to uwierzy i cały główny nurt medialny przestanie nazywać ich „faszystami”. Do tego

kapitulancie i brak umiejętności zrozumienia własnych czynów pcha tych ludzi w bezrefleksyjne wejście w dyskurs marksizmu kulturowego. Tu już nie chodzi nawet o poglądy, o to, co jest tym faszyzmem, a co nie. Tu chodzi najzwyczajniej w świecie o uczestnictwo w narracji, której celem jest zniszczenie nacjonalizmu. Czy to publikując oświadczenia podważające etniczny aspekt narodowości, czy publicznie opowiadając się za zaostreniem prawa skierowanego przede wszystkim przeciwko nacjonalistom, czy robiąc masę innych głupstw, ludzie ci pogrążają się w swej mierności i głupocie.

Nie dziwcie się więc proszę, że traktujemy to z taką niekłamana pogardą i odrazą. Jako przedstawiciele nurtu nowoczesnego, radykalnego nacjonalizmu mamy doskonale świadomość, kto jest naszym wrogiem i jaka jest jego narracja. I kiedy widzimy ludzi reprezentujących nacjonalizm paleoendeki i ich zachowania, wypowiedzi, które często niewiele się różnią od tych czytanych w „Innym świecie” czy wręcz w „Gazecie Wyborczej”, to nie zżymajcie się na używanie przez niektórych kwiecistej mowy powszechnie uważanej za obelżywą. Zastanówcie się lepiej, z czego to wynika.

Żeby już zamknąć temat polityki, państwa polskiego i prawa, to wspomnijmy o pewnym paradoksie. Otóż narodowczycy oczywiście są antysystemowi, radykalni, mają koszulki z „Łupaszka” i „Inka”. No i nie konfrontują się z państwem polskim. Jeśli pan władza mówi, że tego i tego nie wolno, no to znaczy, że należy grzecznie słuchać. Prowadzi to do kuriozów. W Katowicach ostatnio organizowana była kontrapikieta do parady dewiantów. Podczas tejże pikiety przedstawiciele największej organizacji narodowej na polecenie policji nagabywali nacjonalistów, by ci zdejmowali chusty i kominiarki zasłaniające im twarze. Argumenty, jakich użyto, były właściwie nie do odparcia: „czego się wstydzisz?”, „jesteś przestępcą?”, „policja nam tak każe”. Pal sześć już z tym, że zgodnie z prawem nie można rozwiązać manifestacji przez zasłanianie twarzy. To pokazuje, że w tak prostych i elementarnych sprawach narodowcy po prostu nie są w stanie zrozumieć, że ten system i jego agendy są wyłącznie naszymi wrogami. Z wrogami się nie kolaboruje. Jeśli więc słyszymy potem, że ten czy ów działacz narodowy chce na dużym marszu z pomocą policji usuwać „faszystów”, to jest to dobitny przykład, że nie ma jednego nacjonalizmu w tym kraju – są dwa nacjonalizmy.

Dodam tylko, że problem legitymizmu, który jest chorobą sporej części środowiska narodowego, wynika z przeżarcia nacjonalizmu w Polsce przez

konserwatyzm. Ten zaś, wbrew pozorom, nie ma wiele wspólnego z nami. O ile bowiem nacjonaści stawiają na wierność Narodowi, dla konserwatysty ważne jest sztuczne utrzymanie *status quo*, dążenie za wszelką cenę do lojalności wobec państwa i prawa, stetryczały strach przed jakimkolwiek radykalizmem i dążność do nawrotu do tej czy innej rzeczywistości historycznej. Coraz bardziej żenujący przykład profesora Wielomskiego i środowiska konserwatyzm.pl jest tu wielce pouczający – dodam tylko, że ludzie ci w imię swego konserwatyzmu doszli (już dość dawno zresztą) do wychwalania PRL-u, sojuszu ze Związkiem Sowieckim i krytyki Żołnierzy Wyklętych za kolaborację z Niemcami (sic!) oraz za antykomunizm. Takie nasze rodzime „na antypodach modernizmu”.

O religii słów kilka

Starczy nam już chyba tego politykowania, prawda? Porozmawiajmy o religii. Temat ten wiąże się integralnie z polskim nacjonalizmem, zwłaszcza tym w wersji 1.0. Otóż bowiem, jak wyczytać możemy w szeregu artykułów i opracowań, polski nacjonalizm jest wyjątkowy w skali światowej, gdyż integralnie związał się z katolicyzmem. Jak wszyscy wiemy Degrelle, Primo de Rivera, francuscy nacjonaści doby przedwojnia i cały szereg innych bohaterów europejskiego nacjonalizmu nigdy nie łączył idei narodowej z religią rzymskokatolicką. Zresztą, nie rzecz w tym, czy jest to

unikatowe czy nie w skali europejskiej. Rzecz w tym, jak wpływa to na konkretne postulaty programowe, samo postrzeganie idei narodowej, a także czym może skutkować tak ściśle wiązanie się z instytucją Kościoła Katolickiego. Żeby nie było wątpliwości – całkowicie w rozważaniach tych abstrahuję od kwestii samej wiary, jej teologii i wyznawania. Są to rzeczy indywidualne dla każdego z nas.

Kwestię gradacji wartości i celu idei narodowej przed wojną „ABC” i „Falanga” w obrębie katolickiego nacjonalizmu rozwiązały bardzo prosto. Uznano mianowicie, że służba, praca i walka dla Narodu to najlepsza droga w życiu doczesnym do zbawienia. Koniec kropka – stwierdzono bowiem wprost, że w życiu człowieka tu, na ziemi, najważniejsza wartość i cel to Naród. Po 1989 roku polskie organizacje narodowe nawiązały do tej linii programowej, jednak z czasem proporcje zaczęły się zmieniać i religia zaczęła wypierać radykalny nacjonalizm. W efekcie tego mamy obecnie sytuację, gdy narodowcy bronią Kościół przed... oskarżeniami o pedofilię. Rozumiem oczywiście, że w tych konkretnych wypadkach były to działania środowisk skrajnie lewicowych, ale w praktyce skończyło się na wystąpieniu w roli „adwokata diabła”. To zresztą kolejny już przykład, gdy polski nacjonalizm staje się dla postronnego obserwatora zabawą ministrantów, którzy dużo się modlą, cytują liberała Wojtyłę albo

wyciągnięte z kontekstu fragmenty wypowiedzi hierarchów kościelnych i szermują na lewo i prawo postulatami o wprowadzenie katolickiej nauki społecznej. Coraz częściej słyszy się, że jeśli ktoś nie uważa Boga za swój najważniejszy cel, to jest prawdziwym heretykiem polskiego nacjonalizmu. Niestety ma to praktyczne efekty – instytucjonalną bowiem formą katolicyzmu jest Kościół Katolicki, a ten co najmniej od pół wieku staje się coraz bardziej liberalny i lewicowy. Papież nawołujący do polityki niszczenia etnicznej jednorodności Europy, najwyżsi hierarchowie kościelni piętnujący postawy nacjonalistyczne, coraz wyraźniejsza gotowość na liberalizację dogmatów teologicznych – czy to tak ciężko zrozumieć, jakim zagrożeniem jest wiązanie z tym idei narodowej? Czy to naprawdę przypadek, że wspomniani wyżej przeze mnie narodowi antyfaszyści, antyrasiści, praktycznie bez wyjątku wywodzą się ze środowisk katolickich i narodowo-katolickich? Koniec końców nie słyszałem o takich zachowaniach wśród Autonomicznych Nacjonalistów, w środowisku Nikłota, etc. Nie namawiam tu nikogo do odrzucenia wiary jako takiej – religijność i duchowość to podstawy każdej kultury (co świetnie udowadnia Spengler). Namawiam wyłącznie do realizmu i rewizji swych poglądów odnośnie swych autorytetów. Namawiam także do zastanowienia się, czy faktycznie strategia „na ministranta” jest tym, czego potrzeba dzisiaj Polsce i Europie, i to w dobie coraz dalej idącej laicyzacji.

„Biały nacjonalizm 2.0” właściwie w każdym kraju stoi na stanowisku neutralności religijnej, choć oczywiście w żaden sposób nie jesteśmy wrogami religii i duchowości. Czy ktoś jest katolikiem, czy rodzimowiercą – to nie ma aż takiego znaczenia. Najbardziej bowiem istotne dla nas jest, aby ludzie podzielali nasz światopogląd i stali na gruncie zdrowej postawy jako Europejczycy i członkowie swych Narodów. Szereg organizacji narodowych i środowisk nacjonalistycznych zrozumiał doskonale, że podziały religijne tylko rozbijają obecnie solidarność wobec zagrożeń cywilizacyjnych, a typowe nacjonalizmy chrześcijańskie są po prostu przestarzałe. Do tego zresztą zazwyczaj to z tych środowisk wywodzą się przedstawiciele tzw. „nacjonalizmu obywatelskiego”. Najwyższa pora zrozumieć, że każda epoka ma swoją formę idei narodowej. Nacjonalizm paleoendecki w okresie, kiedy stoimy przed groźbą rozbicia naszego Narodu, jest po prostu anachronizmem. Wszelkie jałowe dyskusje czy ważniejszy jest Bóg czy Naród, czy mamy być wierni idei nacji czy Kościołowi, są *ex definitione* zgniłe i prowadzą donikąd. Jesteśmy nacjonalistami, naszym celem i doczesnym absolutem jest Naród.

Broniąc Europy

Naród i Europa – w ujęciu nacjonalizmu w wersji 2.0 to pojęcia nierozłączne. Sednem bowiem nowoczesnego nacjonalizmu jest nie tylko

traktowanie Narodu jako najwyższej wartości, ale także jako elementu większej całości. Tą całością jest oczywiście Europa i jej cywilizacja. O ile w dobie okresu międzywojennego można było myśleć przede wszystkim o ekspansji, różnych formach imperializmu, o tyle teraz sytuacja rysuje się zupełnie inaczej. Kontynent nasz, a więc każdy tworzący go Naród, stoi w obliczu zagrożenia międzynarodowymi truciznami – kapitalizmem, liberalizmem i marksizmem kulturowym. Tylko realizując wspólny front białych Narodów Europy (oho, znów rasizm koledzy narodowczycy?), możemy wspólnie zwyciężyć z tymi zagrożeniami, gdyż nawet największe i najsilniejsze nacje Europy są w pojedynkę o wiele za słabe na to. Mówiliśmy to wielokrotnie i mówić będziemy aż do znudzenia, gdyż niestety większość polskich narodowców dalej żyje mocarstwowymi mrzonkami. Starczy poczytać przeciętną polską publicystykę narodową, posłuchać wypowiedzi przedstawicieli głównych organizacji czy przejrzeć komentarze w sieci – ze wszystkich wypływa już nie tylko tępy szowinizm i zidiociały rewizjonizm, ale przede wszystkim brak jakiegokolwiek poczucia realizmu. Zewsząd otaczają nas wrogowie, musimy odzyskać Lwów i Wilno, Ukraińcy szykują drugi Wołyń, dosłownie każdy niemiecki polityk to potomek Hitlera, a to, że Zachód umiera, to bardzo dobrze przecież – palicho, że częścią Zachodu jesteśmy także i my. Takie myślenie to zwykły ściek. Rewizjonizm i szowinizm to w obecnej sytuacji wyłącznie nieświadome (a może czasem i świadome?) działanie na rękę

liberałom i marksistom kulturowym. Bo naprawdę niczego nie oczekują oni bardziej niż tego, że nacjonaści w Europie zamiast współpracować, skoczą sobie do gardeł, bazując na historycznych resentymentach. Nie mamy zamiaru negować historii i jej znaczenia, nie chcemy przemilczać trudnych tematów, ale budowanie polityki i ideologii na trupach to zwykła nekrofilia. My zaś reprezentujemy ideę tętniącą życiem i skierowaną przede wszystkim na przyszłość. Europa, głupcze!

Kapitalizm zabija

Wspominałem o kapitalizmie już kilka razy w tym tekście, a w dotychczasowej publicystyce także nieraz odnosiłem się do tej kwestii. Jest coś bowiem doprawdy zjawiskowego w poparciu kapitalizmu przez sporą część polskich narodowców. Tu już nie chodzi tylko o kwestię zupełnej aksjologicznej niezgodności kapitalizmu z nacjonalizmem. Już nawet nie idzie o to, że to kapitalizm w dużej (może przeważającej) mierze odpowiada za masowe sprowadzanie ludności obcej rasowo i kulturowo do Europy. To kwestia zupełnego braku instynktu samozachowawczego wśród narodowców. Kto najbardziej bowiem ucierpi na poluzowaniu prawa pracy, na likwidacji pensji minimalnej, na likwidacji programów socjalnych? Otóż... właśnie narodowcy! Są to zwykle ludzie młodzi, często dopiero co po szkole, bez doświadczenia zawodowego. I ci ludzie zazwyczaj

forsują poglądy „szkoły austriackiej”, cytują „pana Korwina” i walczą z socjalizmem. W wersji bardziej unarodowionej słyszymy ewentualnie nazwisko Rybarskiego, jako koronny dowód na to, że wyzysk, rządy zachodniego kapitału i wyprzedaż majątku narodowego to pozytywne rzeczy dla naszego Narodu. Nie wiem, czy ludzie wypowiadający te poglądy mają świadomość, że nie tylko ONR „ABC” i RNR „Falanga” miały całkowicie antykapitalistyczne stanowisko, ale i sama endecja z czasem (OWP) przeszła na taką pozycję. Już bowiem w latach 30. dla nikogo nie było tajemnicą, że kapitalizm jest wrzodem i przynosi korzyść wyłącznie wąskiej grupie posiadaczy. 80 lat później słyszymy od młodych narodowczyków narzekania nad prześladowaniem przedsiębiorców, tęsknotę za ideami Heyka czy Misesa (sic!) i krytykę wszystkiego, co państwowe. Retoryka głównych środowisk narodowych jest podobna – słyszymy znowu o pracodawcach i ich strasznym losie, a prawie nic o pracownikach. Do tego dochodzi dość odrażające bronienie skórowców (branża futrzarska), którzy jako żywo aktywnie współuczestniczą w drenażu polskiego rynku pracy przez masowe zatrudnianie obcokrajowców.

Zachodnie nacjonalizmy, szczególnie we Francji czy Szwecji dawno już zrozumiały, jak wielkim nowotworem jest kapitalizm. Głównie zresztą dlatego, że są to kraje najmocniej niszczone przez inwazję obcych rasowo

przybyszów. Ta zaś finansowana i wspierana jest głównie przez wielki kapitał. Zresztą na polskim poletku również opcje kapitalistyczne – czy spod znaku pajaca z muszką czy wczasowicza z Madery, popierają masowe sprowadzanie ludności niebiałej.

Wszelka krytyka oczywiście kończy się zarzutem ze strony narodowców o rzekomy „marksizm”, „lewactwo” czy inny „socjalizm” (czasem „narodowy”, przecież Hitler, co już wiemy, był lewakiem). Sytuacja taka – gdy zarzuty takie padają wobec osób występujących w obronie polskiego pracownika i polskiej rodziny, autentycznie nas obrzydza. A gdy uświadomimy sobie, że ci krytycy również zwą się nacjonalistami, to dopiero dopełnia obrazu upadku polskiej idei narodowej. Nie, nie ma jednego nacjonalizmu.

Love nature

Ekologia, jak wiadomo, to wymysł lewactwa. Nie mają znaczenia setki analiz, badań, artykułów i książek. Wystarczy, że jakiś karierowicz z narodowej partyjki coś napisze w socialu albo powie w wywiadzie, i już słyszymy kwilenie, że ekologia jest niepotrzebna albo, że to kolejna forma wszędobylskiego „socjalizmu”. Ochrona ginących gatunków, walka o zachowanie naturalnych ekosystemów, syzyfowe wysiłki na rzecz walki z

zanieczyszczeniem środowiska – kto by się do tego zniżał, gdy można znów napisać zjadliwego twitta o KOD-zie. No i nie zapominajmy, że *pecunia non olet* – nawet jeśli płacą je ludzie z branży futrzarskiej, czyli wspomniani skórowcy. A to, że coraz więcej osób zdycha na choroby cywilizacyjne, że nasza Ziemia coraz bardziej składa się z marmuru i betonu, że coraz to kolejny gatunek widnieje już tylko na kartach wykazów wymarłych zwierząt – to wszystko to domena „lewactwa”. Oraz „białego nacjonalizmu 2.0”. Tak, mamy doskonale świadomość, jak ważna i istotna jest natura, rozumiemy też, że jesteśmy jej częścią. Pozwalając w imię kapitalistycznej pogoni za zwiększaniem produkcji na niszczenie kolejnych połaci i tak już zdewastowanego straszliwie środowiska naturalnego, uderzamy w gruncie rzeczy w siebie samych. Globalne ocieplenie, które jest po prostu faktem, to dla nacjonalizmu paleoendeckiego wielki, światowy spisek, w którym uczestniczą zapewne iluminaci i reptilianie (ten sam poziom fantastyki publicystycznej). Dla nas zaś to zwykły, stwierdzalny na podstawie setek pomiarów i badań fakt. Temat zresztą całkowitej antynaukowości polskiego środowiska narodowego to temat na inny tekst, który kiedyś może popełnię. Tu wypada tylko na koniec omawiania tematu stwierdzić, że polscy narodowczycy wraz z innymi prawicowcami byli i są chyba jedynymi ludźmi, którzy wątpią w ...istnienie smogu. Bo to przecież „lewacka propaganda”, a „kiedyś smogu nie było”. Cóż – pora opuścić kurtynę.

Porozmawiajmy o kobietach

Pomimo, że różne siły mają na afiszach walkę o prawa kobiet, to w gruncie rzeczy chyba nie ma tematu, który by został tak uprzedmiotowiony. Narodowcy oczywiście też podjęli to zagadnienie, jakżeby inaczej. I równie udanie, jak wszystkie pozostałe. Cały bowiem temat kobiet w optyce narodowej sprowadzony został do kwestii aborcyjnej. Sam, żeby nie było wątpliwości jestem jej (tj. aborcji) przeciwny, a obecny kompromis uważam za zbyt liberalny. Aborcja jednak to tylko jedno z zagadnień związanych z rodzicielstwem (właściwie to walka z aborcją, sama aborcja uniemożliwia bycie rodzicem, bo oznacza zabicie dziecka). Tymczasem zagadnienie jest wielopłaszczyznowe i skomplikowane. Weźmy choćby dostęp do żłobków i przedszkoli, kwestę warunków porodu (walka o prawo do rodzenia przy znieczuleniu), pomoc medyczną i socjalną dla rodzin z dziećmi ciężko i nieuleczalnie chorymi. No i co mówi tu nacjonalizm paleoendecki? Albo nic, albo, że rynek to powinien regulować. Dlatego to właśnie lewica i liberałowie tak wysforowali się w wyścigu o uzyskanie łatki „obrońcy praw kobiet”. Bo poza walką o liberalizację aborcji podjęli także szereg innych tematów, których narodowcy nawet nie zauważają.

Oczywiście, temat związany z kobietami (52% naszego Narodu) to dużo szersze zagadnienie. Polska myśl narodowa cofnęła się znowuż do lat 20.

(bo już nie 30., ABC i Falanga miały dużo ciekawsze poglądy na to). Polska kobieta ma tylko jedno zadanie w całym swym życiu – urodzić dzieci i je wychować. Zżymacie się, że lewica zarzuca narodowcom traktowanie kobiet jako „inkubatorów”? Ma w dużej mierze rację. Obrzydliwe „tradycyjne” podejście do roli kobiet wyklucza je w gruncie rzeczy z udziału w życiu politycznym (chyba, że trzeba poświecić uśmiechem przy przemawiającym Winnickim albo Korwinie), społecznym czy kulturalnym. Z ust naszych rodzimych prawicowców (tak narodowych, jak i innych) usłyszeć można, że równość płacowa to bolszewizm, zawsze się trochę gwałci, odebranie kobietom prawa głosu jest właściwie słuszne. Nawet jeśli mówią to konserwatyści czy liberalni konserwatyści (kolibry), to spora część narodowców im przyklaskuje. Kluczowe problemy kobiecości to stopień jej ubezwłasnowolnienia od mężczyzny, to czy może nosić spodnie, czy nie (oczywiście nie może) oraz nauka tradycyjnych zajęć kobiecych (szydełkowania i prasowania). Mógłbym tu się dalej znęcać nad mizoginią polskich narodowców (pora rzecz nazwać po imieniu), ale przede mną ktoś już całość podsumował w idealny i niezwykle syntetyczny sposób. Nie będę próbował ująć tego lepiej, bo i tak mi się nie uda. Dlatego też oddaję głos mojej redakcyjnej koleżance Marcie Niemczyk:

„Prawica widzi znienawidzoną „walkę klas”, gdy pracownik występuje przeciw pracodawcy, ale gdy pracodawca przeciw pracownikowi – to już

„walką klas” nie jest. Tak samo jest z „walką płci” – gdy kobieta zaczyna mówić o skali przemocy albo długu alimentacyjnym (nie tylko Mateusza Kijowskiego), to jest „podjudzanie do walki płci”, ale gdy ktoś kwituje wiadomość o gwałcie słowami „suka nie da, pies nie weźmie” albo gdy pracodawca nie zatrudnia kobiet, bo mogą zajść w ciążę, to walką płci nie jest. Skoro ktoś ją potępia, niech przynajmniej będzie konsekwentny. Według statystyk, 20% Polek doświadcza przemocy domowej. Prawica się cieszy, że „nasze” 20% to, na tle Europy Zachodniej, mało. Kiedy chciałoby się jednak podyskutować, jak tę liczbę skutecznie zmniejszyć, to słysząc, że problem jest rozdmuchany, w końcu 20% to „margines”. Jako kobieta z marginesu przypomnę tylko, że to i tak bez porównania więcej, niż aktualne poparcie dla partyjnej reprezentacji narodowców w sondażach.

W 1936 roku, w artykule „O nowoczesne wychowanie dziewcząt” reprezentująca obóz narodowy L. Dąbrowska pisała: *„Współczesne wychowanie kobiety nie może przygotowywać jej wyłącznie do roli żony i matki, bo w życiu może nie być ani żoną, ani matką, a naukowcem, technikiem, społecznikiem czy nawet działaczem społecznym”*. Ostatnie sto lat pokazało, że można te stanowiska z powodzeniem łączyć [...]” [cytat podchodzi z artykułu „Czarno to widzę”].

Amen.

A jak to widzi „biały nacjonalizm 2.0”? Otóż wbrew pozorom nie uważamy obu płci za identyczne. Kobiecość i męskość to dwa różne (różne, a nie lepsze czy gorsze, koledzy narodowcy) żywioły. Różnice emocjonalne, psychologiczne, fizyczne są oczywiste i to, że pewne rzeczy są aspektem tylko jednej płci (tylko kobieta urodzi dziecko) jest jasne. Ale to nie znaczy, że kobiety powinny być ograniczane tylko do tego jednego zagadnienia, z którym wiąże je biologia, bo to autentyczny prymitywizm pozbawiony krztyny duchowości. Jak najbardziej kobiety mogą uczestniczyć we wszelkich aspektach i sferach życia ludzkiego, funkcjonowania Narodu, a swoje argumenty o tym, że kobiety nie powinny głosować w wyborach, możecie narodowczycy schować, wiecie gdzie?

Prawdziwa kobiecość, związana z autentycznym pięknem i dobrem, winna być pielęgnowana i sławiona we wszystkich krajach białej Europy. Zasadniczy problem jednak tkwi w tym, że część środowiska narodowego myli to z typem pozbawionej wolnej woli i świadomości matki Polki, która powinna wyłącznie zająć się dziećmi i gotowaniem. Oj zemści się na was narodowi politykierzy to całkowite pominięcie kobiet w swych paraideologicznych szpagatach. Bóg wybacza, kobieta nigdy.

Głos z drugiej strony

Pisząc już ten tekst, dostałem w swoje ręce nowy numer „Polityki Narodowej”. Jak zawsze trzyma wysoki poziom i udowadnia, że jest najlepszym polskim periodykiem narodowym. W beczce miodu zdarzy się jednak i łyżka dziegciu – w tym wypadku jest nią artykuł Michała Wawra z Ruchu Narodowego. Na zakończenie swych wywodów a’propos źródeł i inspiracji narodowej myśli ekonomicznej stwierdza on: „Odwrotnym i poważniejszym problemem jest powstawanie organizacji o profilu socjalistycznym, które przedstawiają się jako część obozu narodowego i „nowe oblicze” polskiego nacjonalizmu. Na Zachodzie obserwujemy obecnie rozkwit ruchów nazywanych powszechnie nacjonalistycznymi, które jednak nie mają wiele wspólnego z polskimi narodowcami – chodzi tu o amerykańskie ugrupowania spod hasła „alt-right” czy europejskie formacje, których jedynym programem jest agresywna reakcja na kryzys imigracyjny. Praktyka pokazuje, że te zachodnie organizacje niemal bez wyjątku ulegają „zakażeniu” marksizmem i zwykłym rasizmem [sic!]. [...] efektem jest pojawienie się wewnątrz środowiska narodowego postulatów np. „laickiego nacjonalizmu (tj. zdystansowania się od katolickiej nauki społecznej) czy separatyzmu rasowego (czyli zwykłego rasizmu, stanowiącego moralne przeciwieństwo postulatu spójności narodowej). Idee te mają również konsekwencje ekonomiczne – wiążą się z propagowaniem marksistowskiego socjalizmu

(o zabarwieniu narodowym) zamiast narodowej myśli ekonomicznej. Widać to na przykład w deklaracji ideowej środowiska „Szturmowców”, gdzie naród postrzega się w perspektywie klasowej i dzieli się na klasy „dobre” (klasy wyzyskiwane) i „złe” (klasy posiadające). Deklaracja ta jest przykładem rozmywania pojęcia narodowego solidaryzmu i dążenia do utożsamienia go z pojęciem narodowego socjalizmu – podczas gdy w istocie te pojęcia są przeciwstawne” [cyt. za: Michał Wawer, Źródła i inspiracje narodowej myśli ekonomicznej, „Polityka Narodowa”, nr 20, 2018, s. 67].

I tak sobie myślę, że ciężko by mi było o dobitniejszy przykład na prawdziwość mojego tekstu. Przypuszczam, że ktoś zapewne zechce Wawrowi odpowiedzieć w dłuższej replice, ja więc stwierdzę tylko, że w tym cokolwiek krótkim akapicie jest spora część tego, co powyżej opisałem – szermowanie prawicą i lewicą, krytyka wszystkiego jako socjalistyczne (ew. narodowo-socjalistyczne), kapitalizm, dewocyjny katolicyzm, a wreszcie antyrasizm i antynazizm. W efekcie dostajemy podręcznikowy przykład nacjonalizmu w wersji 1.0 – nacjonalizmu starego, wstecznego, nienadążającego za faktycznymi problemami Narodu. Widzimy zmurszały, stetryczały nacjonalizm paleoendecki, który jest śmiercią dla intelektu i żywej myśli. Zostaje mu tylko coraz bardziej pogrążający go

konserwatyzm, kapitulanczość objawiająca się w antyfaszystowskiej retoryce i ciągłym nadużywaniu pustych w swej istocie terminów.

Odważnie wkraczając w jutro

Stwierdziłem na początku, że nie ma już jednego nacjonalizmu. Przyznaję to niejako z trudem, jednak coraz większy stopień ideowego i intelektualnego niedorozwoju polskiej idei narodowej nie pozwala żywić złudzeń. Tu już nie chodzi o taką czy inną etykietę i rywalizację o to, kto jest bardziej kumaty. Rzecz idzie o wypracowanie takiego modelu nacjonalizmu, który w walce ze straszliwymi przeciwnikami naszego świata będzie po prostu skuteczny.

W innych krajach „biały nacjonalizm 2.0” zdobył już dawno przeważającą albo znaczącą rolę w poszczególnych państwach. Organizacji, które w sposób archeofuturystyczny podchodzą do nacjonalizmu, jest naprawdę dużo i każdy z pewnością zna przynajmniej część z nich: CasaPound, GUD, Hagar Social, Korpus Narodowy, szwedzkie NMR i NU, środowiska Alt-Right, Nova Ordem Social. To tylko kilka przykładów na niezwykle barwnej mapie Białej Europy Bratnich Narodów. Do nich dołączam polską ideę – Nacjonalizm Szturmowy wyrosły z miesięcznika, którego mam zaszczyt być wydawcą i redaktorem naczelnym. Szczerze wierzę, że jutro

należy do nas, a rzucone przez nas ziarno trafi na podatną glebę. Porastające je stare krzaki, a nieraz wręcz chwasty, będą musiały z czasem ustąpić miejsca sile młodości, radykalizmu i zwykłemu trzeźwemu rozsądkowi. My wiemy jakiego chcemy nacjonalizmu – i sami go tworzymy i wypracujemy koncepcję opartą o bezpardonowość i walkę o lepszą przyszłość. Dość już ciągłego patrzenia do tyłu i mówienia o historii! Dość paralizującego strachu przez weryfikacją swoich poglądów i ich zmianą! Precz z ideologiczną i programową niemocą! Dość wreszcie dyktatu zwykłych karierowiczów, politykierów i zwykłych zdrajców. Pora na biały nacjonalizm 2.0. Pora na Nacjonalizm Szturmowy.

Grzegorz Ćwik

Zygmunt Bela – Sendlerowa, getto ławkowe, Jedwabne – czyli o fałszach historii słów kilka



Październik na Uniwersytecie Warszawskim będzie kolejnym miesiącem, w którym szerzony będzie ponownie jedyny właściwy ideologicznie pogląd liberalnej polityki historycznej na temat przedwojennych losów uczelni. Znowu usłyszymy o losie biednych, prześladowanych studentów żydowskich przez faszystowskich pałkarzy. Ponownie ten temat zostanie zmonopolizowany całkowicie przez skrajną lewicę przy cichym przyzwoleniu prawicowych historyków i publicystów. Polski antysemityzm przedwojenny jest faktem, równocześnie nie jest niczym, czego Polacy powinni się wstydzić. Jest raczej powodem do dumy, że nasi dziadowie byli na tyle dojrzały, by nawet radykalnymi sposobami walczyć o przyszłość naszego narodu i zwracać uwagę na problematykę, jaką tworzyła ówczesnie w Polsce mniejszość żydowska. Temat ten niestety został całkowicie przysłonięty tematyką holocaustu, który całkowicie

zdominował temat żydowski w Polsce. Uczeń gimnazjum i liceum będzie w czasie nauki języka polskiego i historii wałkował dziesiątki razy temat ludobójstwa niemieckiego na Żydach, równocześnie będzie mu w sposób manipulacyjny narzucany kompleks winy. A to w „Medalionach” Zofii Nałkowskiej przeczyta o obojętności polskich chłopów wobec umierającego uciekiniera z transportu do obozu zagłady czy to Czesław Miłosz przekaże mu fałszywą legendę o Polakach bawiących się radośnie na karuzeli przy murze getta warszawskiego, za którym rozgrywa się rzeź Żydów z rąk hitlerowców.

Coś, co było najzwyklejszą i jak najbardziej normalną reakcją na próbę przejęcia przemysłu i handlu przez Żydów w młodych państwach, w których warstwy robotnicze i chłopskie nie zdołały jeszcze awansować (Polska, Rumunia, Węgry), to samo istniało również w nowoczesnych i przodujących ówczesnie państwach, takich jak Francja, USA, Kanada. W przypadku badań na temat tzw. holocaustu przynajmniej historycy i socjologowie po wielokrotnym wałkowaniu tych samych tez doszli w końcu do wniosku, że niemożliwe jest, żeby Niemcy po prostu chcieli wymordować wszystkich Żydów z powodu swojej nienawiści płynącej w niemieckich żyłach. Okazało się, że powód może być inny i mieć podłoże socjologiczne, ekonomiczne, itd. Innymi słowy, Niemcy nie zostali antysemitami, bo nienawidzili Żydów i basta. Mieli pośród rzeczywistych

manipulacji multum prawdziwych powodów, które wywoływały taki, a nie inny stosunek do Żydów. Niestety w Polsce ten stan badań jest nieobecny. Dominujący lewicowi i liberalni historycy w ogóle nie kierują się taką metodologią, lecz starają się tworzyć przy ogromnych dotacjach obraz Polaków, którzy antysemityzm wysali z mlekiem matki. Można by rzec, że w podobny sposób funkcjonowała w okresie 2014-2015 kremlowska propaganda chcąc w ten sposób pokazać Polakom Ukraińców. Niestety historycy przedstawiający polski, narodowy punkt widzenia są w mniejszości.

Antysemityzm przedwojenny

Nie ma co do tego wątpliwości, że polski antysemityzm przedwojenny miał ogromne i twarde uzasadnienie. Problem ten dostrzegali nie tylko „faszystowscy pałkarze”, a więc narodowcy według nomenklatury lewicowej, lecz także sanacyjny rząd czy przykładowo PSL, które szeroko podejmowało temat zagrożenia żydowskiego w kontekście ekonomicznym i społecznym. W książce Zygmunta Przetakiewicza „Od ONRu do PAXu” podane zostały w tej kwestii twarde dane. W 1937 roku w Polsce mieszkało 3.350.000 Żydów, co stanowiło 10% ogółu ludności. Handel opanowany był przez Żydów w 62%, rzemiosło w 40%, przemysł odzieżowy w 47%, a włókienniczy w 52%. Na uczelniach odsetek Żydów znacznie przewyższał

10%. Wydziały na wyższych uczelniach, jak np. wydział prawa oraz medycyny na UW, zostały prawie całkiem zdominowane przez Żydów, którzy najczęściej wywodzili się z żydowskiej burżuazji z łatwością mogącej sobie za pieniądze zapewnić miejsce na pożądanym kierunku wyższych uczelni.

Tu warto zauważyć hipokryzję lewicy zarówno ówczesnej, jak i współczesnej, która tak zawzięcie walczyła o prawa Żydów, a dziś przypomina o „polskich zbrodniach narodowców” na Żydach. Nie interesowały ich w żaden sposób losy chłopów i robotników, którzy nie mieli możliwości awansować społecznie i nie mogli rywalizować na równym poziomie z majątnymi Żydami. Gdy w końcu w latach 30. polski handel zaczął się rozwijać, natychmiast doszło do reakcji żydowskiej na taką sytuację. Tak zwany pogrom w Przytyku w 1936 roku był w rzeczywistości pierwszym ekstremalnie brutalnym atakiem żydowskich kupców na polskich chłopów próbujących przetrwać na wsi handlem. Żydowskie bojówki uzbrojone w siekiery tropiły wtedy w centrum miejscowości wszelkich chrześcijan. Ostatecznie zamordowany został polski handlarz, co doprowadziło do ogromnego wzburzenia polskich mieszkańców Przytyku i brutalnej eskalacji. W odwecie zamordowano żydowskie małżeństwo. Kolejne wybuchy zamieszek na tle etnicznym prowokowane przez żydowskich handlarzy tylko udawały, że problem

jest realny i rośnie. Wielu Polaków, w tym nacjonalistów, było przerażonych taką sytuacją. Powszechnie występował pogląd, że jeśli Polacy nie podejmą akcji obronnej, to w ciągu kilku dekad zostaną jedynie tanią siłą roboczą pozbawioną silnego mieszczaństwa i przemysłu. Dochodziło nawet do mordów na polskich studentach przez żydowskie bojówki. Na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie w 1931 r. zginął ukamienowany student Stanisław Waclawski, rok później we Lwowie zamordowany został inny student Jerzy Grotkowski. Obaj zginęli za podejmowanie żydowskiej problematyki w II RP w niewygodny dla Żydów i skrajnej lewicy sposób.

Numerus clausus

Zasada numerus clausus, która miała pomóc w awansie społecznym polskim warstwom uboższym, stała się dla ówczesnej i współczesnej lewicy synonimem zła. Getta ławkowe zaś, które miały zmniejszyć napięcia etniczne i polityczne między polskimi studentami a komunistami, socjalistami i mniejszością żydowską (a potem szok i niedowierzanie, że uтарыło się pojęcie żydokomuny), porównuje się do hitlerowskiej praktyki segregacji rasowej na podbitych terenach, co jest po prostu aktem obrzydliwym, niemającym poparcia w faktach, ale mającym więcej wspólnego z totalitarną propagandą. Numerus clausus miała ograniczyć

liczbę studentów żydowskich na uczelniach w taki sposób, by odzwierciedlała realny udział Żydów w społeczeństwie, równocześnie dając innym obywatelom polskim o nieżydowskim pochodzeniu (nie tylko Polakom) szansę na edukację.

Warto zwrócić uwagę, że podobne rozwiązania wprowadzono nie tylko w Polsce czy hitlerowskich Niemczech, ale również na Węgrzech, w Rumunii, USA i Kanadzie! Ba, numerus clausus w uwspółcześnionej formie można spotkać we Francji czy Finlandii na wydziałach medycznych i nie jest to przedmiotem międzynarodowych ataków liberałów i lewicy. Co się tyczy getta ławkowego, już wcześniej wspomniałem o mordach żydowskich na polskich studentach. Ataki uzbrojonych w ostre narzędzia bojówkarzy komunistycznych i żydowskich na polskich nacjonalistów były codziennością. Nacjoniści polscy jednak wiedzieli, jak się bronić, równocześnie byli grupą bardzo liczną. Te częste walki polityczne i etniczne spotkały się z próbą rozwiązania problemu, jakim miało być właśnie getto ławkowe. W tym momencie często jest wyciągany zmyślony fragment o „pałkarzach” zmuszających do rozdzielania studentów chrześcijańskich i żydowskich z udziałem Ireny Sendlerowej. Irena Sendlera, znana jako Sprawiedliwa Wśród Narodów Świata, a równocześnie fanatyczna zwolenniczka rządów PRL-owskich, w czasach studenckich działała aktywnie w Związku Polskiej Młodzieży

Demokratycznej, który był organizacją bojówkarską ze skrajnie lewicowym profilem ideologicznym. Członkowie tej organizacji zasłynęli z atakowania ostrymi narzędziami strajkujących studentów Uniwersytetu Warszawskiego w 1936 roku, dwie osoby trafiły wtedy w stanie krytycznym do szpitala. Ówczesna blokada Uniwersytetu Warszawskiego, co ciekawe, nie dotyczyła wyłącznie getta ławkowego, ale również wsparcia socjalnego dla biedniejszych studentów i zmniejszenia opłat za studia.

W artykule „Lista Sendlerowej” z 2001 roku opublikowanego na łamach Gazety Wyborczej pojawia się przejmujący i patetyczny opis: *„Jest początek lat 30. Irena studiuje polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Działa w lewicującym Związku Młodzieży Demokratycznej. Na wykładach stoi - na znak protestu wobec getta ławkowego dla Żydów. Bojówkarz ONR-u szturcha pałką jej przyjaciółkę: - Dlaczego stoisz? - Bo jestem Żydówką. - A dlaczego ty stoisz? - Bo jestem Polką - odpowiada Irena i dostaje od ONR-owca w twarz.”*. Oczywiście całość została zmyślona na rzecz propagandy. Odnośnik do tego cytatu prowadzi nas do wywiadu rzeki z Sendlerową „Matka dzieci Holokaustu. Historia Ireny Sendlerowej”. Nie tylko takiej sytuacji nie ma tam opisanej, ale we fragmencie dotyczącym ONR-u Sendlerowa opisuje własny atak na narodowca. Za swoje sympatie komunistyczne miała zresztą znaleźć się na listach zdrajców polskiego

podziemia niepodległościowego. Ostatnia książka dotycząca Sendlerowej „Sendlerowa. W ukryciu” dekonstruuje mit bohaterki ratującej Żydów, a wręcz nasuwa wniosek, że Sendlerowa ukrywała po latach swoje sympatie komunistyczne, a dalej zawyżała skrajnie liczby ratowanych żydowskich dzieci tylko w sobie znanym celu.

Oczywiście nie dajmy się też zwariować „neoendeckiej” narracji historycznej, jakoby polscy narodowcy przed wojną byli wielce prawymi katolikami, którzy działali wyłącznie w samoobronie. Owszem była działalność bojówkarska na uczelniach, były pobicia, morderstwa polityczne, strzelaniny, podkładanie bomb, była działalność bezkompromisowa, radykalna, a wręcz terrorystyczna. Nie, nie należy się od tego odcinać, tak samo jak nie należy się odcinać od działalności bojówkarskiej PPS w zaborze rosyjskim. Należy się do tego odwoływać i popularyzować te romantyczne czasy dzisiaj, gdy wszelki patos, powaga, heroizm zostały przez pop kulturę zamiecione pod dywan. Również nie ma sensu twierdzenie, że z perspektywy narodowców problematyka żydowska dotyczyła wyłącznie ekonomii, była to problematyka etniczna i rasowa, co przyznawała publicystyka Młodzieży Wszechpolskiej, ONR-u, czy RNR-Falanga, nie mówiąc o samym Dmowskim i narodowej demokracji. Ta sama sytuacja ma miejsce dzisiaj, gdy nasza warszawska stolica jest dosłownie zalewana przez imigrantów z Azji i Bliskiego Wschodu.

Podobną kwestią jest temat pogromów na Żydach ze strony Polaków w czasie II wojny światowej. Tutaj chętnie wypowiada się w temacie zarówno lewica, liberałowie oraz prawica. Słynny przypadek Jedwabnego pojawia się regularnie, gdy jakiś historyk z IPN-u podważa ogólnie przyjętą tezę o zamordowaniu żydowskich sąsiadów przez Polaków. Nie chcę się rozpisywać tutaj na temat manipulacji, fałszywych autorytetów, jak taki Gross, itd. Można stwierdzić jednak, że obie strony przyjmują fałszywy obraz wydarzeń w przypadku Jedwabnego i innych podobnych sytuacji.

Lewica, liberałowie i neokonserwatyści przyjmują bez żadnych wątpliwości tezę o Polakach mordujących Żydów bez żadnego uzasadnienia, część zaś prawicy i narodowców rzuca tezę, jakoby żaden Polak nie zamordował Żyda, bo jak można w ogóle brać pod uwagę, że dumny, święty, polski chłop skrzywdziłby swojego sąsiada? Rzeczywistość jest zgoła inna. Zaprzeczenie wbrew wszelkiemu rozsądkowi, że takie pogromy miały miejsce i brały w nich udział nie tylko Litwini, Łotysze, Ukraińcy, Rosjanie, ale również Polacy, jest po prostu zwykłym prymitywizmem dorównującym zaprzeczaniu oczywistych zbrodni w przypadku innych narodów. Należy jednak zwrócić uwagę na kontekst całej sytuacji. W tych przypadkach pomija się całkowicie fakt, że pogromy te miały miejsce na terenach wyzwolanych przez Niemców z rąk okupacji ZSRR. Żydzi masowo garnęli się po 17 września 1939 roku do kolaboracji z

Sowietami, angażując się w cały aparat zagłady i terroru wymierzony w polskich, ukraińskich, białoruskich sąsiadów. Kolejny przykład tzw. żydokomuny w praktyce. Po dwóch latach czerwonego terroru wyzwoleni spod jarzma Stalina chłopci, robotnicy i inteligencja przeprowadzili działania odwetowe za owe krzywdy. Nie jest moim zadaniem ocena tych odwetów, prawdą jest, że dotyczyły one również niewinnych, ale dopiero analiza czerwonego terroru 1939-1941 na wschodnich terenach II RP i kolaboracja Żydów z komunistami mogą dać pełny obraz sytuacji.

Podsumowując, do głównonurtowego postrzegania historii w III RP podchodźmy bardzo ostrożnie i krytycznie, sami czytając szereg publikacji i źródeł, a dalej sami wysnuwajmy wnioski. Nie dajmy się wprowadzić w demokratyczną patologię, jaką jest zmiana polityki historycznej co cztery lata, a więc wraz ze zmianą rządów. Raz będziemy słuchać o rycerskich Wyklętych i dekomunizacji, a zaraz potem o Wałęsie, Bartoszewskim, a i tak w obu przypadkach posłuchamy o polskich mordercach w Jedwabnym, za których przeproszą syjoniści wszystkich opcji okrągłostołowych, czy o polskim antysemityzmie przedwojennym. I przede wszystkim! Niech nas słyszą! Zychowicz przy całym moim dystansie do jego osoby i jego poglądów zdołał spopularyzować w sposób wspaniały idee sojuszu II RP z III Rzeszą, a równocześnie skutecznie skrytykował polską mentalność, która prowadziła do zgubnych decyzji

politycznych. Podobnie jak on budujemy własną alternatywną politykę historyczną i promujemy ją wśród znajomych, w zakładach pracy, na uczelniach. Dajmy narodowi to, czego brakuje w polityce demoliberałów, a więc myślenie, wysnuwanie wniosków, analizę informacji. Bo przecież tego chcemy, a nie bezmyślnej masy łykającej jak pelikany każdą informację ze strony władzy i mediów.

Zygmunt Bela

**Adam Busse – Dlaczego tolerancja nie równa się akceptacji,
czyli słowo o „tolerancji represywnej”**



Punk not dead, walka trwa,

Ale nie Bakunin i nie Che Guevara!

Punk not dead, walka trwa,

Ale nie Kropotkin i nie Che Guevara!

(...)

Punk not dead, walka trwa,

Ale nie Timothy Leary i nie Che Guevara!

Punk not dead, walka trwa,

Ale nie Alain Ginsberg i nie Che Guevara!

- Schmaletz „Sch em 69” (z płyty „Czepianie i zrzywanie”, 2003)

Dzisiejsze czasy charakteryzują się wielorakim postępowaniem, dynamicznymi zmianami w różnych sferach, wieloletnim urabianiem narodów europejskich w duchu postaw i wartości, których pierwotne definicje uległy daleko idącemu przewartościowaniu oraz równie daleko idącą za tym zmianą sposobu myślenia wśród Europejczyków. W tym roku mija pięć dekad od rewolucji majowej w 1968 roku, będącej na Zachodzie wydarzeniem przełomowym, którego ideały i wcielane w życie (po wieloletnich studiach problemu, dokonywanych przez m.in. Antonio Gramsciego, Rudiego Dutschke czy Herberta Marcuse) postulaty środowisk nowolewicowych, wypierających stopniowo zachodnioeuropejską prawicę z dyskursu publicznego, możemy dzisiaj obserwować na różnych przykładach. Wobec tego podejmiemy się rozważań nad zagadnieniem, ostatecznie prowadzącym na przestrzeni lat do zmiany sposobu myślenia na różnych płaszczyznach (wg mnie w tym należy szukać przyczyny różnorodnych wypowiedzi równających tolerancję i akceptację, choć to są dwie zupełnie inne postawy społeczne). Tym zagadnieniem jest „tolerancja represywna”, jej wykładnię zawarł niemiecki socjolog, jeden z ideologów Maja 1968 i przedstawiciel szkoły frankfurckiej, Herbert Marcuse (1898-1979).

Na początek warto przedstawić krótki życiorys Herberta Marcuse. Urodził się on 19 lipca 1898 roku w Berlinie, w rodzinie żydowskiej. Studiował w Berlinie i Fryburgu Bryzgowijskim. W latach 20. XX wieku był członkiem Partii Socjaldemokratycznej. Od 1933 roku współpracował z dyrektorem Instytutu Badań Społecznych na uniwersytecie we Frankfurcie nad Menem, Maxem Horkheimerem, a po dojściu Adolfa Hitlera do władzy wraz z innymi reprezentantami Szkoły Frankfurckiej udał się na emigrację do Stanów Zjednoczonych (od 1940 roku był już obywatelem tego kraju). W 1940 roku opublikował pozycję pt. „Reason and Revolution”, która była poświęcona myśli Georga Wilhelma Friedricha Hegla. W trakcie II wojny światowej i w pierwszych latach powojennych współpracował z wywiadem USA. W 1953 roku objął tekę profesora na Uniwersytecie Brandeisa w Watham w stanie Massachusetts, gdzie pracował do 1965 roku. Później objął katedrę na Uniwersytecie Kalifornijskim w San Diego.

W pracy zatytułowanej „Eros i cywilizacja” polemizował z tezą Freuda o konieczności represji w procesie sublimacji i postawił hipotezę co do możliwości nierepresywnej kultury, bazując na Schillerze oraz na greckim antyku. W 1957 wydał książkę krytykującą „marksizm sowiecki”, w swoich innych pracach również polemizował z założeniami „socjalizmu realnego” (stąd uważa się go czasem za marksistę wolnościowego). Jego książki, zwłaszcza „Eros i cywilizacja”, były bardzo popularne podczas rewolty

1968 roku. On sam początkowo podszedł do niej entuzjastycznie, by później uznać wszelkie ruchy oporu wobec kapitalizmu za wpisane z góry w jego logikę. W czasach hipisów zasłynął stwierdzeniem, że „kwiaty nie mają mocy”, co miało odnosić się do wiary, jaką hipisi pokładali w naturze. Nowa Lewica stworzyła wówczas hasło „Marks, Mao, Marcuse”.

Mimo popularności „Erosa i cywilizacji” wśród niemieckich studentów Herbert Marcuse zyskał światową popularność za sprawą publikacji pt. „One-Dimensional Man”, wydanej w 1964 roku. Doprowadziła ona do tego, że w drugiej połowie lat 60 XX w. stał się osobą znaną nie tylko w Stanach Zjednoczonych. Stworzył teorię, według której nadmiar dóbr materialnych sprawił, że robotnicy nie są już siłą rewolucyjną w zachodnich społeczeństwach współczesnego świata. Tę teorię przyjęły ruchy studenckie w USA i krajach Europy Zachodniej, szczególnie w Republice Federalnej Niemiec. W Niemczech Marcuse prowadził wykłady w trakcie protestów studenckich w maju 1968 roku. Od 1972 roku krytycznie zdystansował się od swoich niektórych uczniów. W 1972 roku wydał pracę zatytułowaną „Counter-revolution and Revolt”, w niej zawarł chłodną ocenę tzw. „chłopięcej walki”, której główne założenia rozwinął we wcześniejszym eseju, zatytułowanym „An Essay on Liberation” z 1966 roku.

Zmarł 29 lipca 1979 roku w Starnbergu.

Koncepcja „tolerancji represywnej” związana jest bezpośrednio z esejem Herberta Marcuse pt. „Tolerancja represywna”, która ukazała się w 1965 roku. Jak wskazał Krzysztof Karoń w swoim artykule, ów esej znajduje się w książce zatytułowanej „Krytyka czystej tolerancji”. Marcuse dowodzi w niej, iż *„tradycyjnie pojmowana tolerancja należy do demokratycznej tradycji, która się wyczerpała. Współczesne społeczeństwo opiera się na nowej, wyrafinowanej formie dominacji, której podporządkowuje się większość. Ta większość tyranizuje mniejszość. (stąd termin „tyrania większości”). Potrzebna jest więc nowa forma tolerancji, która przysługuje tylko lewicy, przewrotowi i rewolucyjnej przemocy. Nie zasługuje na tolerancję prawica, istniejące instytucje i opozycja przeciw socjalizmowi.”* Filozoficznym uzasadnieniem owej tezy jest *„nowa definicja prawdy, której tolerancja ma służyć. Otóż „obiektywna prawda” określana jest w toku dyskusji narodów reprezentowanych przez jednostki i partie polityczne przyszłego (nie istniejącego, ale przyszłego) społeczeństwa demokratycznego. Ponieważ tolerancja służy prawdzie, tym samym wyklucza tolerancję dla ruchów „wstecznych”.* Marcuse zauważył, iż rozwijająca się w latach 60. XX wieku lewicowa kontrkultura nieuchronnie może ponieść klęskę z powodu braku poparcia społecznego oraz braku elit zdolnych do przejęcia i utrzymania władzy. „Tolerancja represywna” w jego zamyśle miała być narzędziem

zdolnym do zapanowania lewicowej i postępowej młodzieży nad „wsteczną” i „reakcyjną” większością. I z perspektywy czasu ta taktyka okazała się równie skuteczna (o czym pisałem kilka miesięcy temu na łamach „Szturmu” opisując problem dominacji lewicy na polskich uniwersytetach).

„Tolerancja represywna” w zasadzie jest koncepcją nietolerancyjną, ponieważ wg Marcuse tolerancja służy prawdzie, a jedyną prawdą obiektywną jest to, co może zrobić człowiek dla polepszenia losu ludzkości. Tolerancja równa dla lewicy i prawicy nie jest tolerancją, ponieważ prawica jest za utrzymaniem systemu, a lewica chce przeprowadzenia postępowych zmian (w myśl zasady, że tolerancja służy prawdzie, to powinna służyć obozowi lewicowemu). Sama nazwa koncepcji Marcuse z 1965 roku już sugeruje jej prawdziwy charakter. Dopiero poznając i studiując tę koncepcję można dojść do własnych wniosków, z czego wynikają organizowane przez środowiska lewicowe warsztaty poświęcone „rasizmowi, ksenofobii i antysemityzmowi”, antyrasistowskie demonstracje, Parady Równości i publiczne imprezy na rzecz obrony praw osób LGBT i inne podobnego sortu wydarzenia, akcje edukacyjne i informacyjne, demonstracje oraz wykłady na uniwersytetach. Co więcej, koncepcja ta faworyzuje wyraźnie mniejszości, które wg Marcuse z natury są postępowe i rewolucyjne, ale ich dynamizm jest dławiony przez

większość społeczną charakteryzującą się zdrowym rozsądkiem. To wskazuje na fakt, iż celem tej koncepcji jest gruntowne przemodelowanie społeczeństw i narodów europejskich, co nie ma nic wspólnego z ideą tolerancji.

„Tolerancja represywna” daleka jest od jakiegokolwiek tolerancji. Definicji tej postawy jest wiele, stąd krótko ją nakreślę. Tolerancja pochodzi z łacińskiego słowa „tolerare”, znaczącego tolerować, znosić, cierpieć i przecierpieć. Termin ten oznacza postawę, w której człowiek znosi fakt, iż druga osoba ma odmienne od niego poglądy, gusta muzyczne, światopogląd polityczny czy filozofię życia, ale stara się szanować drugą osobę mimo tego (zwłaszcza w przypadku dłuższych znajomości czy przyjaźni). Kilkukrotnie mogłem słyszeć na własne oczy osoby, które stawiały znak równości między tolerancją a akceptacją, co nie ma żadnego potwierdzenia i uzasadnienia. Nie ma znaku równości pomiędzy tolerancją i akceptacją, ponieważ akceptacja oznacza bezwarunkowe przyjęcie do wiadomości poglądów, gustów i filozofii innych osób, nawet jeśli nie byłyby zgodne z czyimś światopoglądem, a wymuszenie zmiany poglądów musi naturalną siłą rzeczy zrodzić stanowczą reakcję. Z lewackiego punktu widzenia taka postawa jest już przejawem nietolerancji, ponieważ rodzi to z perspektywy lewicowca dość logiczne pytanie. Jak on, lewak, lewicowiec, antyfaszysta może być tolerancyjny w tolerancji większości społecznej,

która to tolerancja większości kłóci się z głoszonymi przez niego postulatami? Na to pytanie rodzi się tylko jedna odpowiedź: nie można tolerować większości społecznej i jej poglądów, ponieważ jest to – idąc za Marcuse i jego myślą – ukryta nietolerancja. Za taką ideą idzie również represjonowanie inaczej myślących pod pozorem tolerancji, humanizmu i praw człowieka. Tu można szukać odpowiedzi, skąd się biorą agresywne ataki skrajnej lewicy na manifestacje obrońców życia (m.in. ostatnie podpalenie ponad tydzień temu w Warszawie samochodu zawierającego antyaborcyjny baner), okupacja terenu Pałacu Arcybiskupów przez aktywistów Studenckiego Komitetu Antyfaszystowskiego w marcu br. czy organizowane w tym roku w wielu większych miastach Polski Parady Równości.

„Tolerancja represywna” jest niebezpieczną koncepcją, mającą doprowadzić do gwałtownego, rewolucyjnego na lewicową modłę przemodelowania społeczeństwa. Przemodelowania w celu narzucenia większości społecznej swoich poglądów, nawet jeśli są one niezgodne z opinią większości. Herbert Marcuse swój esej zakończył stwierdzeniem, iż przemoc jest niemoralna i zła, ale historia nie kieruje się moralnością. Tym samym jeden z zachodnich ideologów 1968 roku uzasadniał używanie przemocy.

Adam Busse

Wybrana bibliografia:

Janusz Dobieszewski, *Marksizm i neomarksizm*, dostęp: 13 września 2018, <<http://hegel-marks.pl/downloads/teksty-dobieszewskio6.pdf>>.

Krzysztof Karoń, *Tolerancja represywna (Herberta Marcuse)*, „historia sztuki”, YouTube, opublikowano: 29 stycznia 2016, <<https://www.youtube.com/watch?v=6zoXwWQo8bk>>.

Mariusz Kochański, *(Neo)marksistowska walka o dominację, cz. 1*, „Publicystyczny.pl”, 22 kwietnia 2018, <<https://publicystyczny.pl/neomarsistowska-walka-o-dominacje-cz-1/>>.

Jerzy Kochan, *Marksizm, neomarksizm, postmarksizm...*, „Nowa Krytyka” 2012, nr 28, s. 33-51.

Leszek Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, Paryż 1978.

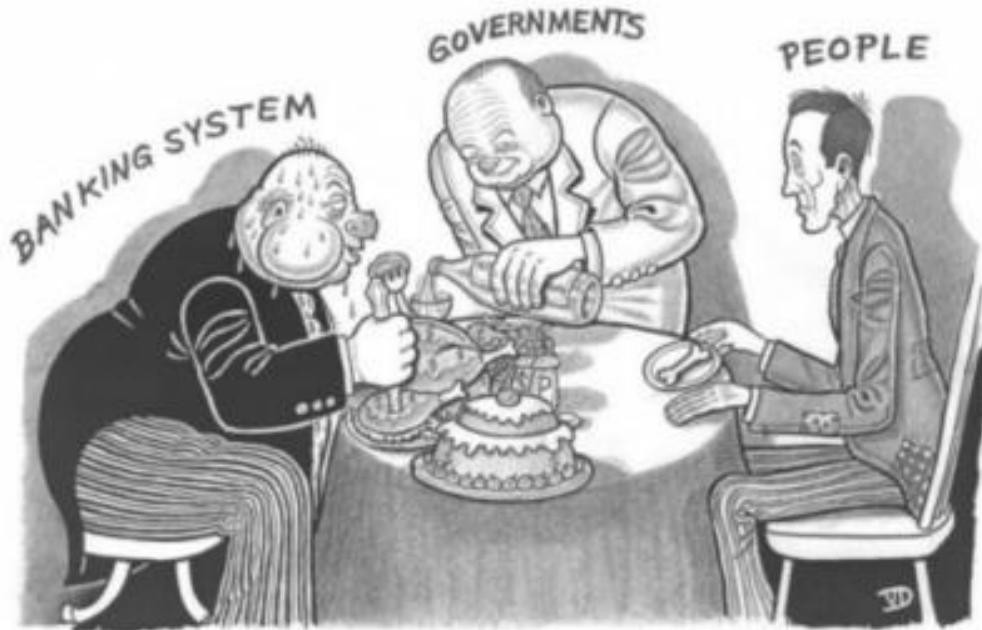
Markus Lipowicz, *Porównanie myśli Herberta Marcusego z myślą Michela Foucaulta – czyli jak w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku outsiderzy zmienili społeczny porządek kultury zachodniej*, „Diametros” 2016, nr 49, s. 27-49.

Herbert Marcuse, *Eros i cywilizacja*, tł. Hanna Jankowska i Arnold Pawelski, Warszawa 1998.

Herbert Marcuse, *Repressive Tolerance*, [w:] *A Critique of Pure Tolerance*, aut. Robert Paul Wolff, Barrington Moore Jr i Herbert Marcuse, Boston 1969, s. 95-137.

Tomasz Szczech, *Potwór zwany tolerancją*, „Eoiba.pl. Daj się przeczytać”,
23 lipca 2010, <<http://www.eioba.pl/a/2sbc/potwor-zwany-tolerancja>>.

Paweł Doliński – Ku socjalizmowi



Od czasu upadku Polski Ludowej, ZSRR i reszty państw przez pomyłkę nazywanych socjalistycznymi, wyobrażnia ludzi nie tylko w naszej części świata opanowana została przez mit kapitalizmu i wolnego rynku, jako jedynej możliwej rzeczywistości gospodarczej, o jakiej w ogóle mamy prawo myśleć. Mówi nam się, że najlepsze życie czeka nas w społeczeństwie, w którym każdy niczym z klapkami na oczach goni za własnym interesem. Podobno chaos rynku obdarzy wszystkich bogactwem, bo tak naprawdę kryje się za nim „niewidzialna ręka”. Podobno wystarczy posłusznie wykonywać rozkazy szefów, żeby zostać dobrze wynagradzanym, a w przyszłości samemu zostać szefem. Podobno bogaci powinni dalej bogacić się bez żadnych granic, wyciskając z pracowników siódme poty i płacąc im głodowe pensje, bo to dla dobra nas

wszystkich. Podobno wysokie podatki dla bogatych są złe, publiczne szkoły i szpitale – złe, i biedni ludzie te są źli, bo sami są winni swojej biedzie. Tak mówi bajka o szlachetnych bogaczach. A na czym naprawdę polega kapitalizm? Skąd się bierze bogactwo i dlaczego tak dziwnie jest podzielone między ludzi, że kilku z nich może kupić całą Polskę, a większość może w niej jedynie wegetować od pierwszego do pierwszego?

Ideolodzy liberalizmu ekonomicznego twierdzą, że ich system doprowadzi do powszechnego dobrobytu, ponieważ każdy może do woli wybierać, gdzie chce pracować i co kupować, jest konkurencja wśród kapitalistów, więc koniec końców każdy dostaje to, co chce. Jednak każdy, kto trzeźwo patrzy na otaczającą nas rzeczywistość, łatwo zauważy, że to fikcja. Przytłaczająca większość transakcji dokonywanych na rynku polega na tym, że ktoś dyktuje warunki, a ktoś je akceptuje – decyduje o tym oczywiście grubość portfela. „Wolnego wyboru” dokonuje się przecież albo płacąc, albo domagając się zapłaty. W tych okolicznościach nie ulega chyba wątpliwości, kto tu jest bardziej wolny. Ci, którzy mają mało, zawsze są zmuszeni akceptować warunki tych, którzy mają dużo. Jest to odzwierciedleniem stosunków pracy panujących przy wytwarzaniu bogactwa, a te wyrastają rzecz jasna z prywatnej własności środków produkcji. Rynek nie jest zatem oazą wolności. Wręcz przeciwnie – rynek polega na tym, że bogacze trzymają za twarz biedaków, którzy muszą dla

nich tyrać i jeszcze być im wdzięczni za „tworzenie miejsc pracy”. Ta brutalna rzeczywistość bierze się z podziału społeczeństwa na dwie klasy – klasę posiadaczy i klasę pracującą. Pierwsi mają wszystkie rzeczy potrzebne do wytwarzania bogactwa, drudzy mają tylko jedno – pracę własnych rąk, i żeby zarobić na życie, muszą pracować dla tych pierwszych.

Kapitał to pieniądze, których używa się do zarobienia jeszcze większych pieniędzy. Ich posiadacz, czyli kapitalista, przeznaczają je na zakup środków produkcji, tzn. maszyn, materiałów, surowców, które są potrzebne do wytworzenia towarów, jakie potem sprzeda na rynku. Jednak sam zakup środków produkcji nic nie da, jeśli kapitalista nie zatrudni ludzi, którzy będą obsługiwać, przetwarzając surowce i półprodukty na gotowe towary. To właśnie ludzka praca, i tylko ona, tworzy wartość istniejąca postaci produktu, za który kapitalista zgarnia forszę. Tę wartość wytwarzają, ale dostają za ledwie jej cząstkę w postaci pensji, resztę wartości sprzedanych towarów przywłaszcza posiadacz środków produkcji – to właśnie jest wyzysk. Kapitałiści rzecz jasna twierdzą, że żadnego wyzysku nie ma, bo to oni najwięcej wnoszą produkcji, to oni organizują cały proces wytwarzania i sprzedaż. Nie jest to prawdą. Kapitałiści po prostu zatrudniają innych, żeby im to wszystko organizowali, przy czym organizacja ta polega przede wszystkim na kontroli robotników, by ci pracowali zgodnie z interesem kapitalisty – by wytwarzali jak najwięcej wartości, pracowali jak najdłużej,

a brali za to jak najmniej pieniędzy. Kapitalista przywłaszcza sobie wartość pochodzącą wyzysku pracowników – po prostu zagarnia ją z tytułu własności. Oczywiście kapitalistyczni ideolodzy są skłonni utrzymywać, że sam fakt posiadania kapitału i decyzja o przeznaczeniu go na produkcję są ze strony kapitalisty niezwykle zasługą, ale to nieprawda. Przecież ten kapitał służy mu tylko do kontroli innych ludzi – głównie robotników – którzy są na jego łasce, a to właśnie oni wykonują całą pracę ucieleśnioną w przedmiotach, które pomagają nam żyć: w pralkach, lodówkach, samochodach, domach itd. Krótko mówiąc: kapitalizm to system, w którym garstka ludzi ma na własność środki wytwarzania bogactwa, i dlatego ta garstka może sobie dowolnie łaszczyć większość bogactwa – a ono pochodzi z pracy reszty społeczeństwa.

Mimo, że kontrola kapitału nad społeczeństwem jest ogromna, mimo że większość klasy robotniczej nadal czuje się bezsilna, a politycy potulnie klękają się przed burżuazją, to jednak ich system nie jest wszechmocny. Zagrożają mu dwie rzeczy: po pierwsze, gniew ludzi pracy – mających dość, niesprawiedliwości i upokorzeń; po drugie, niestabilność i kruchość gospodarki kapitalistycznej, podatnej na potężne kryzysy. Jednego z nich właśnie doświadczamy. Od wielu lat nieustannie słyszymy, że wolny rynek może mieć się wyłącznie doskonale dzięki „niewidzialnej ręce”. Skąd zatem tak spektakularny wstrząs?

Kapitalizm to system, w którym produkcja dokonuje się wyłącznie dla zysku, a nie dla zaspokojenia ludzkich potrzeb. Oznacza to, że kapitaliści dążą do zysków całkowicie „na ślepo”, jedynym miernikiem ich sukcesu jest pieniądz jako taki. Z jednej zatem strony muszą swoim robotnikom płacić jak najmniej, z drugiej – produkować i sprzedawać jak najwięcej. Poza tym ich zysk ma sens o tyle, o ile potem znowu zostanie wpuszczony w ruch jako kapitał, by mogli zarobić jeszcze więcej. Ale wszystko to ma swoje granice. Pomyślmy: kapitaliści, żeby osiągnąć, muszą wszystko to, co produkują robotnicy, sprzedać potem tym samym robotnikom na rynku. Ale jak mają to zrobić, skoro ci ludzie pracy mogą za to zapłacić tylko swoimi nędznymi pensjami? Dlatego Karol Marks twierdził, że kapitalizm musi być stale nękany kryzysami biorącymi się tzw. „nadprodukcji”. Po prostu kapitaliści, w swym owczym pędzie za zyskami, nie mogą sprzedać wszystkiego, co produkują, bo każdy z nich działa całkowicie na oślep. Gdyby priorytetem było racjonalne zaspokajanie potrzeb ludzi, system byłby bardziej zrównoważony, jednak w kapitalizmie jest to niemożliwe. Całość jest całkowicie nieskoordynowana i chaotyczna, co dodatkowo wzmaga drapieżna konkurencja między kapitalistami.

Jednak klasa posiadaczy jest niezwykle cwana. Wymyślili skomplikowany system finansowy, który z pozoru ułatwia im życie, bo pozwala robić pieniądze za pomocą pieniędzy. Tak więc 30 lat temu, gdy rynki się

„zapchały”, a stopa zysku w światowym sektorze produkcyjnym spadła, nastąpił wielki rozkwit rynków finansowych. Zyski były czysto „papierowe” – tych pieniędzy po prostu realnie nie było. Wielkie banki stanęły na progu bankructwa, a wraz z nimi – uzależnieni od nich światowi giganci przemysłowi. Ponownie okazało się że system, który próbuje uwolnić się od potrzeb rzesz ludzkich, by mieć przed oczami wyłącznie zysk, kopie tak naprawdę swój własny grób.

By ratować swoje imperia, kapitaliści są gotowi zrezygnować z jakiegokolwiek wstydu. W sytuacji, gdy sami sobie napytali biedy, żebrzą u polityków o wsparcie finansowe otwarcie wyrzucając do śmieci mit wolnego rynku, który sami głosili. Oto skandal, jakich mało: grube ryby finansjery będą ratowane przez rządy, a zwykli ludzie będą cierpieć biedę i bezrobocie! Dlatego już teraz ulice europejskich stolic wypełniają się rozgoryczonymi ludźmi pracy wznoszącymi gniewne hasło: „Nie będziemy płacić za wasz kryzys!”

Jest tylko jeden sposób, by ludzie pracy skorzystali z szansy na poprawę swojego losu – jednomyślność. Świadomość zagrożenia płynącego z systemu kapitalistycznego i wizja jednego, wspólnego systemu ekonomicznego (będącego alternatywą dla kapitalizmu) może połączyć

różne grupy społeczne, które przeciwstawią się wielkiemu kapitałowi oraz pracodawcom i będą skutecznie walczyć nie tylko o godną płacę i godne warunki pracy, ale o radykalną zmianę stosunków społeczno-ekonomicznych w naszym kraju. Od stu pięćdziesięciu lat związki zawodowe i partie robotnicze zmagają się z kapitałem. To właśnie dzięki tym zmaganiom powstały takie udogodnienia socjalne jak powszechny system emerytalny, publiczna służba zdrowia lub zasiłki dla bezrobotnych, ale także ośmiogodzinny dzień pracy i wiele swobód emancypacyjnych, w tym prawo do głosowania dla kobiet. Państwa europejskie, obawiając się, że podzielą los Rosji z roku 1917, zgodziły się na znaczne ustępstwa wobec klasy robotniczej. Dzięki temu, spośród całego kapitalistycznego świata, to robotnicy tych państw mogli żyć na najwyższym poziomie. Jednak ostatnie 20 – 30 lat to na całym świecie okres kontrataku ze strony kapitału. Prywatyzacja majątku publicznego, ciągłe ataki na prawa pracownicze i na związki zawodowe poskutkowały spadkiem płac, bezrobociem i pogarszającą się jakością życia zwykłych pracowników, podczas gdy zarobki posiadaczy i kadry menedżerskiej przekroczyły pułap jakiegokolwiek wstydu. Kapitalizm coraz bardziej przypomina rzeczywistość XIX wieku. Dziś, tak jak i wtedy, człowiek pracy zmuszony jest posłusznie zginać kark i pracować więcej za mniejsze pieniądze, byle tylko zaspokoić stale rosnące apetyty na zyski. Los klasy robotniczej jest szczególnie ponury właśnie w czasie kapitalistycznych kryzysów, kiedy

coraz większa część robotników musi stawiać czoła nędzy bezrobocia, a ci, którzy ostali się na swych miejscach pracy, muszą akceptować gorsze wynagrodzenia. Szczytem bezczelności jest, że w tej sytuacji kapitałiści domagają się jeszcze wdzięczności za to, że nie zwolniono wszystkich, a jednocześnie przerzucają na zwykłych ludzi koszt załamania gospodarczego. Grupka bogaczy doprowadza do krachu, ale to osobom biedniejszym każą zaciskać pasa! W swym ideologicznym zaślepieniu nie widzą chyba, że ich mentalność przemawia przeciwko nim samym. Bo nie jest tak, że kapitałiści są złem koniecznym.

Ruch robotniczy, oprócz tego, że dla wielu wywalczył lepsze warunki życia w kapitalizmie, dążył wielokrotnie do czegoś jeszcze ważniejszego – do zmiany samego systemu, do stworzenia społeczeństwa, w którym praca służy zaspokajaniu potrzeb, a nie nabija kabzę magnatom finansowym. Dziś, gdy po tylu latach reformowania systemu robotnicy znaleźli się nieomal w punkcie wyjścia, znów padają pytania o to, czym można zastąpić kapitalizm. Nasza odpowiedź brzmi: zastąpmy go socjalnacionalizmem!

Wielu ludziom socjalizm kojarzy się z ponurymi latami PRL-u. Tymczasem zarówno PRL jak i ZSRR od czasów Stalina nie były socjalizmem we właściwym znaczeniu tego słowa. Marks pisał, że socjalizm ma oznaczać

wolność ludzi do świadomego kontrolowania gospodarki, by mogli w pełni zaspokajać swe potrzeby, zamiast konieczności zdawania się na grę ślepych sił rynku. Wymaga to dwóch rzeczy: ludzie wytwarzający bogactwo sami muszą kontrolować swoją pracę, oraz sami muszą uczestniczyć w kolektywnym planowaniu produkcji i podziału dóbr, by gospodarka mogła odpowiadać oczekiwaniom możliwie wszystkich ludzi. A jak było w PRL? Klasa robotnicza nie kontrolowała produkcji, tylko wykonywała rozkazy biurokracji, która zastąpiła kapitalistów. Gdy zaś robotnicy próbowali wyrazić swój gniew, traktowano ich pałką po grzbiecie. To wszystko kojarzy się ludziom z socjalizmem, ponieważ stalinowscy biurokraci rządili żelazną ręką i jednocześnie wycierali sobie usta socjalistycznymi ideałami. Podobnie w sferze planowania – zamiast planu narodowego, angażującego szerokie rzesze społeczeństwa, był plan wymyślany przez kilku planistów, przejmujących się głównie tym, czy będzie wygodny dla biurokratycznych dyrektorów fabryk. Nic dziwnego, że kończyło się to robotniczymi buntami, które znamy m.in. z lat pierwszej Solidarności 1980-81, a potem brutalnym kontratakiem władz, bo tym właśnie był stan wojenny.

Prawdziwe państwo narodowo-socjalne wymaga rzeczywistego uspołecznienia środków produkcji, a to oznacza, że: po pierwsze, kontrola nad zakładami pracy należałaby do samych robotników, którzy w sposób

demokratyczny zarządzaliby swoimi miejscami pracy; po drugie, produkcja i świadczenie usług w skali całego społeczeństwa powinna być organizowana przez rozmaite ciała przedstawicielskie, tzw. rady, które reprezentowałyby różne grupy społeczne. System rad byłby zorganizowany oddolnie, tzn. rady lokalne omawiałyby swoje potrzeby, porównywałyby je z dostępnymi lokalnie zasobami, negocjowałyby warunki z lokalnymi producentami, demokratycznie podejmowałyby decyzje i przekazywałyby je na wyższy szczebel, gdzie delegaci poszczególnych rad rozwiązywaliby problemy bardziej ogólne. Robotnicy fabryk również zrzeszaliby się w ponadlokalne struktury, by móc zarządzać swą pracą i zasobami z ogólniejszej perspektywy i podejmować decyzje inwestycyjne korzystne zarówno dla siebie, jak i dla innych grup społecznych. W ten sposób, zamiast rynkowego chaosu, którego koszty zawsze ponoszą najslabsi, zamiast podporządkowywania całej gospodarki wyścigowi na oślep po zysk kilku „grubych ryb”, mielibyśmy system społeczny, gdzie produkcja faktycznie dąży w pierwszej kolejności do zaspokojenia ludzkich potrzeb. Każdy miałby równy głos, jeśli chodzi o podejmowanie decyzji, która by dotyczyła jego/jej warunków pracy i życia. Środki produkcji nie miałyby żadnych konkretnych właścicieli, więc nikt nie miałby przywileju dbania wyłącznie o swoje potrzeby. Dzięki temu, wszyscy, będąc współzależni od siebie jako równi ludzie, żyliby i pracowaliby w zgodzie – dla wspólnego dobra.

Rzecznikom kapitalizmu taka wizja społeczeństwa nie mieści się w głowach. Nic dziwnego –przecież musieliby utracić swoją władczą pozycję. Dlatego nienawidzą tej wizji i starają się nam mówić, że jest to niemożliwe. Wymyślają różne powody: bo zwykli ludzie są za głupi, by zajmować się tak złożonymi sprawami; bo ludzie z natury dążą do konkurencji; bo demokracji nie można stosować do gospodarki; bo nie da się planować potrzeb; bo każda próba wprowadzenia socjalizmu doprowadzi znów do stalinizmu. Tymczasem narodowy socjalizm jest zarówno możliwy, jak i konieczny, gdy w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym wszyscy od siebie zależymy. Aby wcielić tę wizję w życie potrzeba najpierw masowego zaangażowania w „rozbiórkę” kapitalizmu, a potem powszechnego udziału nas wszystkich zainteresowanych w społecznym gospodarowaniu zasobami naturalnymi, pracą rąk i pomysłowością. Jeżeli nie będziemy się angażować w sprawy, które nas dotyczą również na poziomie ogólnym, to władzę nad nami zawsze przejmą jacy „oni” – kapitaliści, rząd, biurokraci itp. Nasza wolność nie powinna polegać na maksymalnym uwolnieniu się od innych otaczających nas ludzi, ale na ogólnonarodowym zjednoczeniu ku zapewnieniu właściwego dobrobytu dla Nas i Naszych dzieci.

Paweł Doliński

Tomasz Dryjański – Jaśkowiak musi odejść, czyli – idę na wybory!



Zbliżające się wybory samorządowe jawią się jako kolejna odsłona walki PO-PiS, cała Polska żyje starciem między Jakim, a Trzaskowskim. Tymczasem jest to świadectwo pewnej patologii. Upartyjnienie samorządów spycha na dalszy plan to co jest najistotniejsze, czyli wizję rozwoju miasta. Ludzie wybierają między PiS-em, a opozycją na podstawie oceny ostatnich kilku lat w Polsce, z regułą w ogóle się nie zastanawiając co kandydaci chcą zrobić dla miasta. Mnie interesuje pomysł na zagospodarowanie Wolnych Torów, rozwój sieci tramwajowej, zatrzymanie odpływu mieszkańców do gmin ościennych czy integrację terenów położonych na południe od przejazdu kolejowego na Starołęce z resztą miasta. Tymczasem kampania wyborcza polega głównie na dyskusji o paradach dewiantów (które powinny być zakazane ustawowo, a

próba ich organizacji surowo karana) i starciu między KOD-owcem Jaškowiakiem, a kandydatem PiS-u.

Mieszkając w dużym mieście warto przyjrzeć się rejestracjom samochodów zaparkowanych pod blokami. Na Ratajach, Winogradach czy Piątkowie równie często co PO można zobaczyć blachy POS, PKS, PKN czy POB. Napływ ludności z regionu do miast wojewódzkich, a z całej Polski do tych kilku największych (Poznań, Kraków, Warszawa, Wrocław, Gdańsk) jest całkowicie naturalny i nie zamierzam tego zjawiska krytykować. Najczęściej młodzi ludzie przyjeżdżają na studia i już zostają. Natomiast chodzi mi o pewien szacunek do miasta w którym się żyje. Jeżeli ktoś mieszka w Poznaniu 10 lat, a w dalszym ciągu płaci podatki w Pile to coś jest nie tak. Człowiek mieszka w Poznaniu, korzysta ze wszystkich dobrodziejstw miasta jako miejsca do pracy i do życia, dumnie podkreśla, że jest Poznaniakiem, ale nic temu miastu od siebie nie daje. Nie zadbał o prawo do głosu w wyborach samorządowych, codziennie jeździ PST (Poznański Szybki Tramwaj łączący leżące na północy Poznania kampus Morasko, blokowiska Piątkowa i Winograd z Centrum i dworcem głównym), ale nie wspiera swoimi podatkami funkcjonowania tej niezwykle istotnej dla funkcjonowania miasta linii.

Poznań realnie zamieszkuje ponad 600 tysięcy ludzi, jednak kiedy sprawdzałem dane na PKW widnieje tam liczba nieco ponad 480 tysięcy, co ciekawe kiedy Jacek Jaśkowiak obejmował urząd prezydenta zameldowanych było 550 tys. ludzi! Owszem, sporo starszych w tym czasie zmarło, osoby kończące studia nie mają ochoty się w Poznaniu meldować, o czym wspomniałem wcześniej, ale to nie tłumaczy tak olbrzymiego spadku oficjalnej (co należy podkreślić) liczby ludności! Ogromna większość z tej liczby, to osoby, które przeniosły się do, użyję tu niezbyt ładnego określenia, „gmin pasożytniczych”. Tracimy mieszkańców w zastraszającym tempie, bo uciekają do Plewisk, Komornik, Lubonia, Tarnowa Podgórnego, Przeźmierowa czy Skórzewa! Czyli miejscowości, które już dawno powinny znaleźć się w granicach miasta! Masowy exodus poznaniaków jest najlepszym dowodem na tragiczne zarządzanie Poznaniem przez obecnego prezydenta. Aby uzmysłwić skalę problemu dodam, że w ciągu 4 lat straciliśmy oficjalnie mniej więcej tylu mieszkańców ilu liczy Konin, to tak jakby odpadła od Poznania cała dzielnica! Na domiar złego, również zakłady pracy uciekają do Sadów, Tarnowa Podgórnego, Komornik, Gądek czy Robakowa pozbawiając miasto wpływów z podatków. Zarówno mieszkańcy jak i firmy korzystają z infrastruktury miejskiej i aglomeracyjnej za, którą płaci Poznań! Jeżeli dzisiaj Plewiska czy Swarzędz są o wiele lepiej skomunikowane z miastem niż Radojewo, to ogromną większość kosztów ponosi Poznań, różnica jest

taka, że mieszkańcy Radojewa płacą podatki w Poznaniu. Tych pieniędzy, które uciekają do dobrze zarządzanych gmin brakuje w Poznaniu, który jako miasto się zwija. Co ciekawe Jacek Jaśkowiak na początku kadencji rzucił pomysł przyłączenia gmin Komorniki, Luboń i Suchy Las i był to projekt zasługujący na poparcie. Mieszkańcy świetnie zarządzanych gmin oczywiście mają spore obawy słysząc o włączeniu do fatalnie rządzonego Poznania. Włączenie Plewisk i poprowadzenie tam linii tramwajowej (która przydałaby się też w Luboniu, oczywiście warunkiem jest przyłączenie do Poznania) pozwoliłoby na skasowanie jednego absurdu możliwego tylko w Poznaniu, otóż kilka lat temu zbudowano pętlę na Junikowie, nie było w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że tramwaje kończą trasę 900 metrów przed... stacją kolejową. W XX wieku kilkakrotnie mieliśmy do czynienia z ekspansją terytorialną Poznania. Rok 1900 przyniósł włączenie granice miasta Jeżyc, Wildy Łazarza, a także Górczyna, dzisiaj trudno w to uwierzyć, ale 120 lat temu te fyrtle były osobnymi wsiami (choć o zdecydowanie miejskim charakterze), 1925 to Komandoria, Główna, Rataje, Dębiec, Winiary, a także część Starołęki i Naramowic, z kolei na początku okupacji potrojono powierzchnię miasta, zaś Piątkowo należy do Poznania dopiero od 45 lat! Oczywiście JJ o poszerzeniu granic miasta zapomniał już po kilku dniach. Prezydentura uczestnika parad degeneratów charakteryzuje się ciągłym rzucaniem haseł, często bardzo dla Poznania dobrych, tyle tylko, że nic z tego nie

wynika. Gdyby zapytać go choćby o część obietnic, które złożył w ciągu ostatnich czterech lat, nie pamiętałby większości z nich. Ważne, że poznaniacy usłyszeli o pomysłach prezydenta, któremu marzy się wspaniałe miasto! Szkoda tylko, że nic z tego nie wynika.

Zastanówmy się czym Jaśkowiak 4 lata temu przekonał do siebie Poznaniaków pokonując rządzącego od 4 kadencji Ryszarda Grobelnego. Otóż niczym! To Grobelny te wybory przegrał! JJ był po prostu kandydatem Platformy i jako taki wszedł do drugiej tury. Cofając się pamięcią do roku 2014 trzeba zaznaczyć trzy główne powody. Pierwszy to przeciągający się remont Kaponiery, kluczowego węzła komunikacyjnego miasta, która miała być gotowa na EURO 2012, a ostatecznie prace zakończyły się we wrześniu 2016. Kolejna sprawa to wprowadzona tuż przed wyborami PEKA czyli Poznańska Elektroniczna Karta Aglomeracyjna, która jest świetnym rozwiązaniem, natomiast wówczas przechodziła wszystkie możliwe choroby wieku dziecięcego. Całą Polskę kojarzy obrzydliwy nowy dworzec będący tak naprawdę jedynie dodatkiem do kolejnej w mieście galerii handlowej. Oprócz paskudnego wyglądu oddany do użytku na rok przed wyborami obiekt jest skrajnie niefunkcjonalny i okazał się być bublek budowlany (koronnym przykładem było słynne oberwanie sufitu, natomiast innych niedoróbek było mnóstwo). Nic więc dziwnego, że wiara głosowała PRZECIWI

Grobelnemu.

Krytykując Jacka Jaśkowiaka skupiamy się na paradach zbrojeńców, imprezach KOD-u, czy nieobecności na obchodach rocznicy Powstania. Jednak to naprawdę najmniejsze problemy. Wspomniałem już o wyludnianiu się miasta. Centrum Poznania jest straszliwie brudne i po prostu śmierdzi! JJ wypowiedział wojnę kierowcom i obecnie poruszanie się samochodem po wspomnianym Centrum jest przeznaczone wyłącznie dla masochistów, i to takich ciężkiego kalibru. Dochodzi sprawa zapominania o istnieniu osiedli peryferyjnych, co cechowało również RG. Jeżeli obok zakładów przemysłowych na Obodrzyckiej i Gołężyckiej nie ma chodnika ani oświetlenia, a ludzie pracują tam na 3 zmiany, Marlewo, Podolany i kilka innych firtli nie może doczekać się asfaltu, komunikacja miejska w niektóre miejsca dojeżdża tak często jak PKS do podlaskich wiosek to to jest dramat! Przecież w niektórych miejscach do tej pory brakuje kanalizacji! Miasto 600 tys. mieszkańców w 2018 roku! Centrum Europy! Tramwaj na dworzec Poznań Wschód planowany był jeszcze przed wojną, Jaśkowiak kiedyś o nim napomknął, tymczasem mówimy o totalnie zapomnianej dzielnicy i niewykorzystanej dużej stacji w miejscu rozgałęzienia linii do Warszawy i Gdańska. Miasto położone jest nad Wartą, jedną z największych polskich rzek. Znacznie mniejsza Cybina jest doskonale wykorzystana - to na niej powstało sztuczne Jezioro Maltańskie,

nad którym są trasy rowerowe, jest to wspaniałe miejsce do spacerów, tym bardziej, że dalej jest piękny las, nad Maltą są także Termy, Nowe ZOO, sztuczny stok narciarski, a ponadto jest to ważny ośrodek życia kulturalnego. Oczywiście niczego z tych rzeczy nie zawdzięczamy Jaśkowiakowi. Tereny maltańskie były centrum polskiego życia w Poznaniu jeszcze przed Powstaniem Wielkopolskim. Natomiast Warta jest totalnie niewykorzystana, zasadniczo można nad nią tylko pić i grillować, miasto jest strasznie odwrócone od swojej największej rzeki, mimo bardzo długiej linii brzegowej, ponadto nad Wartą jest straszny syf, jeszcze większy niż w śmierdzącym centrum. Kolejnym problemem jest zbyt mała liczba mostów, Poznań jest straszliwie zakorkowany nie tylko przez antysamochodową ideologię Jaśkowiaka (który oczywiście nie zrobił nic dla polepszenia transportu publicznego na peryferiach), ale także, a nawet przede wszystkim przez zbyt małą liczbę przepraw przez Wartę. Zarówno most Królowej Jadwigi jak i Lecha (obecnie remontowany) kojarzą się z olbrzymimi korkami, które paraliżują całą okolicę. Zamiast wykorzystania potencjału rzeki są tylko problemy. Oczywiście Jacek Jaśkowiak ich w tym przypadku nie stworzył, ale też nie zrobił nic, aby je rozwiązać. Warta za kadencji Jaśkowiaka kojarzy się wyłącznie z pamiętnym zatruciem. Poznań to piękne miasto, kolebka polskości, potencjał turystyczny jest ogromny, a czy ktoś w ogóle słyszał u nas o turystyce? Nie rozwijamy się, Kraków, Wrocław czy Gdańsk odjeżdżają Poznaniowi w strasznym tempie.

Olbrzymia w tym wina nie umiejącego zarządzać, skupionego wyłącznie na PR prezydenta. Może mniej parad równości i bronięcia demokracji (jakby jej cokolwiek zagrażało), a więcej refleksji nad problemami Miasta bo póki co to JJ jest jego grabarzem.

Podczas ostatniej edycji Kongresu Narodowo-Społecznego w starej formie wygłosiłem referat na temat rozwoju i samorządności największych polskich miast, jedną z głównych tez było przydzielenie dzielnicom największych polskich miast (oprócz stolicy byłyby to Poznań, Kraków, Wrocław, Łódź, możliwe, że również Gdańsk i Szczecin) uprawnień zbliżonych do tych, które posiadają gminy. Obecnie Poznań posiada 42 jednostki pomocnicze, z których aż trzy mają poniżej dwóch tysięcy mieszkańców (Fabianowo-Kotowo, Kiekrz i Morasko-Radojewo, Krzesiny-Pokrzywno-Garaszewo ledwo te dwa tysiące przekraczają, na drugim biegunie są Rataje (40 tys.), Św. Łazarz i Piątkowo (po 36), trzydziestotysięczne są także Stare Miasto i Wilda, należy przy tym pamiętać, że oficjalna liczba mieszkańców najmniejszych osiedli jest zgodna ze stanem faktycznym, są to tereny o charakterze w dużej mierze wiejskim lub małomiasteczkowym, na Krzesinach znajdziemy oczywiście bazę wojskową. Tymczasem największe jednostki posiadają mnóstwo mieszkań na wynajem i realnie zamieszkuje je o wiele więcej ludzi, w przypadku Rataj (liczonych jako jednostka pomocnicza, a więc bez również

bardzo dużych Chartowa i Żegrza!) będzie to realnie prawie 50 tysięcy mieszkańców! Brakujące w oficjalnych danych 120 tysięcy ludzi znajdziemy na Ratajach (tym razem liczonych jako całość z Chartowem i Żegrzem), Piątkowie, Łazarzu, Winogradach, a nie Fabianowie, Kiekrzu, Radojewie... Jako ciekawostkę dodam, że do końca 2010 roku istniały jednostki pomocnicze po 500 mieszkańców! Stworzono jednostki, których nikt nie traktuje poważnie, pozbawione jakichkolwiek realnych kompetencji. Należy je zachować, ale jako jednostkę pomocniczą dzielnic. Nadanie odpowiedniej rangi dzielnicom miałoby kilka zasadniczych zalet. Pisałem o obawach mieszkańców ościennych dobrze zarządzanych gmin, które należy włączyć do Poznania. Tutaj mielibyśmy realny samorząd, pieniądze w sporej części zostawałyby w dzielnicy, która by finansowała lokalne potrzeby. Dzisiaj w peryferyjnych osiedlach miasta brakuje nawet kanalizacji czy asfaltu! W 2018 roku w 600-tysięcznym mieście! Wielkie (dawny PGR, jedyna część Poznania na zachodnim brzegu jeziora Kierskiego) nawet przystanek autobusowy otrzymało dopiero w zeszłym roku po 30 latach w Poznaniu! Oczywiście, żeby nie było zbyt pięknie w strefie biletowej B (podmiejskiej) więc mieszkańcy płacą więcej za PEKE. Mieszkańcy tych osiedli nie mają szans na reprezentację w radzie miasta, ale dzielnicy już tak. Kolejna kwestia to odpartyjnienie. Nie da się ukryć, że do rady tak wielkiego miasta w dużej mierze głosuje się na listy partyjne, w przypadku rady dzielnicy o wiele większe szanse mieliby lokalni

społecznicy tworzący komitety typu Nasze Chartowo (Rada Nowego Miasta), Naramowiczanie (dzielnica Stare Miasto) czy Nasz Strzeszyn (Jeżyce) którzy reprezentowaliby interesy mieszkańców. Oczywiście włączenie Plewisk, Komornik, Przeźmierowa, Skórzewa, Czerwonaka, Kozięglów, reszty Kiekrza (w 1987 został on podzielony), Lubonia, Gądek, Robakowa, Swadzimia, a docelowo także Swarzędza i Tarnowa Podgórnego wymagałoby zmian granic dzielnic w stosunku do roku 1990, a także utworzenia nowych, w przypadku prawobrzeżnego Poznania naturalną granicą wydaje się być rzeka Cybina.

Skupiam się na Poznaniu, ale podobne problemy mamy we wszystkich dużych miastach w Polsce. Mieszkam na dużym osiedlu, które jest bardzo zadbane, doskonale skomunikowane i położone w taki sposób, że uważam je za doskonałe miejsce do życia. Natomiast myśląc kategoriami miejskimi doskonale widzę problem zaniedbywania dzielnic położonych na uboczu. Trudno oprzeć się wrażeniu, że dla Jacka Jaśkowiaka wschodnią granicą Poznania są tory na Franowie, oczywiście wątpię, żeby to przeczytał, ale miasto sięga jeszcze kilka kilometrów na wschód, a Morasko to nie tylko kampus, ale także położone na północ od niego osiedle, obok leży także Radojewo. Marlewo w granicach Poznania znajduje się od prawie 80 lat, a asfalt jest tam rzadko spotykany (co zresztą jest dużym problemem również na północnym zachodzie Grodu Przemysława). Rozwój miasta jest

skupiony na wielkich blokowiskach, Malcie i historycznym obszarze Poznania, tyle, że od czasów Cyryła Ratajskiego (wybitnego prezydenta Poznania związanego z Narodową Demokracją) granice miasta nieco się poszerzyły. Piszę z perspektywy wielkiego miasta, natomiast tak naprawdę ten artykuł powstaje w dwóch celach. Po pierwsze chciałbym, wywołać w środowisku nacjonalistycznym dyskusję na temat samorządności, zmusić do refleksji i wypracowania programu. Drugie, co chcę osiągnąć to realne zaangażowanie w życie małych ojczyzn, bo to tu żyjemy, tu także toczy się życie Narodu, przez blisko dekadę działalności zawsze bolało mnie, że jedynym pomysłem narodowców na miasta jest nadanie każdemu rondu imienia Romana Dmowskiego lub Żołnierzy Wyklętych. Chciałbym, żebyśmy potrafili dostrzec to, co naprawdę decyduje o obliczu małej ojczyzny. Dostrzeżmy w końcu potrzebę rozbudowy linii tramwajowych, polepszenia komunikacji autobusowej na peryferia, zwiększenia częstotliwości kursów na najbardziej uczęszczanych liniach, zagospodarowania niszczących terenów (przykład strasząca w centrum Poznania ruina stadionu im. Edmunda Szycy), rozwoju sieci żłobków i przedszkoli, oferty kulturalnej dla mieszkańców, tworzenia infrastruktury do uprawiania sportu i rekreacji, wsparcia sportu dzieci i młodzieży, zanieczyszczenia powietrza czy ochrony klinów zieleni. Dodatkowo propagujemy płacenie podatków i głosowanie w miejscu gdzie się realnie mieszka, to jest elementarna przyzwoitość wobec miasta i pozostałych

mieszkańców. Pracujesz i żyjesz w Poznaniu – płacisz podatki w Poznaniu! Koniec. Kropka. Olbrzymim problemem polskiego społeczeństwa jest brak zaangażowania w sprawy lokalne, traktowanie Miasta nie jako żywego organizmu i dobra wspólnego, a miejsca gdzie się żyje i żre, no i jeździ bimbą utrzymywaną z podatków innych, bo samemu rozlicza się w Koninie.

Cztery lata temu dałem się namówić na start w wyborach do sejmiku wielkopolskiego. Dzisiaj bardzo tego żałuję. Znalazłem się na listach RN, na który już wcześniej sceptycznie patrzyłem, ale widząc szukanie kobiet na listy w dzień przed zaniemieniem papierów czy błędy we wpisywaniu nazwisk kandydatów, przez co dwie najbardziej kompetentne osoby nie wystartowały ostatecznie przekonałem się jak nieudolnie zarządzana jest ta partia (wówczas jeszcze „ruch społeczny”, odpowiedzialnym za ten cyrk był obecny poseł, prezes koliberalnego UPR. Dlaczego więc zgodziłem się kandydować? Trochę z poczucia środowiskowej solidarności, brakowało kandydatów, a ktoś na tych listach musiał być, chciałem, żeby kilka zaangażowanych, ideowych osób (żadna z nich nie znalazła się potem w partii) mogło wystartować. Wylądowałem w okręgu, z którym nie mam nic wspólnego. Dzisiaj kojarzę tylko jedno nazwisko kandydata RN do sejmiku, i mówię tu o całym województwie. Pamiętam jak przed wewnętrznym referendum w sprawie startu Ruchu Narodowego do

Europarlamentu poruszyłem temat samorządówki, wódzów jednak nie interesowały tak trudne wybory. Kiedy po kompromitującym 1,4% trzeba było o samorządzie pomyśleć nie było żadnego zainteresowania radami miast czy gmin, tylko sejmiki, na które nie było najmniejszych szans. Dzisiaj, podobnie jak cztery lata temu jest pokazówka z ogólnopolskim komitetem do sejmików, bez szans na choćby jeden mandat, brakuje za to kandydatów do najistotniejszych dla mieszkańców rad miasta czy gminy. Wspominam o tym dlatego, że wybory samorządowe są bardzo ważne dla codziennego życia lokalnych społeczności. Miesiąc temu na łamach Szturmu pojawił się mój tekst „O dojrzały nacjonalizm”, pisałem w nim, że każdy nacjonalista po wyrośnięciu z działalności typowo młodzieżowej powinien znaleźć obszar, w którym czuje się najlepiej i tam kontynuować pracę społeczną, dla mnie jest to oczywiście działalność typowo lokalna, miejska. Nie jest to w żaden sposób deklaracja startu do rady miasta za 5 lat, natomiast nie wykluczam, że w przyszłości będę się ubiegał o taki mandat, może w radzie osiedla, czy w przypadku reformy samorządowej dzielnicy, ale musiałyby być spełnione pewne warunki. Jestem nacjonalistą, od lat angażuję się w tym ruchu, ponieważ wierzę w pewne ideały. Jeżeli kiedykolwiek wystartuję w wyborach samorządowych (udział w polityce ogólnokrajowej w ogóle mnie nie interesuje) jedynie z listy komitetu nacjonalistycznego, albo założonego przez lokalnych społeczników, od lat zaangażowanych w działalność na rzecz Poznania i

jego mieszkańców. Nie wyobrażam sobie, żebym mógł jako ideowy nacjonalista znaleźć się na listach jakiejś mainstreamowej partii, nieważne PiS czy PO, ponieważ oznaczałoby to ideową kapitulację w imię walki o stołek. Nie wyobrażam sobie firmować swoim nazwiskiem jakiejś demoliberalnej partii, z jakiegoś powodu od lat działam w ruchu narodowo-radykalnym. Tym bardziej nie rozumiem pchania się na listy ludzi, którzy nigdy się w działalność społeczną w danym mieście nie angażowali, ale znaleźli się w strukturach partyjnych. Samorząd lokalny powinien być miejscem dla ludzi, którzy od lat działają na rzecz swojej małej ojczyzny, są z nią naprawdę związani. Poza tym jak już wspomniałem jestem zwolennikiem odpartyjnienia samorządów.

Sto lat temu Poznań był wielki wielkością swoich mieszkańców, którzy chwycili za broń i wypędzili niemieckiego zaborcę. Dzisiaj miasto niszczeje, 21 października będzie szansą na uratowanie Miasta przed drugą kadencją człowieka, który jest gorszy niż bomba atomowa i wszystkie plagi egipskie. Nie podjąłem decyzji na kogo oddam głos w wyborach prezydenckich, rozważam dwie opcje, ale na pewno będzie to głos ważny. Zagłosuję też w wyborach do Rady Miasta, natomiast nie podjąłem jeszcze decyzji odnośnie Sejmiku. Wiem tylko tyle, że nie poprę RN-u, bo jeżeli po tylu latach działalności nie kojarzę żadnego nazwiska startującego z

Poznania, a tylko jedno w całej Wielkopolsce, to znaczy, że kandydaci Ruchu Narodowego to ludzie totalnie znikąd.

Tomasz Dryjański

Miłosz Jezierski – Dochód ubezpieczony. O stabilizację ekonomiczną



Truizmem jest, że zjawisko, które nazywamy cywilizacją, charakteryzuje pewien rodzaj postępu. Dobrze rozumianego. Praca obecnej generacji oparta o doświadczenia zeszłych dla świetlistej przyszłości następnych pokoleń. Postęp następuje we wszystkich dziedzinach; technologicznych, duchowych i społecznych. Na prawicy pokutuje jednak opór przed niewłaściwie rozumianym pojęciem rozwoju, zaczerpniętym z dialektyki marksistowskiej i determinizmu. Swoista kontrrewolucja, która sprowadza wszystko do osadzenia ram społecznych żywcem wyjętych z XIX wieku. Natomiast normalną drogą zdrowej cywilizacji jest ewolucja. Społeczna i ekonomiczna.

Porządek społeczny

Z punktu widzenia nacjonalisty jest to bardzo ważna zresztą ewolucja wspólnot. Dawne społeczeństwa organiczne, które nie wiedzieć czemu zostały zapomniane przez prawicę, dziś hołubiącą mało tradycjonalistyczną rewolucję liberalną, stały się coraz bardziej zatomizowane. Za sprawą zarówno rewolucji marksistowskiej, dziś przybierającej formę kulturową, w połączeniu z rynkowymi zmianami ekonomicznymi, w miejscu tradycyjnych wspólnot dających oparcie duchowe, fizyczne, społeczne oraz ekonomiczne pojawił się drapieźny kapitalizm 2.0. Oparty o międzynarodowe korporacje i uprawiający nowy sposób niewolnictwa. Wyniszczający wszystko, co ma znamiona duchowej wspólnotowości. Dziwnym trafem wśród zwolenników owego systemu znalazło się mnóstwo ludzi o konserwatywnych przekonaniach. System, który z góry zakłada rozbicie wspólnotowe i cofnięcie naturalnej harmonii do atawistycznych relacji drapieźnik-ofiara, silny-słaby, utrzymując przy tym oblicze nieco ludzkie, znalazł obrońców w obozie tzw. tradycjonalistycznym. Fałszywa hierarchia oparta o elity ekonomiczne, które nie mają niczego wspólnego z prawdziwymi arystoi, nazywana jest „boskim porządkiem”. Zagroženiem dla owego porządku natomiast stają się idee propagujące nowy porządek organiczny. Nie da się zawrócić kijem rzek i dokonać powrotu do średniowiecza z tradycyjnym podziałem ról społecznych. Należy wypracować nowe koncepty zapewniające wspólnocie

solidarną stabilizację losu jednostki i nowy organiczny podział ról, który przyniósł ze sobą zaawansowane technologicznie społeczeństwo. Niestety spotyka się to z niezrozumieniem kręgów, które powinny tradycyjnie popierać reformy socjalne i interwencjonizm. Nowa koncepcja narodu musi być oparta o solidaryzm ekonomiczny.

Wspólnota, a stabilizacja jednostki

„Tożsamość absolutna” musi być oparta na twardym fundamencie solidarnościowym. Tylko wtedy będzie trudniej ją wypłukać. W obecnym systemie, chaosie, który zniszczył tradycyjny kosmos, autoidentyfikacja jest kolejną barierą do osiągnięcia stanu konsumpcji idealnej. Tym samym również totalnego zniewolenia na rzecz ekonomizmu. Jednak system kusi wymianą tożsamości za skrawek bogactwa, który kapie ze stołu zwanego Wielkim Kapitałem. Wspólnota musi zabezpieczyć się ekonomicznie przed wytrąceniem jednostki z równowagi finansowej. Bezrobotny i żyjący na skraju ubóstwa zdesperowany człowiek jest w stanie poświęcić dużo, by przetrwać. W chwili, gdy system coraz bardziej naciska, by niszczone kolejne paragrafy kodeksu pracy i likwidowano związki zawodowe, obszar bezpiecznej stabilizacji niebezpiecznie się zmniejsza.

Polskę, jak i wiele innych krajów postsowieckich, nawiedza plaga folwarcznej mentalności biznesowej, co wiąże się również często z

niewypłaconymi pensjami, a to z kolei z ubożeniem jednostek i rozbiciem rodzin oraz innymi patologiami społecznymi. Do niedawna mieliśmy plagi niewypłaconych kwot za podwykonawstwo. Mniejsze firmy, a i czasem duże, potrafiły zalegać po kilka miesięcy z wypłatami. Czasem też była to wina ich kontrahentów. Prywatne podmioty i ich zależności finansowe zawsze będą częścią życia społecznego. Kapitalizm natomiast tworzy tu prawdziwą dżunglę, gdzie istnieje prawo pięści. A prawo stanowione często jest bezradne i co najgorsze w takich sprawach opieszale. Egzekucja należności często ciągnie się latami, czasami nawet nieskutecznie. Co zrobić z duszami zawieszonymi w próżni wegetacji, gdy zabraknie środków na życie? Ubezpieczyć.

Pensja gwarantowana

Nie jest to dochód podstawowy wypłacany każdemu obywatelowi. Termin i pomysł zaczerpnięty został z systemu szwedzkiego. W Szwecji, w dużym skrócie, każdy pracodawca opłaca składkę ubezpieczeniową za swojego pracownika, z której utrzymywany jest fundusz wypłat gwarantowanych. Dzisiaj po kilku liberalnych reformach niestety nie działa to tak, jak dawniej. Przybliżę tu ten proces. Gdy firma bankrutuje, do akcji wkracza syndyk próbujący w ramach likwidacji pospłacać długi podmiotu. Na pierwszy ogień idzie urząd skarbowy, potem długi u kontrahentów, na

koniec zostają pracownicy. Jeżeli składki były odpowiednio opłacane, państwo wypłaca zaległe pensje pracownikom. Sytuacja bezrobotnych po upadku firmy zostaje ustabilizowana. Niestety dzisiaj proces ten uległ znacznemu skomplikowaniu i wypłacenie należności zajmuje dość długi okres. Nie chcę tu jednak poświęcać uwagi na obstrukcję legislacyjną państwa szwedzkiego. Chcę pójść za ciosem. Nacjonalista nie zatrzymuje się w pół kroku. Państwo powinno wymagać ubezpieczenia w ten sposób każdej umowy zawartej na jego obszarze pomiędzy podmiotem silniejszym finansowo z tym słabszym. Zatrudnionym, podwykonawcą, małym wykonawcą. Oczywiście taki fundusz powinien zostać pod kuratelą państwa. Spekulacje i konkurencja, które mogłyby wprowadzić prywatne firmy ubezpieczeniowe w ten proces, rodzą zagrożenia w postaci powstania syndyków chroniących interesy dużych podmiotów przed egzekucją odzyskania należności. Przy czym sama procedura nie powinna obejmować tylko ich bankructwa, ale również niewypłacenia pensji w obowiązującym terminie.

Fundusz ubezpieczeniowy nie jest jednak bez dna. Wypłacone pensje powinny być windykowane z kont dłużników. Ubezpieczenie pensji nie oznacza bezkarności nieuczciwych firm. Państwo wypłaca pieniądze w terminie pracownikowi, który został bez środków do życia przez nieudolność bądź nieuczciwość pracodawcy lub zleceniodawcy, następnie

zaś ściąga to z kont dłużnika. Monopol państwa w tym procederze jest najważniejszy. Wyobraźmy sobie firmy ubezpieczeniowe, prywatne, które za określoną kwotę potrafią stanąć po stronie pokrzywdzonego, jak i krzywdzącego. Kto będzie miał większe szanse i środki chociażby na wpływ negocjacji zwrotu kwoty? Państwo jest neutralnym gwarantem zabezpieczenia dochodu obywateli oraz strażnikiem nowego etosu pracy, który przy taki systemie z pewnością powróci do łask.

Skutki

Oczywiście podniesie to koszty pracy. Ale z pewnością utworzy stabilny rynek, który w obliczu coraz większego zalewu imigrantów i odpływu autochtonów szukających, jak pokazują nam badania, nie tyle lepszych pieniędzy, ale właśnie... stabilizacji. To, co przyciąga Polaków do zagranicznych firm, nawet w Polsce, to inny etos pracy, zabezpieczenie socjalne oraz inny niż autorytarny system zarządzania przedsiębiorstwem. Do utrzymania rodziny oraz zachowania tożsamości wspólnotowej potrzebna jest nie tylko siła kultury, która jest relatywna, nie tylko prawo krwi, które jest co prawda niezbędnym fundamentem, ale kulturowo może zostać stępione przez czynniki ekonomiczne. One, pomimo że nie są składową autoidentyfikacji narodu, sprawiają, że trudniej jest ją podważyć. Jednym z ważniejszych skutków takiego zabiegu z pewnością będzie podniesienie wartości pracy z towaru do chronionego prawem

dobra. A raczej przywrócenie etosu pracy i szacunku dla kunsztu wyrobniczego. Praca musi być użyteczna, społeczna, a nie pozostawać kolejnym wskaźnikiem giełdy. Praca jest dziełem twórczym (oczywiście w dalszym rozwoju społecznym prace powtarzalne powinna zastąpić automatyzacja). Jest pewnym rodzajem sztuki. Wspecjalizowany w swym kunszcie rzemieślnik nie tylko sprzedaje produkt. On wkłada w niego pełną moc skupienia i swoją wolę. Praca ma wymiar duchowy. Odpowiednie zabezpieczenie tego stanu sprawi, że pogardzane zawody staną się sprawą marginalną. Każda praca dająca stabilny grunt będzie darzona szacunkiem.

Zjawisko prekariatu i pokolenia X, które nauczone jest wielozadaniowości, płaci straszną cenę za tę destabilizację - zubożenie wyspecjalizowania, miałość intelektualną i zwyczajną bylejakość. Chociażby tygrysy azjatyckie pokazują, że jakość produktu należy nadal do silnego przemysłu i ścisłej specjalizacji. Liberalny sen ekonomii opartej o usługi i eksportowaniu produkcji powoli zmienia się w koszmar - wraz z całym społeczeństwem. Pora zamknąć rozdział pt. „Umowa o dzieło”. I pracy w kilku miejscach, każdorazowo w innej branży. Brak wyspecjalizowanych robotników również wpływa na poziom migracji. Poza tym prekeriusz zazwyczaj jest gorzej zdyscyplinowany, gdy uczy się go fachu. Żyje wielozadaniowością. A owa polega na wykonywaniu wielu śmieciowych

prac, często niedających stabilizacji. Takowy projekt ma temu zapobiec i pomóc poszukać pewnego gruntu.

Stabilizacja rynku. Gdy Polska jest oblegana przez taną siłę roboczą, wokół, której zresztą robi się pospolite machloje, a rdzenna ludność przez brak stabilnego zatrudnienia, a często także i niepewnego wynagrodzenia opuszcza rodzinne strony w poszukiwaniu godnego życia. Przy czym godne niekoniecznie oznacza duże zarobki, ale stabilizację życiową. Bezpieczeństwo.

Naród oparty na silnym systemie samopomocy i pewnym gruncie ekonomicznym nie będzie się intensywnie pozbywał własnej siły biologicznej i zastępował jej tańszymi elementami. Poza tym szantaż ekonomiczny dużego kapitału zostanie zmarginalizowany, co może spowodować jego dostosowanie się do reguł gry na lokalnym rynku. Dzisiaj, jak sami wiemy, korporacje są raczej stroną dyktującą niż słuchającą.

Powyższe rozważania są dziś czystą koncepcją. Teorią. Nasze środowisko i tak nie ma siły na implementacje powyższego drogą systemową. Jedynym rozwiązaniem jest metapolityczna kolportacja owych treści i koncepcji w

coraz szerszych kręgach. Stabilizacja gruntu ekonomicznego jednostki jest pewnym rodzajem polisy na odbudowę biologiczną oraz kulturową coraz bardziej wyludniającego się z autochtonów kraju. Wyłącznie dyktowanego ekonomią i wielkokapitałowym drenażem wykwalifikowanych pracowników.

Miłosz Jeziński

Paula Magiera – Nostalgia za kulturą



Zadaniem, które wyznaczyłam sobie, przystępując do tego artykułu, było uświadomienie czytelników o tym, jak istotną wartością w dwudziestoleciu międzywojennym dla polskich nacjonalistów była kultura. Kultura, która oddziaływała na całe społeczeństwo, niespaczona lewicowo-liberalnym dyskursem, mająca szansę rozwijać się w bardzo szerokim paradygmacie wartości. Było tam też miejsce dla polskiego nacjonalizmu, o którym w

obecnych czasach mówi się niewiele, a już zwłaszcza w ujęciu kultury samej w sobie. Oczywiście zdaję sobie sprawę z wszelkich podziałów mających miejsce kilkadziesiąt lat temu pomiędzy polskimi nacjonalistami, natomiast w niniejszym artykule skupię się zarówno na endekach, jak i narodowych-radykałach. Tematem, któremu poświęcę najwięcej uwagi, będzie analiza numerów periodyku „Prosto z mostu”, jako tego, który przez kilka lat krzewił polską kulturę i myśl nacjonalistyczną w narodzie, a także wyniósł na piedestał wielu znanych do dziś artystów.

Zacznę być może dość sztampowo, od informacji raczej znanej każdemu nacjonałiście, czyli wspomnę o literackiej śmietance współpracującej z endecją, a wśród niej takich postaciach, jak: Henryk Sienkiewicz, Władysław Reymont, twórca „Hymnu młodych” – Jan Kasprówicz czy choćby twórczyni hymnu Ligi Narodowej – Maria Konopnicka.

To, że wybitna powieść Władysława Reymonta – „Ziemia obiecana” – była pisana w duchu jak najbardziej narodowym, wyczuć można, czytając lekturę. Sam autor często pytał Romana Dmowskiego o to, czy podobają mu się części powieści. Dmowski miał obiekcje co do opisywania niektórych Polaków, jako tych wykazujących cechy raczej żydowskie (przykład Wilczka-chłopa, któremu udało się dorobić, a następnie pożyczal

pieniądze na lichwę i bogacił się na biedzie swoich rodaków). W książce Żydzi, co nietrudno zauważyć, są przedstawieni w sposób dość negatywny - jako wyzyskiwacze, myślący tylko o pieniądzach i niemający żadnych innych wartości. Ich głównymi cechami są materializm i pogoń za zyskiem, co obrazują wypowiedzi przedstawicieli osób wyznania mojżeszowego: „Bo pan dobrze wie, że płótkę zjada duży kiełbik, kiełbika zjada okoń, a okonia zjada szczupak, a szczupaka? Szczupaka zjada człowiek! A człowieka zjadają drudzy ludzie, jedzą go bankructwa, jedzą choroby, jedzą zmartwienia, aż go w końcu zjada śmierć. To wszystko jest w porządku i jest bardzo ładnie na świecie, bo z tego robi się ruch.”

Oczywiście nie wszyscy ówczesni literaci popierali endecję. Kazimierz Przerwa-Tetmajer w swoim liryku pisał ironicznie: „Wolę polskie g**** w polu, niż fiołki w Neapolu”, a Julian Tuwim - „Na pewnego endeka, co na mnie szczeka”: „Próżniś repliki się spodziewał, nie dam ci prztyczka ani klapsa, nie powiem nawet pies cię j****, bo to mezalians byłby dla psa”.

W dwudziestoleciu międzywojennym w Polsce funkcjonowało niespełna tysiąc kin, z czego część niemych. Kulturę szerzono głównie w gazetach, które podejmowały różnorodną tematykę i były związane z rozlicznymi opcjami politycznymi. Cena takich gazet wynosiła około kilkudziesięciu

groszy – w ówczesnych czasach tyle, co jeden bochenek chleba. Robotnik zarabiał przeciętnie 95zł miesięcznie (kobieta pełniąca tę samą funkcję ledwie 50zł), służba domowa 15zł miesięcznie, nauczyciel 300zł, a nauczyciele akademicy nawet powyżej 1000zł. Ceny gazet były więc zbliżone do obecnych cen i teoretycznie prawie każdy mógł pozwolić sobie na ich kupowanie.

W latach 30. XX wieku Stanisław Piasecki stworzył periodyk związany ze środowiskiem ONR ABC – „Prosto z mostu”. Miał on stanowić konkurencję dla lewicowo-liberalnych „Wiadomości Literackich”. „Wiadomości Literackie” krytykowano za bezideowość, bierny intelektualizm, relatywizm moralny i nihilizm światopoglądowy. „Prosto z mostu” było kontynuacją dodatku dołączanego do dziennika „ABC” w latach 1932-1934. Z czasem tak bardzo się rozrosło, że stało się samodzielnym tygodnikiem – największym objętościowo pismem literackim w Polsce (10 stron, w porywach do 12).

Cena pisma stopniowo wzrastała, początkowo wynosiła 30 groszy – był to więc najtańszy tygodnik literacki w Polsce, by w późniejszym okresie przejść do ceny 50 groszy (w porywach do 75 groszy przy zwiększonej objętości). „Prosto z mostu” było pismem publicystyczno-kulturalnym, lub

nawet literacko-artystycznym, jak można przeczytać na stronie tytułowej, dlatego też na jego łamach poruszano kwestie nie tylko polityczne, lecz także, i przede wszystkim, kulturowe – publikowano wiersze, powieści, recenzje. Być może dzięki otwartości Stanisława Piaseckiego do „Prosto z mostu”, pisali nacjonaści związani z różnymi frakcjami, zarówno endecy, jak i narodowi-radykałowie, m.in.: Władysław Jan Grabski (który publikował na łamach periodyku m.in. powieść „Kłamstwo”), Wojciech Wasiutyński, Jan Korolec, Adam Doboszyński, Karol Stefan Frycz, Marian Reutt, Jan Stachniuk, Jan Dobraczyński, Jan Mosdorf, Wincenty Lutosławski. Ponadto w periodyku udzielali się także wybitni artyści, niekoniecznie kojarzeni z nacjonalizmem, jak: Witold Gombrowicz, Aleksander Świętochowski, Kornel Makuszyński, Konstanty Ildefons-Gałczyński, Adolf Nowaczyński, Maria Kruger, Wojciech Skuza, Tytus Czyżewski, Stanisław Młodożeniec, Zofia Nałkowska, Karol Irzykowski, Zofia Hłakiewiczówna. Można tu się zastanowić, dlaczego wśród tego grona znalazły się również postaci o skrajnie odmiennych poglądach od nacjonalistycznych, w końcu Aleksander Świętochowski jest kojarzony raczej z okresem pozytywizmu i dość liberalnym nastawieniem. Jednakże polityka tygodnika „Prosto z mostu” nie dewalutowała takich jednostek. Oczywiście doskonale wiemy, że liberalizm i nacjonalizm to dwie przeciwstawne sobie ideologie i w rozważaniach Świętochowskiego o kondycji państwa i narodu można znaleźć zapewne jakieś niezgodności.

Krytykował on jednak zwłaszcza konserwatyzm, który był zawsze dla polskich nacjonalistów wrogą ideą, co dziwić nie powinno, redaktorzy „Prosto z mostu” odcinali się od wieku XIX, widząc w nim materializm, determinizm, racjonalizm, progresywizm i ateizm. Tylko raz doszło do sytuacji, w której Stanisław Piasecki nakazał Świętochowskiemu zmianę treści artykułu. Sam Świętochowski pisał do „Prosto z mostu” nad wyraz często (tworzył m.in. cykl felietonów pt. „Genealogia terażniejszości”, „Przeciw naturze” czy powieść „Twinko”) i w zdecydowanej większości przypadków cenzurowany nie był. W roku 1938 opublikowano informację o śmierci pisarza. Redakcja zaznaczała: „Wśród pisarzy polskich był Świętochowski, mimo że żadne oficjalne uznanie nie utwierdziło jego pozycji, autorytetem wielkiej miary. Charakter nieugięty, bezinteresowność całkowita, pasja pisarska nieznająca kompromisu – zapewniły mu wyjątkowe stanowisko. Odszedł, zostawiwszy po sobie pamięć trwałą”(nr 21/1938).



Powyżej – karykatury redaktorów utworzone z okazji setnego numeru „Prosto z mostu” (nr 100/1936).

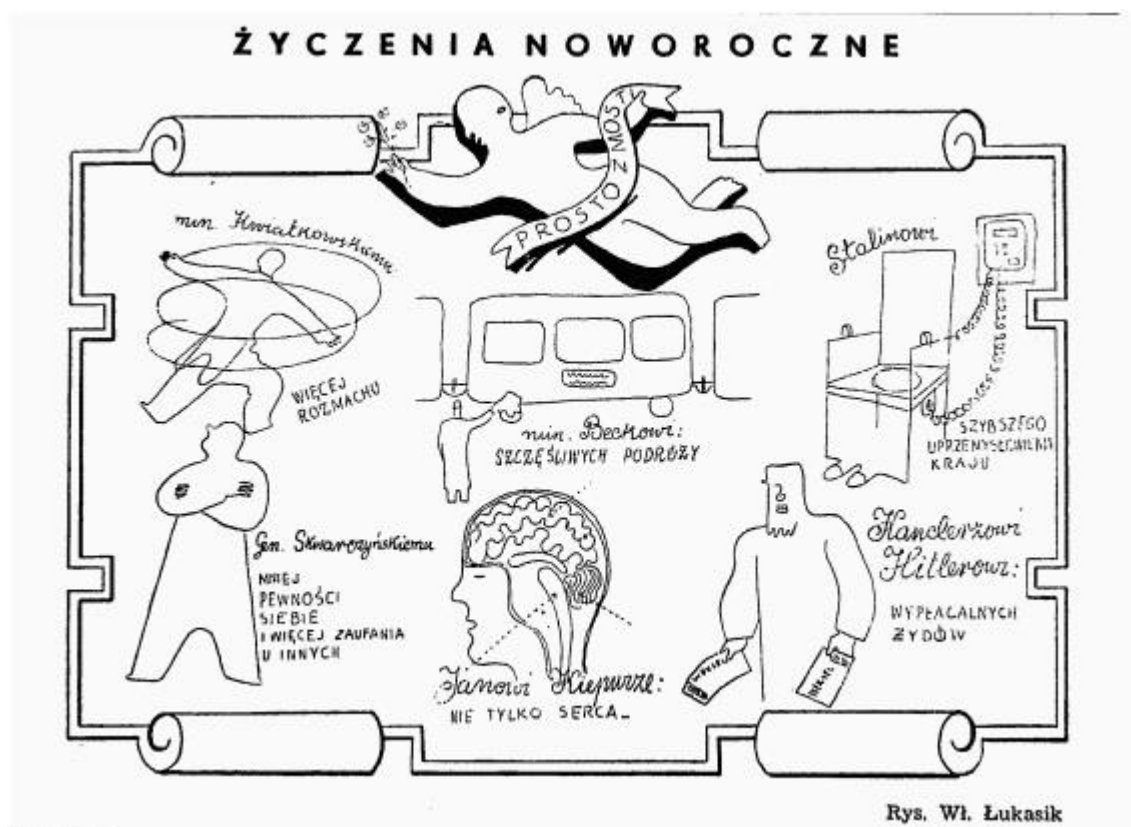
Problematykę tego, czy sztuka powinna być zaangażowana politycznie, podjął sam Stanisław Piasecki w artykule „Literatura wolna czy w służbie idei?”, w którym to podkreśla, jak ogromną rolę odgrywa literatura piękna w kształtowaniu się poglądów społeczeństwa. Wyraża zatem nadzieję na powstawanie sztuki mającej na celu uświadamiać naród i szerzyć

pozytywne wartości. Oczywiście zadanie to wyznaczyło sobie „Prosto z mostu” (nr 50/1937).

„Prosto z mostu” podejmowało tematy polityczne, jednakże zdecydowanie większą część pisma stanowiły artykuły związane z kulturą, recenzje muzyczne, teatralne, filmowe, plastyczne. Promowano literaturę piękną, czytelnictwo, wiersze, muzykę, obrazy, drzeworyty. Relacjonowano szanse Władysława Reymonta na zdobycie literackiej Nagrody Nobla, obszernie rozpisywano się na temat śmierci wybitnego kompozytora Karola Szymanowskiego. Komentowano nowe prądy pojawiające się w sztuce (m.in. naturalizm, futurizm, dadaizm), ustosunkowywano się do różnych dzieł artystów światowych. Opisywano zabytki w miastach polskich, jak i europejskich. Co roku tworzone także cykl – Jaką najciekawszą książkę przeczytałem w roku ubiegłym? – w którym to wypowiadali się ludzie sztuki, kultury i nauki. Tworzono przeglądy prasy polskiej i zagranicznej. Tłumaczono dzieła zagranicznych artystów na język polski. „Prosto z mostu” wręczało także własną nagrodę literacką, o której przyznaniu decydowali czytelnicy i przyjaciele periodyku. W 1938 roku nagrodę zdobyli Z. Wasilewski za całokształt twórczości oraz K. I. Gałczyński za „Utwory poetyckie”, a w 1939 – Adolf Nowaczyński i Konstanty Dobrzyński. Co do polityki, tworzone publicystykę mającą ogromny wpływ na rozwój nacjonalizmu, relacjonowano wydarzenia w Polsce i na świecie,

śledzono prasę polską i zagraniczną. I tak rozpisywano się o Marszu na Myślenice, a następnie procesach sądowych Adama Doboszyńskiego. Po opuszczeniu więzienia przez Doboszyńskiego wznowiono publikowanie jego artykułów.

Ciekawostką istotną do odnotowania jest pomoc periodyku „Prosto z mostu” w... wybieraniu mebli. W jednym ze swoich numerów (nr 23/1936) pismo publikuje zdjęcia kompletów mebli, które czytelnicy tygodnika mogą zamówić do swoich mieszkań.



Życzenia noworoczne w „Prosto z mostu” (nr 1/1939)

Co do zróżnicowanej zawartości „Prosto z mostu”, a także tak ogromnego pluralizmu, jeśli chodzi o autorów publikujących w periodyku, warto pamiętać, że w dwudziestoleciu międzywojennym panowała powszechna bieda, pisma literackie często zalegały z wypłatami za wierszówki, dlatego też być może część pisarzy godziła się na współpracę z wieloma tygodnikami, także tymi konkurującymi ze sobą. Niektórzy natomiast wyrażali zgodę na podpisanie cyrografu i lojalność tylko jednemu pismu. Cyrograf w „Prosto z mostu” nie był obligatoryjny, a zdarzały się sytuacje, gdy polityka pisma nie podobała się redaktorom i podejmowali decyzję o odejściu – m.in. eseista Bolesław Miciński czy prozaik Jerzy Andrzejewski.

Na podpisanie cyrografu zdecydował się poeta Konstanty Ildefons Gałczyński, który jeszcze na początku lat 20. poprzez współpracę z Kwadrygą związany ze środowiskiem PPS-u – w jednym z wierszy o jakże wdzięcznym tytule „Zjeżdżanie endeków” wyśmiewał zjazd narodowców w Poznaniu. Ironicznie pisane słowa: „Jeszcze go teraz widzę, jak palcem na Orła wskazuje! - O Polsko, czy się nie wstydzisz? Gubią cię Żydzi, masony, cyruliki i zbóje” -już w latach 30. stały się zwyczajną szczerością, ponieważ Gałczyński na łamach „Prosto z mostu” obrał iście antysemitki dyskurs. Poeta tak bardzo zaangażował się w pracę w periodyku, że był w stanie nawet zmieniać treść niegdyś pisanych wierszy i tak wspólnie z redaktorem naczelnym poprawiali erotyk „Servus, Madonna” na Maryjną litanię.

Ze Stanisławem Piaseckim Gałczyński był bardzo zaprzyjaźniony, a po jego śmierci (tragicznej w Palmirach) stworzył wiersz pt. „Okulary Staszka”. Z kolei Piasecki napisał obszerną recenzję na temat tomiku Gałczyńskiego wydanego nakładem „Prosto z mostu” (nr 57-58/1937), w której nie sposób nie dostrzec emocjonalnego, bliskiego stosunku, jakim darzył poetę: „Najtrudniej zawsze mówić i pisać o czymś bliskim, serdecznie bliskim. (...) Nie, nie mogę z „Utworów poetyckich” Gałczyńskiego napisać tak zwanej recenzji. Mam do nich zbyt osobisty stosunek”. Warto tu czytelnikowi uzmysłwić, że to właśnie w tym tomiku poetyckim znalazły się tak popularne dzieła Gałczyńskiego, jak: „O naszym gospodarstwie” czy „Wciąż uciekamy”.

Twórczość Gałczyńskiego była bardzo ceniona w środowisku literackim „Prosto z mostu”. Przeciwwstawiano ją dziełom Skamandrytów pisujących do konkurencyjnych „Wiadomości Literackich”. Według Piaseckiego Skamandryci tworzyli liryki zbyt patetyczne i górnolotne, podczas gdy poezja powinna być skierowana prosto do społeczeństwa, docierać do każdego człowieka. I właśnie te cechy odnajdywał piasecki w poezji Gałczyńskiego – otwartej na odbiorcę.

W latach 1935-1939 powstało też wiele wierszy Gałczyńskiego, które obecnie nie są zbyt popularne, a czytelnik po zapoznaniu się z nimi sam zapewne dojdzie do wniosku, dlaczego tak jest. Ich polityczne zaangażowanie zdecydowanie odbiega od współczesnej poprawności.

Warto wspomnieć tu chociażby o pamflecie Gałczyńskiego z roku 1937 pt. „Rok Polski”, na który składał się opis poszczególnych miesięcy-zarówno pod względem przyrodniczym i estetycznym, jak i wszelkich politycznych i społecznych wydarzeń. Wiersze co prawda nie zostały opublikowane na łamach „Prosto z mostu”, natomiast stanowią ważny element twórczości poety.

„Na wieczory, kiedy ciemno, polecam zabawę w "penklob":

Bierzesz Żydów dwa śmietniki i Nałkowską za wąsiki”

„no i - najważniejsze, że to - kupę forsy z MSZ-etu;

za te pieniądze, jak wiecie, tułają się Żydy po świecie;

że te Żydy takie drogie, a kraj w nędzy, cóż ja mogę?

Korektora innej marki trzeba by tu, albo belki na ten mały błąd drukarski,
co go zrobił Kaźmirz Wielki.”

„(Mówiąc krótko a głęboko, wszystko sobie wchodzi dokądś:
do żłobu żydomasoni, a do więzień autochtoni...”

„Szaleńcy robią zamieszki, Żydy napęlniają mieszki.

Ha, nieraz człek gorzko дума nad Darczanką w cieniu... Bluma.

U nas też, mości panowie, za sto lat człowiek się dowie,
że niektóre ważne nitki trzymały londyńskie Żydki...”

Jeszcze ciekawsze pod tym względem są inne liryki poety, które także
warto w tym miejscu przywołać (nr 5/1938).

Gdybym był Żydem, dziewczyno,

gdybym był Żydem,

nazywałbym się Chrzcielnicki,

lub nawet Bohdan Chmielnicki,

co najmniej Fryde.

(...)

A jako student, dziewczyno,

a jako student,

bzdur bym nie multiplikował,

lecz swojej ławki pilnował

ze swoim brudem.

Bo kiedy jesteście Icki

nie róbcmy hałas;

jeden ma kościół gotycki

a drugi tałas.

Jak więc widać, światopogląd Gałczyńskiego znacznie się zmienił, a poeta, publikując w „Prosto z mostu”, w pełni popierał proklamowane w tamtym czasie przez narodowców getta ławkowe. Co do samego getta ławkowego, wielokrotnie możemy też znaleźć nawiązania innych autorów. W rubryce „Na marginesie” możemy wyczytać: „Prasa żydowska, która robi na cały świat gwałt z powodu tzw. getta na uniwersytetach polskich, pomija jakoś milczeniem znamienne zarządzenie rządu angielskiego, zamykające całkowicie Żydom dostęp do marynarki wojennej” (nr 54/1937).

Podsumowywanie zachowania żydów odbywało się często na łamach periodyku. W rubryce „Na marginesie” (nr 16/1938) wyczytać można: „Historyczne chwile, jakie Polska przeżywała w ubiegłym tygodniu, stały się okazją do przeegzaminowania Żydów, jak to w praktyce wygląda

tylko przez nich podkreślana »lojalność obywatelska«. Wyniki egzaminu są powszechnie wiadome – wyraziły się one w ogonkach pod okienkami kasowymi P.K.O., K.K.O. i innych banków publicznych i gorączkowym wycofywaniem wkładów. Część prasy nazwała to grzecznie »panikarstwem«. Ale jedynie właściwie i dosadnie określił to organ wojska »Polska Zbrojna« – dywersja. (...) Wyszło szydło z worka. Wycofywanie wkładów z banków było, jak z tego widać, odpowiedzią żydowską na uchwałę sejmową o uboju i to odpowiedzią wycelowaną na dni zatargu z Litwą”.

Jednakże z powodu polityki III Rzeszy wobec Żydów to właśnie w tamtym okresie zaczęło ich napływać coraz więcej do Polski. I tak w artykule zatytułowanym „A Żydów coraz więcej” w dziale „ryżową szczotką” Karol Zbyszewski pisze, że Żydzi zawsze narzekali na opresyjność państwa polskiego, a także swoistą niechęć Polaków wobec ich narodu, jednakże obecnie opuszczają „cywilizowane” Niemcy czy Austrię. „Wciąż Żydzi skrzeczą, że Polska jest najdzikszym krajem na świecie, że Czyngischan był aniołem wobec byle oenerowiaka, że stosunek Nerona do chrześcijan był idylliczny w porównaniu ze stosunkiem Sławoja do nich” (nr 23/1938). „Chwała Bogu ludzkość robi postępy. Wykazano ostatnio, że można przenieść parę milionów ludzi jak talerz klusek. Turcja wymieniła z Grecją i Bułgarią po paręset tysięcy ludzi, bolszewicy wysiedlili całą ludność 30-

kilometrowego pasa nadgranicznego z Polską pod Ural, przysłali jakichś brodatych kacapów. Czemuż więc my byśmy nie mogli wysłać żydów paczkami – po sto tysięcy – za granicę?”

Co do zatargów z Żydami, „Prosto z mostu” przywołało informację zawartą w syjonistycznym piśmie „Nasz przegląd” pod tytułem „Paderewski oskarża Endecję”. Wedle syjonistycznego dziennika w pamiętnikach Paderewskiego można przeczytać, że nie był on świadomy antysemickiej działalności endeków, na którą szły jego pieniądze. Ponoć jeden z gości uzmysłowił dopiero Paderewskiemu: „Bojkotujemy Żydów, staramy się umocnić w Polsce zasadę bojkotowania każdego żydowskiego kupca, to jest nasza praca!”. Komentarz „Prosto z mostu” jest następujący: „Jasne jest, że chodzi tu o Romana Dmowskiego, słynną jego walkę wyborczą w Warszawie z Żydem Jagiełłą i sprawę założenia antysemickiej »Gazety Porannej 2 grosze«. Czy tysiąc funtów Paderewskiego zostało rzeczywiście zużyte na ten cel (o ile nas pamięć nie zwodzi, do założenia popularnej »Dwugroszówki« przyczynił się materialnie przede wszystkim Maurycy Zamoyski) i czy Paderewski istotnie nic nie wiedział o walce z Żydami, jaką zapoczątkowała ówczesna Narodowa Demokracja, czy też może przeraził się dopiero później, gdy rozgłoszenie wiadomości o jego współudziale materialnym w akcji antysemickiej odbiło się ujemnie na powodzeniu jego koncertów wśród żydowskiej publiczności w Ameryce?”

(nr 55-56/1938). Po śmierci Dmowskiego (2.01.1939) „Prosto z mostu” poświęciło cały numer tej wybitnej postaci (nr 3/1939). Jerzy Pietrkiewicz napisał wiersz o Dmowskim, a Stanisław Piasecki artykuł o tytule „Twórca nowoczesnej Polski”. Na kolejnych stronach można zapoznać się z artykułami Jana Mosdorfa „My wszyscy z niego” i Wojciecha Wasiutyńskiego „Styl psychiczny Dmowskiego”, Jerzego Zdziechowskiego „Totalny nacjonalizm” oraz cytatami z dzieł Dmowskiego. Następne artykuły: Piotr Grzegorzczak „Pisarstwo Dmowskiego”, Witold Nowosad „Zgasły jego oczy”, Stefan Niebudek „Rodowód Dmowskiego”, K. M. Morawski „Roman Dmowski jako inicjator walki z żydostwem i masonerią”, Jan Dobraczyński „Od człowieka do Boga”, Roman Tomczyk „Ostatni apel” – wskazują na to, jak bardzo redaktorzy periodyku cenili twórcę polskiego nacjonalizmu, mimo odmiennych nieraz przekonań. „Prosto z mostu” wspomina także o hołdzie złożonym Dmowskiemu po śmierci przez wielu polityków różnych opcji politycznych. Wśród informacji o prasie polskiej i zagranicznej, która pisała o śmierci wybitnego Polaka, pojawia się także komentarz dotyczący wzmianki na ten temat w jednym z dzienników: „Jeden tylko plagiator Rzymowski w »Dzienniku Ludowym«, tym razem nie popełniając plagiatu, popisał się bezecną napaścią.” Pojawiają się także informacje o braku zgody biskupa Hlonda na pochowanie Dmowskiego w złotej kaplicy Katedry Poznańskiej. Wybitny ideolog spoczął w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu

Bródnowskim w Warszawie. W późniejszych numerach również zamieszczano artykuły poświęcone Dmowskiemu oraz wiersze, np. „Kancelarz” autorstwa S.G. (nr 7/1939) oraz „Warszawa Niebieska, czyli Tryumf Dmowskiego” tego samego autora (nr 11/1939).

Wracając do nacjonalistycznych liryków, warto wspomnieć o najbardziej znanym wierszu z tamtego okresu, jakim jest liryk Gałczyńskiego „Polska wybuchła w 1937” (nr 9/1937), kończący się słowami:

„Na tych, co biorą wody w usta,
na czytelników wuja Prousta,
na skamandrytów, na hipokrytów,
kalamburzystów rozmaitych
ześlij, zepchnij, Aniele Boży,
Noc Długich Noży.”

Również w roku 1937 został opublikowany wiersz „Pieśni o szalonej ulicy”, w którym to poeta pisze: „Ulsteinie mój, ty popatrz, popatrz,/jaki to pikny marsz, chłop w chłopa,/myśmy się z niższych sfer/przez most muzyczny xięcia Pepi/w czwórkach, w oktawach, coraz lepiej/słonecznie – ONR” (nr 15-16/1937).

Gałczyński odnosił się także do powstania ONR-u – którego personifikacją w wierszu pt. „Skumbrie w tomacie” był Władysław Łokietek. Liryk nawiązywał m.in. do zamachu majowego w 1926 roku. Nie ukazał się na łamach periodyku, natomiast został opublikowany w tomiku poetyckim, nakładem „Prosto z mostu”.

Chce pan naprawić błędy systemu?

(skumbrie w tomacie skumbrie w tomacie)

Był tu już taki dziesięć lat temu.

(skumbrie w tomacie pstrąg)

Także szlachetny. Strzelał. Nie wyszło.

(skumbrie w tomacie skumbrie w tomacie_

Krew się poląła, a potem wyszło.

(skumbrie w tomacie pstrąg)”

Współcześnie lewicowe media lubią przywoływać zwłaszcza jeden wiersz Gałczyńskiego, który rozumieją dosłownie. Słynna zwrotka:

„Miała matka trzech synów:

dwóch mądrych, nie frajerów,

a trzeci, co był głupi,

wszedł do ONRu”

Znalazła się w... szóstym numerze „Prosto z mostu”, w cyklu „Z piosenek wesołego opozycjonisty”. Lewica nie wspomina tu bowiem o bardzo istotnym fakcie – że w kolejnych zwrotkach wiersza matka „głupiemu” synowi radziła się zseksualizować i odprowadzić składkę na żydów, co ewidentnie wskazuje na ironię zastosowaną przez pisarza (nr 6/1939). Nie będę komentować poziomu inteligencji dziennikarzy sugerujących inne znaczenie tego liryku.

W tym samym cyklu wyszedł utwór pt. „Chwalmy dyrektorów”, gdzie na wstępie możemy przeczytać: „Rozmnożyli się jak żydzi/Alef, Balah, Gudramelah, Pan dyrektor? Jeszcze nie ma.” (11/1939).

Po zakończeniu II wojny światowej Gałczyński musiał całkowicie odciąć się od wyznawanych przez siebie poglądów. Zmuszono go także do pisania w duchu socrealizmu i tak powstał m.in. wiersz wymierzony przeciwko Czesławowi Miłoszowi, hołdujący socjalizmowi, pt. „Poemat dla zdrajcy”. I właśnie z tego powodu środowiska liberalno-lewicowe uważają, że poeta w rzeczywistości przed wojną nie miał poglądów antysemitycznych czy nacjonalistycznych, a jedynie podporządkowywał się nurtowi narodowo-

radykałnej gazety, do czego zmuszała go sytuacja materialna i co jest oczywiście – według owych mediów - wstydliwą częścią jego życia. Nie należy tak uważać, o ile można podejrzewać u Gałczyńskiego koniunkturalizm, to o tyle w latach 30. antysemityzm był zjawiskiem bardzo powszechnym, nacjonalizm był ideą młodych i wykształconych (w pozytywnym znaczeniu tych określeń), a dopiero holocaust sprawił, że w pewnych środowiskach poglądy te zaczęły być postrzegane jako niepoprawne politycznie.

Wiersze o zabarwieniu politycznym pisał także Janusz Minkiewicz. W liryku „Złota polska jesień 1936” padają słowa: „Na olimpiadzie mało medali/oziębli Niemcy dali nam./A jeden dali i ... odebrali,/zwycięstwu jeźdźców zadając kłam, - co jeszcze by chcieli odebrać?-zapytasz,/lecz ja doprawdy nie wiem sam,/bo przecież nie Gdynię i nie korytarz.../-może więc Becka odbiorą nam?/Na to się jednak dziś nie zanosz/i znów taki morał aż sam się tu prosi,/że podczas tej złotej, polskiej jesieni/nic się na razie w Polsce nie zmieni” (nr 46/1936). Warto w tym miejscu wspomnieć, że tygodnik „Prosto z Mostu” na bieżąco relacjonował olimpiadę odbywającą się w Niemczech, a także niektóre wydarzenia sportowe. Jakie było podejście do sportu? „Są jeszcze matole, co twierdzą, że sport jest całkowicie apolityczny. Matolów tych można porównać tylko z politykami,

co uważają, że Liga Narodów decyduje o losach świata” – możemy przeczytać w rubryce „Ryżową szczotką” (nr 10/1938).

1. Rabala także tworzył krótkie fraszki, m.in. „Byłemu korespondentowi” – „ot, marzy o Sowietach/i pisze w polskich gazetach”, „Na młodych medyków” – „zbyt światli, by iść z endekami, zbyt ciemni, by nie iść z Żydami”, „Nowe pismo” – „Nazwa – dziennik popularny/ o Hiszpanii w nim donoszą,/ jest robotniczo-chłopsko-ludowy,/ żydzi go roznoszą”, „Beckowi” – Józio nie na próżno o żydach gada,/ jeśli mu Adzio pochwały układa”, „Korespondentowi Wiadomości Literackich” – „We Lwowie podobno sprął Hra-byka,/ w Barcelonie mdlał na widok byka” (nr 50/1936).

Marian Niżyński z kolei w liryku „Czerwień marnotrawna” ubolewa nad upadkiem czerwieni, która niegdyś oznaczała przelewaną bohaterską krew oraz była ściśle związana z naturą, a obecnie została zawładnięta przez komunistyczne ruchy (nr 51/1936).

Pamflety tworzył też Artur Swinarski, w jednym z nich pt. „Na front” pisze: „W Moskwie lont,/ w Polsce swąd,/ oto nasz Ludowy Front” (nr 1/1937), z kolei w „Na poetę piszącego w Pionie” – „Dlaczego chełpisz się, mój panie,

że płacą ci od wiersza dwa złocisze?/Druga złotówka to odszkodowanie/za to, że Pan do „Pionu” pisze/” (nr 7/1937). W pamflecie „Na „Szpilki””: „Odnaleźć szpilkę w sianie/to sztuka niesłychana,/łatwiej natomiast w „Szpilkach”/odnaleźć kopce siana” (nr 9/1937). „Sprawa Jonasza”: „Dlaczego Lewiatan wypluł Jonasza,/skoro go połknąć się nie brzydził?/Po prostu: Jonasz był niestrawny,/wiadomo, jak to Żydzi” (nr 2/1938).

4. „Da liegt der Hund begraben”

Tutaj, gdzie cynii wyrasta kwiat,
spoczęły zwłoki mojego jamnika.
Z ręki mi jadł. Z nogi mi jadł:
raz pożarł pół trzewika.

Zjadł szczotkę do zębów, żyletkę „Mem”
i kremu „Nivea” pięć puszek;
słońce miał w sercu... więc po to zjadł krem,
by wewnątrz opalił się brzuszek.

Lindego zjadł od „Olander” do „perz”;
zjadł „Słówka”, „Tańczące siostry”,
„Sól ziemi” i mój satyryczny wiersz.
I zdechl. Bo wiersz był zbyt ostry.

I pochowałem wśród cynii psa,
co chwastów był godzien i ostu.
Lecz zemsta została mi jedna. Ta:
obszczekać go w „Prosto z mostu”.

ARTUR MARYA SWINARSKI.

„Prosto z mostu”, nr 43/1937

O tym, jak bardzo popularne było pismo „Prosto z mostu” w wielu kręgach, przekonać się możemy, czytając listy do redakcji, chociażby z numeru 27/1935 tygodnika. „Jedynie wasze pismo czytam od deski do deski” – pisze ksiądz W. G. z Pomorza, z kolei St. M. ze wsi dodaje: „Mieszkając na wsi, człowiek długo musi czekać, aż zetknie się z odpowiadającym swoim poglądom pismem. (...)»Prosto z mostu« jest pismem, którego

wyczekiwało z upragnieniem tysiące ludzi”. Jest też opinia maturzysty: „Podoba mi się to, że w »Prosto z mostu« występują autorzy o nazwiskach nieznanym, nieraz wybitnie chłopskich, niekończących się na –ski lub –cki”. Można też zobaczyć zdanie inteligencji, inżynier S. K.: „Pojawilo się nareszcie pismo będące w 100% nieoficjalnym wyrazicielem poglądów nurtujących młode pokolenie (bodaj niezależnie od partyjnej przynależności młodych”. Wszystkie te wypowiedzi wskazują na bardzo szeroki przekrój odbiorców. Kolejnym dowodem na ogromny sukces pisma jest fakt, że po miesiącu funkcjonowania redakcja zmieniła swoją siedzibę na większą, zatrudniła nowych pracowników, a tygodnik zaczęto drukować na lepszym, kremowym papierze.

„Prosto z mostu” sprzedawało także książki i tak na jego łamach reklamowano słynne dzieło Tadeusza Gluzińskiego pt. „Odrodzenie idealizmu politycznego”, „Wczoraj i jutro” Jana Mosdorfa, „Gromy z jasnego nieba” Czesława Straszewicza, czy też „Utwory poetyckie” Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, do nabycia w siedzibie redakcji przy Nowym Świecie 24 w Warszawie.

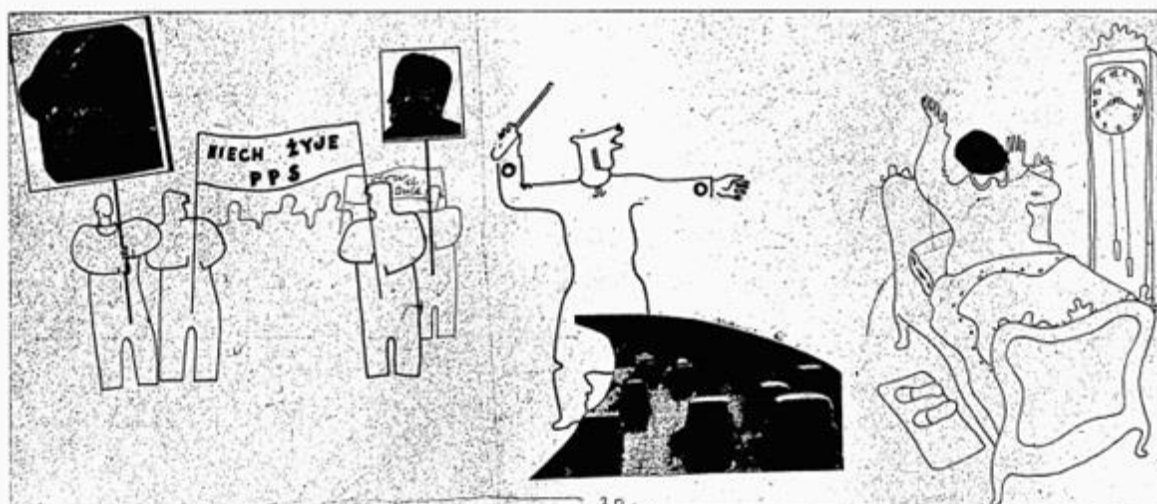
Iście ideologiczne żarty znajdowały się na końcowych stronach gazety. Publikowano tam obrazki, które nierzadko odnosiły się do polityki. Popularne były także fotomontaże.



„Prosto z mostu”, nr 32/1935



„Prosto z mostu”, nr 36/1935



Historie nieprawdopodobne

Fotomontaż W. Łukasika

„Prosto z mostu”, nr 23/1937



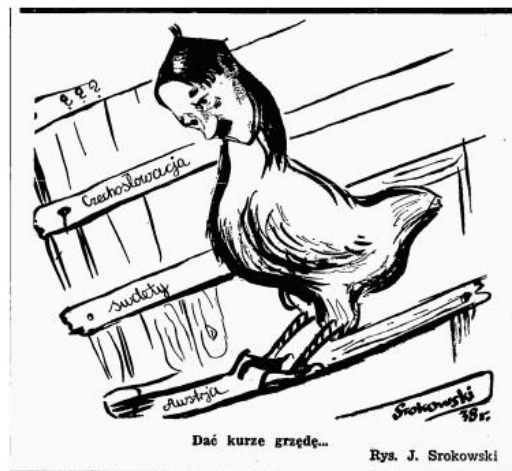
Granados: Taniec hiszpański

Rys. Wł. Łukasik

„Prosto z mostu”, nr 39/1937



„Prosto z mostu”, nr 8/1938



„Prosto z mostu”, nr 40/1938



W „Prosto z mostu” ówczesną literaturę recenzowano na różne sposoby. Podawano także jej humorystyczne streszczenia, a oto przykład (nr 36/1938).



„Prosto z mostu” w sposób niezwykle inteligentny podejmowało także problematykę naukową – chociażby powstającej wówczas antropologii.

Przemyślenia na temat różnic rasowych ma Wojciech Wasiutyński w rubryce „Z duchem czasu” w artykule „Polska teoria ras” (nr 33/1935). Odnosi się w nim do hitlerowskiego oraz komunistycznego podejścia do rasy, wskazując na zgubne skutki obu z nich.

Redakcja „Prosto z Mostu” nie uznawała siebie za nieomylną, redaktor naczelny pozwalał na drukowanie polemicznych tez i tak opublikowano artykuł Stanisława Żejmy-Zemisa, asystenta katedry antropologii UJ, dotyczący artykułu Wojciecha Wasiutyńskiego „Idealizm dziejowy”. W tekście Zemisa pt. „Rasizm” padają słowa: „Strona zaś pozytywna (rasizmu, przyp. red.) wyraża się w dążeniu do stworzenia jednego, zwartego typu życia duchowego. Jest to więc ten sam cel, który stawia sobie nacjonalizm. I tu jest ta zbieżność między nacjonalizmem i rasizmem. Jedną z dróg, prowadzących do tego, ma być organizacja kolektywu na podstawie kryteriów w pierwszym rzędzie rasowych”. Żejmo-Zemis nie uważa rasizmu za ideę całkowicie złą, jako naukowiec znajduje też jej pozytywne aspekty, natomiast widzi niebezpieczeństwa płynące z nazistowskiego postrzegania rasizmu. W ówczesnych czasach poprzez popularyzację nauk Darwina oraz niemieckiego nazizmu bardzo często starano się zgłębić myśl rasizmu, która nie miała żadnego pejoratywnego wydźwięku, była doktryną nową, niezgłębianą i ciekawiącą nacjonalistów na całym świecie. Dlatego też w roku 1937 ukazał się cały cykl artykułów

Stanisława Żejmisa traktujący o rasizmie, m.in. pod kątem determinizmu biologicznego. Polscy nacjonaści podchodzili do tego całkiem sceptycznie, widzieli natomiast także pozytywy niektórych rozwiązań – pamiętać jednak należy, że w ówczesnych czasach rasizm oparty jedynie na rozróżnieniu ras na trzy główne nie był szczególnym problemem – w samej Warszawie w dwudziestoleciu międzywojennym żyło zaledwie dwóch Murzynów. Polscy nacjonaści zwracali uwagę raczej na różnice cywilizacyjne, często idące w parze z dywersyfikacją ras. Rozważania rasowe dotyczą zatem przede wszystkim podziału rasy białej – co dopiero odkrywała nauka, tak samo jak kwestie związane z genetyką i teoriami Mendla. Ksiądz Piotr Turbak w artykule „Przyczyny dzisiejszej depopulacji” pisze z kolei (nr 20/1939): „Zmniejszenie się liczby narodzin istnieje wśród ogółu narodów rasy białej. (...) odezwały się poważne głosy o zmierzchu rasy białej”. Kwestia rasy była więc dla polskich nacjonalistów istotna, natomiast sam podział rasy białej na dokładniejsze odmiany wydawał im się nowością, prawdopodobnie niemającą większego znaczenia. Nie odrzucali jej oni natomiast całkowicie, zwracając uwagę na istotne różnice cywilizacyjne.

W „Prosto z mostu” poruszano także w związku z tym tematy obecne i dziś w dyskursie nacjonalistycznym, jednakże spowodowane całkowicie różnymi historycznymi zawiłościami. Ksiądz Czesław Szegenga w artykule

zatytułowanym „Katolicyzm przeciwko nacjonalizmowi?” podejmuje ważny problem niemieckiego nazizmu, wypaczającego istotę chrześcijaństwa i przynoszącego swego rodzaju problem nacjonalistom innych krajów (nr 44/1936).

O tym, że „Prosto z mostu” było otwarte na wielu autorów, którzy pomiędzy sobą polemizowali, świadczy artykuł Witolda Gombrowicza pt. „Rzeczywistość i żywotność«, w którym pisze: „W ostatnim numerze »Prosto z Mostu« ukazała się notatka pt. »Polemika o Burka”, w której to notatce poddano krytyce moją krytykę »Drogi przez wieś«. Nie gniewam się o krytykę, albowiem wiadomo mi, że na tym świecie jedynie autorom prawdziwie ładnych i doskonale neutralnych obrazów dane jest przejść przez życie bez osobliwego uszczerbku” (nr 36/1935).

Kolejnym przykładem, który w tym momencie warto przywołać, jest polemika Leona Kruczkowskiego (wyznającego lewicowe poglądy) do tekstów Stanisława Piaseckiego i Jana Korolca, pod tytułem „Bezdroża nacjonalizmu i socjalistyczne ideały”, opatrzona komentarzem redakcji: „Drukujemy artykuł przeciwnika ideowego w przekonaniu, że prawdziwie wartościowa może być tylko polemika, której całość rozgrywa się w tem samem piśmie i przed tem samem audytorium. Oczywiście w numerze

następnym zamieścimy odpowiedzi J. Korolca i St. Piaseckiego, którzy zajmą stanowisko wobec frontowego ataku Kruczkowskiego na nacjonalizm” (nr 5/1936).

Zgodnie z zapowiedzią w numerze 6/1936 ukazała się odpowiedź Jana Korolca pt. „Narodowo i międzynarodowo”, a w numerze 9/1936 odpowiedź Stanisława Piaseckiego pt. „Słowo i treść”. Stanisław Piasecki mógł odpowiedzieć z opóźnieniem z powodu toczących się w ówczesnym czasie spraw sądowych o zniesławienie, które wnosili urażeni komentarzami „Prosto z mostu” urzędnicy państwowi. Pismo ulegało często również konfiskacie, spowodowanej krytykowaniem przez redaktorów poczynań rządowych. W wyniku konfiskat pismo należało powtórnie drukować, a tym samym – dodawać porządkowo kolejny numer. W lipcu 1936 roku z polecenia prokuratora prasowego Żeleńskiego nastąpiły aż cztery konfiskaty z rządu.

Kolejnym tematem podejmowanym także dzisiaj jest przyrost naturalny oraz kwestia aborcji. Aborcja jednak jest rozpatrywana z punktu widzenia zmniejszania liczebności narodu – nie zaś w kwestiach typowo moralnych, choć akt ten zostaje nazwany przez autora dzieciobójstwem. Walenty Majdański w artykule „Oszczędzanie na dzieciach” (nr 29/1938) pisze:

„Mamy tyle mafii. Ale nie ma takiej, która by zorganizowała masowe najścia na morderców-lekarzy i matki-trumny – na ulicach, placach, w redakcjach, mieszkaniach prywatnych, przed kościołami, przed zebraniem, w kawiarniach, szpitalach? Może »żółta łata«? Może rozpalonym żelazem, niezależnie od zasług społecznych, orderów i rang – piętnować kanalie?” Przyrost naturalny w roku 1937 wyniósł 374,500, co w porównaniu z rokiem 1931 – 470,800, było znacznym spadkiem. Kilka numerów później (nr 39/1938) Stanisław Piasecki pisze o tym, jak ogromne poruszenie wywołał ów artykuł. Obóz rządowy nazwał sensacje z niego wynikające bredniami, a spadek przyrostu naturalnego uzasadnił migracją ludności.

„Prosto z mostu” mogło się także poszczycić swego rodzaju perełkami, w 1936 roku (nr 21/1936) Ignacy Kleszczyński przeprowadził wywiad z wodzem Żelaznej Gwardii Corneliu Zelea Codreanu. Ówczesne słowa Codreanu nie budziły szczególnych kontrowersji. Gdy redaktor pyta go, jak wyobraża sobie rozwiązanie problemu państwa, wódz ŻG odpowiada: „Chodzi tu o prawo obrony w obliczu żydostwa, ratowania handlu, posiadania własnej prasy. To nie jest możliwym, aby cała omal prasa była w rękach żydowskich. Ta prasa, która jest uświadomieniem narodu. Handel uprawiany przez Żydów musiałby być bezwarunkowo obciążony specjalną taksą – to jest słuszne, ponieważ ci panowie przyszli do nas przed

stu lub więcej laty, są więc elementem napływowym, a my tu jesteśmy od początku historii. Myśmy toczyli walki, zostawiali poległych. Chcą równości? Dobrze. Ale istnieje tylko równość rzeczy równych. Generacja obecna winna rządzić i widzę dzień, gdy kilka państw rozpocznie akcję. I przyjdą ludzie nowi, nie do Genewy masońsko-żydowskiej, ale do nowej Genewy, by szukać rozwiązania problemu na płaszczyźnie międzynarodowej”. W wywiadzie padają także bardzo istotne słowa przywódcy Żelaznej Gwardii: „Należy brać naród takim, jaki jest, a oddawać, jakim być winien”.

W drugim numerze z roku 1938 w rubryce „Na marginesie” widzimy artykuły związane z przejściem władzy w Związku Nauczycielstwa Polskiego przez przedstawicieli skrajnej lewicy, przeciąganiem się wojny domowej w Hiszpanii, akcją militarną Japończyków w Chinach, a także... przewrotem w Rumunii. Redakcja kwituje zdarzenia mające w ówczesnym czasie miejsce w Rumunii następująco: „Siłą rzeczy jednak Rumunia, która już dokonała u siebie przewrotu narodowego, zajmie teraz w Europie Środkowej stanowisko czołowe. Znów spóźniliśmy się. Mogliśmy kiedyś – jeśli chodzi o zrozumienie kwestii żydowskiej – być pierwszymi w Europie, którzy się wzięli do jej rozwiązania, mogliśmy wyprzedzić Hitlera. Mogliśmy tym bardziej być pierwsi w Europie Środkowej. Znów będziemy w ogonie. Daliśmy się wyprzedzić Rumunii.... Tam już rozpoczęło się

oczyszczanie terenu z wroga wewnętrznego, bez czego nie może być mowy o budowaniu potęgi narodu, u nas ci, którzy mają pełną świadomość tej konieczności, nie zdołali jeszcze objąć władzy. A czas płynie...”

Czytelnik oczywiście zdaje sobie sprawę z tego, że słowa te pisane przed wybuchem II wojny światowej na pewno nie usprawiedliwiały wszystkich okrucieństw wielkiej wojny, które zresztą zdarzyły się później – „wyprzedzenie Hitlera” może bowiem brzmieć nieco niefortunnie. Zaznaczyć jednak warto, że polskim nacjonalistom bardzo zależało na deportacji Żydów z Polski, co oczywiście nie oznacza, że poparliby wszelką bezwzględność zastosowaną wobec nich przez hitlerowców – zwłaszcza że sami polscy nacjonaści byli jej ofiarami. Kto wie, jak potoczyłyby się losy ruchów narodowych w całej Europie, gdyby nie atak Niemiec na Polskę w roku 1939? Być może to nie liberalna demokracja, a właśnie totalitaryzm zostałby uznany za najlepiej prosperujący system polityczny. Smutno także skończyła się kwestia samego przywódcy Żelaznej Gwardii, Corneliu Codreanu, władza przejęta w Rumunii niestety nie zdołała być utrzymana przez dłuższy czas, a członkowie Legionu Michała Archanioła w większości zakończyli swój żywot tragicznie.

W roku 1938 „Prosto z mostu” relacjonuje na bieżąco sytuację mającą miejsce w Rumunii, w artykule Ignacego Kleszczyńskiego „Czy Codreanu jest zdrajcą?” autor ubolewa nad ówczesnym stanem rzeczy (nr 31/1938): „Ideowiec czy szalbierz, patriota czy zdrajca – oto zasadnicze pytania, które niewątpliwie cisnęły się na usta każdemu, kogo interesuje współczesność, jej przemiany i nastroje. Codreanu (...) – nagle przed trybunałem wojennym. Gdzie jego 20.000 wiernych legionistów, zdolnych do każdej ofiary, szczerze oddanych kapitanowi? Gdzie tłumy jego wyborców, zwolenników po zażydzonych miastach i miasteczkach? Gdzie masy chłopskie po wsiach modlące się w cerkwiach (...)? Czyżby ruch tak mocny, tak dynamiczny i tak mistyczny załamał się?” W 54. zaś numerze „Prosto z mostu” z roku 1938 możemy przeczytać o tym, że: „W Rumunii zamordowano Codnelio Zelea Codreanu wraz z trzynastoma towarzyszami. Zamordowano w sposób ohydny bezbronnych, uwięzionych patriotów rumuńskich. Padł wódz Żelaznej Gwardii, padł wódz Odrodzonej Rumunii, najlepszy syn jej ziemi. Padł od kul oprawców, przeciwników, ludzi reżimu panującego. Ohyda morderstwa tym większa, że rząd, chcąc się pozbyć przeciwnika politycznego, nie miał odwagi uczynić tego prosto i otwarcie. Sięgnięto po sposób, który każdym swoim szczegółem przypomina Wschód z całym jego okrucieństwem”. Ubolewa nad tym Ignacy Kleszczyński w artykule o wiele mówiącym tytule: „Ten, który był nadzieją Rumunii”. Z kolei Roman Tomczyk napisał wiersz na

część Codreanu: „Po stepie nędzy hulał wiatr, zapaliwszy od świecy przed Chrystusem serce, samotny człowiek poszedł w rumuńską noc. Po biały dzień, po Ojczyznę, po katorgę i po śmierć”. Dziś wiemy, że w rzeczywistości śmierć przywódcy Ruchu Legionowego wyglądała nieco inaczej. W nocy z 29 na 30 listopada 1938 roku w trakcie transferu więziennego strażnicy zatrzymali konwój, a następnie przy pomocy powrozów udusili czternastu legionistów. Nad ranem ciała legionistów ułożono twarzą do ziemi i postrzelono im głowy, aby uwiarygodnić wersję o zastrzeleniu więźniów, którzy próbowali uciec. Był to mord typowo polityczny i co do tego od początku nikt interesujący się Żelazną Gwardią nie miał najmniejszych wątpliwości.

Drukowano także przekłady artykułów nacjonalistów z zagranicy, np. przywódcy jugosłowiańskiego ruchu narodowego „Zbor” – Dymitra Ljoticia. Artykuł pt. „Dialog z Żydem” miał przybliżyć polskiemu czytelnikowi poglądy jugosłowiańskich nacjonalistów na kwestię żydowską. W 41. numerze z roku 1936 Jerzy Walldorf przeprowadził wywiad z Leonem Degrellem. O tym, jak nowoczesne, jak na ówczesne standardy, były ruchy nacjonalistyczne, świadczą słowa: „Samo przez się rozumie się, że udzielenie prawa głosu kobietom będzie jednym z moich pierwszych aktów po dojściu do władzy. Specjalnie Belgia winna by się wstydzić, że dotychczas kobiety swe traktuje jako istoty niższe”. Ponadto

znowu następuje odcięcie się młodych od starych, co powszechne było nie tylko w Polsce, na co przywódca Rexa zwraca uwagę: „Chciałbym tylko jeszcze raz podkreślić, że ruch nasz jest ruchem młodych. Starzy okazali, że nic zrobić nie potrafią poza utrudnianiem życia młodej generacji”.

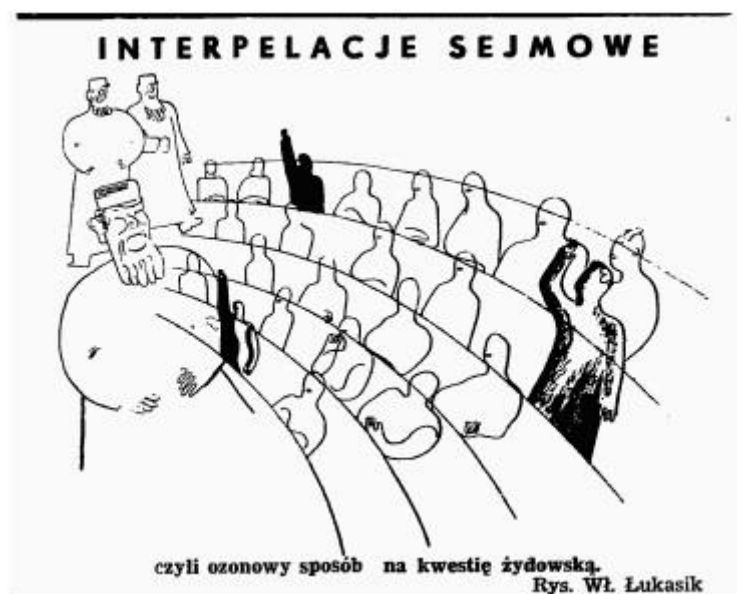
Kolejnym dowodem na nowoczesność ówczesnych nacjonalistów jest fakt, że „Prosto z mostu” już kilkadziesiąt lat temu propagowało całkowite oderwanie się od podziału na prawicę i lewicę, który się usilnie nadal (sic!) próbuje wprowadzać do obecnej rzeczywistości. W nagłówku „Na marginesie” możemy przeczytać (nr 38/1937): „Zwłaszcza konserwatywny „Czas”, ku dużej zapewne radości kół socjalistycznych, forsuje dla obozu narodowego przymiotniki »prawicowy«, »umiarkowany«. Przymiotniki te być może słuszne są, jeśli chodzi o obecną fazę OZN, który to po pierwszym okresie, kiedy to przybierał pozy bardzo radykalne, zamilkł jakoś ostatnio w sprawach społecznych. (...) OZN uczy się dopiero nowoczesnego nacjonalizmu, toteż jego linia jest chwiejna i zygzakowata. (...) Ostatnio konserwatyści sulfują mu z zapalem »umiarkowanie« i »prawicowość«. Czy ze skutkiem? Zobaczymy. Natomiast nowoczesny ruch narodowy na pewno nie da sobie przykleić etykietyki »umiarkowania« i »prawicowości«. Jest to bowiem ruch społecznie radykalny, który ocenia wszelkie zjawiska nie z punktu widzenia interesów klasowych ani tym bardziej z punktu widzenia zainteresowanych konserwowaniem dzisiejszej rzeczywistości

polskiej, ale z punktu widzenia interesów całości narodu polskiego, wymagających gruntownej przebudowy społecznej. Ten ruch nie jest ani prawicowy, ani lewicowy – tylko po prostu nacjonalistyczny”. Z podobnymi tezami spotykamy się obecnie w środowisku, natomiast nadal istnieją grupy nacjonalistyczne jawnie identyfikujące się z prawicą i konserwatyzmem, co dla nacjonalisty z lat 30. XX wieku byłoby aberracją (nawet dla endeka). Smucić może zmierzanie się cały czas z tymi samymi problemami. Z kolei stanowisko „Prosto z mostu” do samego OZN-u było niezbyt przyjazne, co widać nawet w komentarzach do spraw bieżących: „Deklaracja Ozonu w sprawie żydowskiej ujęta w trzynaście punktów jest dowodem, jak dalece sama sprawa nabrzmiała, skoro nawet tak nieruchawe organizacje muszą zajmować wobec niej stanowisko wyraźne” (nr 26/1938).

Ozon wyraźnie zmierzał w stronę antysemityzmu, co coraz bardziej zaczynano w środowisku „Prosto z mostu” doceniać. W drugim numerze z roku 1939 można dostrzec kolejne pochwały skierowane w stronę tego środowiska, jednakże połączone z konstruktywną krytyką. Redakcja „Prosto z mostu” zauważyła, że gen. Skwarczyński uznał, że rząd mało robi w kwestii żydowskiej, natomiast nie jest do końca usatysfakcjonowana metodami, jakie obrał sobie Ozon, tj. bojkot sklepów żydowskich i antysemityczne afisze na ulicach miast. „Wrażenie by można mieć z tych

faktów, że Ozon wkracza zdecydowanie na drogę antysemityzmu”. Nie zadowolona to jednak w pełni młodych, którzy liczą na polityczne skutki z tego tytułu, takie jak chociażby pozbawienie żydów praw politycznych. Podkreśla się, że „opozycja może jedynie interpelować rząd i odwoływać się do społeczeństwa o walkę z zalewem żydowskim społecznymi środkami”, podczas gdy Ozon jako partia rządowa ma o wiele większe możliwości.

Coś jednak dały działania Ozonu, skoro w artykule Jana Mosdorfa pt. „Mesjanizm żydowski i emigracja” możemy przeczytać (nr 7/1939), że rząd premiera Składkowskiego odniósł się do interpelacji OZN i oświadczył, że sposobem na zmniejszenie liczby żydów jest emigracja, w związku z czym zapowiedział wytworzenie warunków zapewniających jej zwiększenie.



„Prosto z mostu”, nr 6/1939

Inną kwestią, która już dawno zostać powinna w naszym środowisku rozwiązana, jest podział na endeków i piłsudczyków, niemalże martwy już pod koniec lat 30. – dziwi więc tym bardziej jej powrót w czasach współczesnych. Wygaśnięcie dawnych sporów o marszałka widać w artykule K. M. Morawskiego pt. „Konsolidacja czy harce niedźwiedzi”, w którym pisze: „A moi przyjaciele piłsudczycy? Bo mam też i takich. W tamtych (endekach-młodszych zwłaszcza- i ONR-ach) nauczyłem się cenić hart, cierpliwość (...) W tych zaś autentycznych pierwszobrygadowcach, którzy przebaczyli mi niektóre niegdyś wypadki polemiczne przeciwko nim zwrócone, lubię i podziwiam (...) tę brawurę, tę fantazję, otwartość”. (nr 48/1938) Po śmierci Dmowskiego publikowano kolejne artykuły o tym wspominające: „Ale dość już o tych małostkach wobec wielkości, temat znacznie poważniejszy, choć może za wcześnie podjęty, pasjonować już zaczyna publicystykę polską; temat, który kiedyś rozstrzygnie i oświetli historia: Dmowski i Piłsudski jako dwie naczelné postacie okresu dobijania się o odzyskania niepodległości” (nr 4/1939).



Tematyka Ukrainy również była nieobca dziennikarzom „Prosto z mostu”, na co wskazuje chociażby artykuł – „Zagadnienie ukraińskie” Karola

Stefana Frycza, gdzie autor pisze: „Przygniatająco potworny ciężar sprawy żydowskiej, będący dla nas po prostu zagadnieniem utorowania drogi dla wszelkich dalszych możliwości rozwoju – spowodował jakby niedocenienie innej bardzo ważnej kwestii – ukraińskiej. Kwestia ta w oczach większości opinii zepchnięta została do roli zagadnienia kresowego i regionalnego i tym samym wydatnie pomniejszona. A tymczasem podobnie do kwestii żydowskiej jest to sprawa obejmująca sobą całokształt polskiego życia i rozstrzygająca o przyszłych drogach polskiej polityki zagranicznej i ekspansji”.

Redaktorzy pisma na bieżąco opisywali zmiany w Europie, prowadzące do rychłej wojny. Wojciech Wasiutyński, opisując Bratysławę, wspomina (nr 28/1938): „Austro-węgierskość Bratysławy zaczyna zanikać dopiero w ostatnich miesiącach – po Anschlussie. Żydzi przestają uważać się za Niemców, a młodzi Żydzi uczą się na gwałt po słowacku. Równocześnie Niemcy przestają być państwowo węgierscy. W tych dniach będą wybory do rady miejskiej w Bratysławie. Po raz pierwszy jako partia niemiecka występują henleinowcy (ein Folk, ein Staat, ein Fuhrer). Lista ich nosi numer 4. I oto wszystkie mury Bratysławy podpisane są czwórką w taki sposób. Chyba nawet bardzo tępy człowiek zrozumie, co to znaczy”.



Podejście redaktorów do tematu wojny było zróżnicowane. W artykule „Wojna motorem postępu” Wojciech Wasiutyński zwraca uwagę na nieuchronne zmiany mające przyjść wraz z wojną (nr 23/1937). Wysnuwa także wnioski, że ustrój totalny jest przyszłością większości państw i zastępuje ustrój parlamentarny tak samo, jak ustrój parlamentarny zastąpił ustrój absolutystyczny, etc.

W roku 1938 (nr 40/1938) pisano natomiast, komentując wydarzenia w ówczesnej Europie: „Bo na wojnę wcale się nie zanosi, jak to próbują ci i owi sugerować dla wytworzenia atmosfery, w której łatwo robić duże interesy giełdowe”. W obliczu zmian w Europie „Prosto z mostu” opowiada się za osią „Warszawa-Rzym-Budapeszt”, jako że łączą te państwa zbliżone interesy, a Anglia i Francja zamierzają bronić demoliberalnego porządku. Redaktorzy wskazują także na oziębienie relacji z Wielką Brytanią po tym, gdy Polska zajęła Zaolzie (nr 47/1938). Ale już Andrzej Mikułowski (nr 17/1939) pisze: „Wiadomości o ostatnich pociągnięciach polityki angielskiej już po zajęciu przez Niemców Czechosłowacji i Kłajpedy, mimowoli wywołały w mej pamięci obrazy sprzed pół roku, gdy (...) oczekiwałem wybuchu wojny i dziwiłem się, dlaczego w Polsce tak

spokojnie”. Tak samo w tym samym roku Stanisław Piasecki przewiduje już, co nastąpić ma niebawem, w artykule zatytułowanym: „Bo jeśli ma być wojna...”, gdzie pisze (nr 20/1939): „Jest w Polsce spokój, opanowanie, gotowość. Z wyglądu miasta, z tętna stolicy, mierzonego objawami zewnętrznymi, nikt by się nie domyślił, że to przecież stolica kraju, który jutro już może będzie musiał stanąć do walki, jeśli komuś tam na szerokim świecie nie dopiszą nerwy, jeśli ktoś tego spokoju naszego nie doceni i przeciągnie choćby o milimetr strunę. (...) Psychiczne jesteśmy już na wojnę przygotowani zupełnie, nie oznacza to, żebyśmy jej gwałtem chcieli, ale narzucona nie zaskoczy nas”. W kolejnym numerze Jan Mosdorf pisze w artykule „Nasze i ich interesy”: „Weszliśmy w wojnę nerwów. Ten czas, nie wiadomo jak długi, który nas dzieli od pierwszych bitew, wyzyskać trzeba na mobilizację zasobów materialnych, moralnych i umysłowych. (...) Bo źle przygotowuje się do rozprawy ten, kto nie pracuje nad ustaleniem celów wojny (...). Nic piękniejszego, niż bić się za Ojczyznę. Nic bardziej przygnębiającego niż oddawanie życia za cudze interesy” (nr 23/1939). Marian Reutt z kolei w artykule „O duszy niemieckiej” zaznacza: „Dusza niemiecka jest drapieżna i nieokreślona. Jest to dusza barbarzyńcy przybranego w mundur kultury” (nr 25/1939), a Kazimiera Iłakowiczówna w tym samym numerze tworzy liryk „O Niemcy, Niemcy...”, w którym ubolewa nad chęcią germańskiego wroga na zajęcie naszych ziem. Na ówczesne dni morza ustalono hasło „Nie damy się

odepchnąć od Bałtyku”, które krytykuje Stanisław Piasecki – jako zbyt defensywne, mało charakterne i podobne do słów „Roty” – „Nie rzucim ziemi”, gdzie jak zwykle stawiamy siebie w roli ofiary (nr 27/1939).

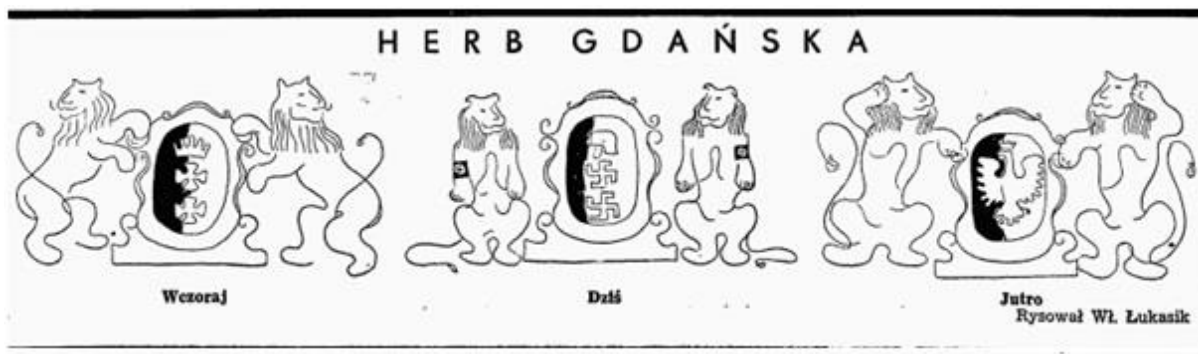
Nie braknie oczywiście w tym czasie komentarzy dotyczących zachowania samych żydów oraz żartów przez nich tworzonych, którzy w Niemczech zamiast przywitaniem „Heil Hitler”, witają się „Heil Butter”, co ma nawiązywać do niedoborów tłuszczów w III Rzeszy. Żart jest w „Prosto z mostu” podsumowany jako typowo żydowski, nastawiony na materializm, jakby to dobra materialne były w życiu najważniejsze, podczas gdy przecież „Czymże jest człowiek, jeśli najwyższym jego zadaniem i dobrem na ziemi jest spanie tylko i jadło?” – parafrazując Szekspira (nr 23/1939). Z kolei Adolf Nowaczyński w artykule „Instytut Judognostyczny” cytuje słowa Dostojewskiego: „Na gruzach wielkiej wojny i rewolucji światowej pozostaną tylko żydzi i ich miliardy” (nr 26/1939). W rubryce „W kraju i na świecie” możemy zaś wyczytać: „Spekulacja żydowska, że wobec rysującej się na horyzoncie możliwości zbrojnego starcia polsko-niemieckiego, uda się narodowi wybranemu narzucić się Polakom na sprzymierzeńca i wytargować za to dla siebie znaczne korzyści – zawodzi na całej linii. (...) Rzecz znamienna, że równocześnie na lewicy rozpoczęła się niezwykle ciekawa dyskusja na temat kwestii żydowskiej. Mianowicie na lwowskich »Sygnałach« Jan Napomucen Miller ogłosił artykuł, w

którym stwierdza, co następuje: »Na organizmie życia polskiego Żydzi (mówię rzecz prosta o masie żydowskiej, nie zaś o Żydach Polakach, których odróżniam od innych Polaków) utworzyli chorobliwą narośl, żywiącą się sokami tego organizmu w sposób pasożytniczy. Żaden zdrowy organizm nie może się pogodzić z istnieniem tego chorobliwego stanu, z azjatyckim charakterem miast i osad polskich«. Oczywiście redakcja „Prosto z mostu” nie jest zadowolona z tego komentarza w pełni, gdyż dodaje: „Mając nadzieję, że J. N. Miller nauczy się również w przyszłości odróżniać Żydów – Polaków (co to takiego? – bo albo Żyd, albo Polak) od innych Polaków, cytujemy jego stwierdzenie na dowód, że i wśród niezależnej od żydostwa części polskiej lewicy kwestia żydowska zaczyna być rozumiana” (nr 32/1939).

Powstają też już w tamtym czasie żarty dotyczące Niemców, tworzone przez nacjonalistyczny periodyk.



„Prosto z mostu”, nr 23/1939



„Prosto z mostu”, nr 24/1939

Ostatni numer „Prosto z mostu” został wydany 3 września 1939 roku, zatem po wybuchu II wojny światowej. Można w nim przeczytać artykuł Zygmunta Gałkowskiego pt. „Spacer po beczce prochu”, w którym nietrudno dostrzec przedwojenne przemyślenia. Kazimiera Iłakowiczówna publikuje zaś liryk „Modlitwa za nieprzyjaciół”, zaczynający się słowami „Zmiłuj się Boże nad Niemcami”. Reszta jakby bez zmian, cały czas recenzje filmowe, teatralne, reklama prenumeraty. Jedynie rubryka „W kraju i na świecie” donosi o pakcie rosyjsko-niemieckim, a także stanowisku Polski. Wszystko to wskazuje na to, że wojna się nieuchronnie zbliża.

„Prosto z mostu” było niewątpliwie sukcesem na ogromną skalę, ubolewać należy nad tym, że druga wojna światowa, a następnie okres PRL-u, zadały całkowity kres wyjątkowemu periodykowi.

Kolejnym ważnym dziełem, które na stałe odcisnęło piętno na polskiej kulturze, było pismo „Sztuka i Naród” wydawane w trakcie II wojny światowej przez członków Konfederacji Narodu założonej przez działaczy RNR „Falangi”. Było to jedyne konspiracyjne pismo literackie wychodzące regularnie co miesiąc. Pierwszy numer ukazał się 2 kwietnia 1942 roku i kosztował 3zł – można od razu porównać, jak zmieniły się ceny w tamtym czasie, za „Prosto z mostu” należało zapłacić ledwie 50 groszy. Początkowo pismo miało formę powielanych zeszytów, potem udało się je drukować. Łącznie wydano szesnaście numerów miesięcznika, egzemplarze ostatniego w większości prawdopodobnie spłonęły w trakcie powstania warszawskiego. Redaktorami naczelnymi „Sztuki i Narodu” byli: Bronisław Onufry Kopczyński, Waław Bojarski, Andrzej Trzebiński oraz Tadeusz Gajcy. Jak więc czytelnik zapewne widzi – postaci kultury znane po dziś dzień. Na łamach „Sztuki i Narodu” ogłaszano konkursy poetyckie. Do grupy artystów związanych z pismem, poza wyżej wymienionymi, należeli także: Kazimierz Winkler, Stanisław Marczak, Wojciech Mencil, Stanisław Ziembicki, Roman Bratny, Lesław Bartelski, Tadeusz Sołtan, Zbigniew Łoskot, Zdzisław Stroiński.

Pismo opatrzone mottem Cypriana Kamila Norwida – „Artysta jest organizatorem wyobraźni narodowej”. Na Norwida powoływano się także wielokrotnie na łamach „Prosto z mostu”. Oczywiście tak samo, jak w

przypadku poprzedniego periodyku, w „Sztuce i Narodzie” poza utworami poetyckimi publikowano także prozę, publicystykę, przeróżne szkice związane z krytyką literacką, recenzje. Tak samo jak w „Prosto z mostu” istniał tam też dział satyryczny. O ile „Prosto z mostu” stawiało na sojusz Rzym-Warszawa-Budapeszt, to publikujący na łamach „Sztuki i Narodu” opowiadali się za powstaniem imperium słowiańskiego, któremu przewodniczyć miałyby Polska. Byłaby to siła przeciwstawiająca się panującej dyktaturze Niemiec i Związku Sowieckiego. Nie wykazywano już tak dużej afirmacji dla totalitaryzmu, jednakże nadal krytkowano demokrację liberalną. Publicyści „Sztuki i Narodu” szukali trzeciej drogi i odnaleźli ją w uniwersalizmie.

Na łamach pisma krytykowano literaturę oraz atmosferę panującą w dwudziestoleciu międzywojennym (co widać w artykułach Andrzeja Trzebińskiego „Polska fantastyczna” oraz Tadeusza Gajcego „Już nie potrzebujemy” – nr 11-12/1943). Oczywiście byli też artyści uznawani za wzór, wśród których znaleźli się Stanisław Brzozowski, Karol Irzykowski, Józef Czechowicz.

Artyści publikujący w „Sztuce i Narodzie” postulowali utworzenie Ruchu Kulturowego, będącego ponad wszelkimi podziałami. Nie oznacza to

oczywiście, że pismo nie było nacjonalistyczne – wręcz przeciwnie, na jego łamach używano nacjonalistycznej nomenklatury.

Do chwili obecnej jest ono uznawane za najważniejszy nośnik krzewiący polską kulturę w okupowanej podczas II wojny światowej Polsce. Nie należy zatem zapominać, że znajdowało się ono pod protektoratem przedwojennej RNR „Falangi”.

Dalsze losy całej polskiej sztuki były tragiczne. Po roku 1945 została ona całkowicie zdominowana przez dyktat Związku Sowieckiego i tym samym zmuszona do wpasowania się w socrealizm. Z kolei po roku 1989 sztuka przybrała formy hołdujące obecnemu systemowi demoliberalnemu.

W dzisiejszych czasach polscy nacjonaści nie mają więc szczególnych osiągnięć w tej sferze. Smuci to tym bardziej, że w dwudziestoleciu międzywojennym oraz podczas wojny przodowali oni w jej rozwoju, a tym samym krzewili wartości, które obecnie są sztuce współczesnej nieznane. Obecny nacjonalizm się rozmył – zbliżył się ku konserwatyzmowi oraz chadecji, gubiąc tym samym swój radykalizm. Nacjonalistyczna kultura brzmi jak oksymoron. Niemało wkładu miała w tym też lewica, która starała się wymazać z pamięci Polaków informacje o nacjonalistycznych

poglądach sporej części wielkich twórców - co jak widać, wyszło jej bardzo dobrze, bo odnoszę wrażenie, że wielu Polaków nie zdaje sobie sprawy z tego, jak ogromny dorobek kulturowy wnieśli właśnie nasi rodzimi nacjonałiści. Mam nadzieję, że tym artykułem udało mi się uświadomić sporą część czytelników, a tym samym – zachęcić do refleksji na ten pomijany obecnie temat.

Paula Magiera

Marta Niemczyk – Pedofilia „zła” i „jeszcze gorsza”?



Ekscentryczny mężczyzna po trzydziestce, mieszkający samotnie lub z matką, obserwujący z ukrycia pobliski plac zabaw – taki wizerunek sprawcy przemocy seksualnej wobec dzieci króluje w powszechnej świadomości. Tym trudniej jest potem uwierzyć, że sąsiad, mąż, kuzyn, znajomy mógł okazać się jej sprawcą. Pedofilia budzi silne emocje. Pozornie wszyscy pozostają zgodni co do powagi sytuacji. Dziwnym trafem pedofilia wydaje się o wiele bardziej odrażająca, gdy sprawcą jest ideologiczny przeciwnik. „Postępowi” tropiciele księży-pedofilów będą negować procent przypadków pedofilii w społeczności LGBT, prawicowcy będą ich gniewnie wytykać palcami popierając zarazem Korwina-Mikke, dla którego „z tą pedofilią mocno się przesadza”, zaś narodowcy będą

udowodniać, że pociąg do dzieci to domena przede wszystkim muzułmańskich duchownych. Brak tu miejsca na dobro dziecka.

Uporządkujmy pojęcia. W publikacjach często stosuje się zamiennie terminy: „molestowanie seksualne”, „wykorzystanie”, „przemoc seksualna”, „czyn pedofilny”. W raporcie Fundacji Niesiemy Dzieciom Siłę (dawniej Fundacja Dzieci Niczyje) autorzy posługują się terminem „wykorzystanie” jako najlepiej oddającym sens czynu. Przykładem definicji jest propozycja Światowej Organizacji Zdrowia, a więc pedofilia jako włączanie dziecka w aktywność seksualną, której nie jest ono w stanie w pełni zrozumieć i udzielić na nią świadomej zgody i/lub na którą nie jest dojrzałe rozwojowo i nie może zgodzić się w ważny prawnie sposób i/lub która jest niezgodna z normami prawnymi lub obyczajowymi danego społeczeństwa. Celem takiej aktywności jest zaspokojenie potrzeb innej osoby.

Czyn pedofilny nie jest uznawany za tożsamy z pedofilią. Pedofilię definiuje się jako podejmowanie aktywności seksualnej z dziećmi lub fantazjowanie o tej aktywności przez osobę dorosłą jako stale preferowany lub wyłączny sposób osiągnięcia podniecenia seksualnego i orgazmu. Czynów pedofilnych mogą dokonywać nie tylko pedofile, ale również osoby, które podejmują kontakty seksualne z dziećmi, ponieważ z różnych

przyczyn mają trudność w nawiązaniu kontaktów seksualnych z osobami dorosłymi. Dziecko w tym przypadku jest „łatwiejszym” obiektem seksualnym niż osoba dorosła.

Przemoc seksualna wobec dzieci wcale nie musi oznaczać kontaktu fizycznego. Mogą to być zarówno rozmowy o treści seksualnej, gdy sprawca wyraża swoje pragnienia seksualne wobec dziecka lub opinie na temat atrakcyjności fizycznej dziecka lub własnej bądź opowiada mu o swojej aktywności seksualnej z innymi osobami. Może to być ekspozycja anatomii i czynności seksualnej. Sprawca pokazuje dziecku swoje intymne części ciała, może też masturbować się w jego obecności. Innym przejawem bywa podglądactwo. Dziecko jest podglądane w czasie kąpieli, czynności fizjologicznych etc., czemu towarzyszy podniecenie sprawcy czy masturbacja. Następnie wymienia się kontakty seksualne polegające na pobudzaniu intymnych części ciała (dotykanie ciała dziecka, całowanie intymnych części ciała, ocieranie się itp.) i wreszcie kontakty oralno-genitalne, stosunki udowe, penetracja seksualna. Innym rodzajem jest komercyjne wykorzystywanie dzieci (np. dziecięca pornografia czy prostytutka).

Podczas II Ogólnopolskiego spotkania poświęconego ochronie praw dziecka przed okrucieństwem w maju 1992 roku, zaprezentowano wyniki

badań dotyczące m.in. wykorzystywania seksualnego w okresie dzieciństwa. Z badań przeprowadzonych w grupie 1178 dorosłych Polaków wynika, że ok. 35% kobiet i 29% mężczyzn do 15. roku życia ma za sobą doświadczenia o charakterze seksualnym z osobą dorosłą. Najczęściej tego typu kontakty miały miejsce z osobami obcymi, następnie z jednostkami spoza najbliższej rodziny, tzn. wujkami, ciotkami, kuzynami, dalej rodzeństwem i wreszcie rodzicem.

Z badań wynika, że konsekwencje kazirodztwa są dla ofiary bardziej dotkliwe na tle innych czynów o tym charakterze. Zależność dziecka od rodziców sprawia, że ma ono utrudnioną możliwość obrony czy separacji od sprawcy. Władza rodzicielska sprawia, że sprawca dysponuje większą swobodą i posiada stały, niemal nieograniczony dostęp do ofiary. Wykorzystywanie seksualnie dziecka w rodzinie zazwyczaj powtarza się w sposób systematyczny przez dłuższy czas, rzadziej ma charakter epizodyczny.

W 2017 wszczęto:

119 postępowań z artykułu 199 Kodeksu karnego (seksualne wykorzystanie zależności), stwierdzono 89 przestępstwa;

2391 postępowań z art. 200 kk (seksualne wykorzystanie małoletniego) (w 2016 wszczęto ich 2289, stwierdzono 1241 przestępstw);

18 postępowań z art. 201 kk (kazirodstwo), stwierdzono 14;

676 postępowań z artykułu 200a kk (Uwodzenie małoletniego poniżej lat 15 z wykorzystaniem systemu teleinformatycznego lub sieci telekomunikacyjnej), stwierdzono 626 przestępstw, wykryto 496 (w 2016 roku wykryto ich niemal połowę mniej;

3 postępowania z art. 200b kk (Propagowanie pedofilii), stwierdzono 3, wykryto 2.

Dalekosiężne skutki to temat-rzeka. Konsekwencje, jakie poniesie dziecko w późniejszym życiu zależne są od wielu czynników, między innymi takimi, jak: wiek, osobowość dziecka, formy i przebieg przemocy seksualnej, więz z rodzicami. Następstwa są zdecydowanie poważniejsze, gdy sprawca był wyjątkowo brutalny, do wykorzystywania dochodziło wielokrotnie, sprawcą była osoba z najbliższej rodziny, bądź gdy dziecko było pozbawione pomocy i wsparcia ze strony swojej najbliższej rodziny. W dorosłym życiu nie tylko same bywają podatne na przemoc seksualną, ale mogą wykazywać skłonność do jej stosowania wobec innych.

Liczy się sprawca, nie ofiara?

Zdawałoby się, że krzywda dziecka to jedna z niewielu kwestii, które w swojej ocenie łączą podzielone społeczeństwo. Pozornie tak właśnie jest. Dopiero kiedy wsłuchamy się w dyskusję, która przetacza się po kolejnym skandalu pedofilskim okazuje się, że krzywdę można relatywizować, a celują w tym zarówno ci, którzy postęp społeczeństwa mierzą w liczbie zawieranych związków homoseksualnych, jak i najtwardsi obrońcy (nieraz wątpliwego) ładu społecznego. Ani jednym, ani drugim nie idzie o dobro dziecka, lecz o rozprawienie się z ideologicznym przeciwnikiem, a raczej z grupą społeczną, którą dany delikwent reprezentuje. Nie ma tu miejsca na dyskusje o zapobieganiu, karaniu, terapii – przede wszystkim ofiary, być może sprawcy.

W 2001 roku, na fali jednej z afer pedofilskich w polskim Kościele, Janusz Korwin-Mikke pisał: „Z tą pedofilią mocno się przesadza. Pedofilem miłośnikiem ośmioletnich panienek był np. Ludwik Carroll (ten od Alicji w Krainie Czarów); nie tylko sąsiadki, ale i panie z towarzystwa na ogół bez obaw posyłały dziewczynki do jego domu uważając, że dotykane przez mężczyznę (byle, oczywiście, bez nadmiernego natręctwa) raczej rozbudza kobiecość i pomaga niż szkodzi; również uodpornia na podobne zaloty w przyszłości. (...) Jeśli zaś matka obawia się, że dotykane przez księdza-

pedofila (...) może wyrzucić zły wpływ na przyszłe życie seksualne córki to bez rozgłosu (który z pewnością córce zaszkodzi) powinna jej zakazać chodzenia na plebanie, a gdyby ksiądz pytał dlaczego, powiedzieć: <Ksiądz wie, dlaczego>, co każda kobieta potrafi poprzeć dostatecznie wymownym spojrzeniem. I tyle.” Proste, prawda?

Niekwestionowany lider konserwatywnych liberałów zdążył nas już przyzwyczaić do kontrowersyjnych wypowiedzi, co nie zmienia faktu, że każda kolejna przyprawia o mdłości. Po śmierci Kory Jackowskiej, komentując w mediach społecznościowych fakt, że była molestowana jako dziecko, w usuniętym już poście na Facebooku (dziennikarze nie śpią) stwierdził: „Kaźda dobrze wychowana 10-letnia panienka powiedzialaby po prostu «Czy księdzu nie wstyd?» – i do żadnego «molestowania» by nie doszło.” Trudno spodziewać się innych komentarzy po kimś, kto otwarcie twierdzi, że wolałby, aby jego córka „trafiła w łapy podofila (pedofila – nie „gwałciciela”!), który po pupie poklepie, biuścik pomaca, może popieści i pocałuje”, niż aby poszła na lekcję edukacji seksualnej prowadzonej przez organizacje pozarządowe. „Bo po zetknięciu z pedofilem pozostanie cenne uczucie wstydu i napięcie erotyczne – a po takiej lekcji bezpowrotnie utraciłaby zdolność kochania”.

Podążając dalej za polskim przedstawicielem w Parlamencie Europejskim, czytamy: „Od tysięcy lat ojcowie (a czasem i matki) molestowali seksualnie swoje dzieci. Jednak na ten temat panowała zmowa milczenia i słusznie. Dzieci miały z tego powodu lekkie zaburzenia seksualne albo i nie (...) natomiast z całą pewnością ich urazy pogłębiłyby się, gdyby o tym mówiono, robiono wywiady, opisywano w gazetach... Co więcej, nie można podważać mitu dobrego ojca i kochającej matki tylko dlatego, że raz na tysiąc wypadków ojców (a raz na 10.000 matka) pozwolą sobie na czyny lubieżne, czasem zresztą dość niewinne z dziećmi.”

Takie podejście nie przeszkadza mu, by wytykać niemieckiemu politykowi Zielonych, Danielowi Cohn-Benditowi pedofilii. – Kiedy pięcioletnia dziewczynka cię rozbiera to fantastyczna, erotyczna gra – powiedział Cohn-Bendit w jednym z francuskich talk-show w 1982 roku. Czym różni się w skutkach czyn pedofilny bądź jego trywializacja w wydaniu lewicowca od tej, akceptowalnej przez prawicowca? Czym różni się podejście lewackiej „Czerwonej Świni” – jak nazywa Cohn-Bendita Korwin-Mikke – od tego, które prezentuje konserwatywno-liberalny obrońca obyczajności? Być może, gdyby Cohn-Bendit nie reprezentował ideologicznie wrogiego obozu lewicy, a bliskie Korwinowi ideały wolności (sic!), zasłużyłby w jego oczach na pochwałę.

„Pozytywna pedofilia”

Kilka lat temu Mariusz Drozdowski, doktorant na Uniwersytecie Warszawskim, swego czasu przewodniczący organizacji studenckiej Queer UW, jedna z bardziej znanych postaci polskiego środowiska LGBT, co dumnie podkreśla posługując się pseudonimem „Jej Perfekcyjność”, napisał na swoim blogu: „(...) odkryłem i powiedziałem wprost: jestem pedofilem i transgenderem. Jestem. I spoko, żyje mi się z tym całkiem fajnie. (...) Nie zgadzam się na zakaz mówienia o pozytywnej pedofilii. Nie zgadzam się na ograniczanie wolności słowa”. Chyba jednak nie do końca, bo wpis szybko usunął. Dziennikarze byli czujni i cytat prędko trafił na stałe do sieci. I dobrze. Wkrótce po tym został skreślony z listy doktorantów UW, natychmiast zmienił zdanie twierdząc, że pedofilem nie jest. Być może Polska nie jest jeszcze gotowa na afirmację „pozytywnej pedofilii”, ale nic straconego – na Zachodzie sobie poradzili.

W latach 90. w Niemczech ukazała się publikacja socjologa, wykładowcy i rzecznika społeczności LGBT, Rüdigera Lautmanna *Die Lust am Kind*, która – mimo zdystansowania się od niej samego autora w wyniku fali krytyki niemieckiego społeczeństwa – pozostała inspiracją dla wielu propedofilskich aktywistów. Lautmannowi, podobnie jak Jej Perfekcyjności, też żyje się “całkiem fajnie”, w 2005 roku wziął ślub ze

swoim partnerem. W Holandii, akceptację pedofilii promował m.in. Frits Bernard – psycholog kliniczny, seksuolog i aktywista LGBT, który w latach 50. utworzył pierwszą z organizacji pro-pedofilskich pod holenderską nazwą Enclave Kring. Innym działaczem torującym drogę pedofilii był Edward Brongersma, holenderski polityk, członek senatu. Ich tradycje kontynuowała organizacja Vereniging MARTIJN (MARTIJN Union), założona na początku lat 80., dążąca do obniżenia wieku uprawniającego do współżycia seksualnego, lobbująca na rzecz społecznej akceptacji pedofilii. Mimo licznych skandali z udziałem jej członków (m.in. posiadanie i rozpowszechnianie dziecięcej pornografii), organizacja została wydalona z Międzynarodowego Stowarzyszenia Lesbijek i Gejów (International Lesbian and Gay Association) w 1994 roku, zaś zdelegalizowana przez holenderski sąd dopiero w 2012 roku. W Danii od 1985 roku aż do 2004 legalnie funkcjonowało stowarzyszenie pedofilii (Pedophile Group Association, Danish Pedophile Association), jedno z największych tego typu w Europie. We Francji w 1977 roku, grupa intelektualistów wystosowała list otwarty do francuskiego parlamentu, w której domaga się zniesienia dolnej granicy wieku inicjacji seksualnej (15 rok życia). W 1980 roku w Wielkiej Brytanii ukazała się praca “Paedophilia: The Radical Case” autorstwa Toma O'Carrolla, byłego przewodniczącego grupy aktywistów Paedophile Information Exchange.

Książka zawiera wiele wątków autobiograficznych, wzywając do społecznej akceptacji stosunków seksualnych mężczyzn i chłopców.

W Stanach Zjednoczonych od 1978 roku do dziś funkcjonuje North American Man/Boy Love Association – organizacja lobbująca na rzecz obniżenia wieku inicjacji seksualnej (ang. age of consent). Ochoczo propagowała prace “teoretyków” queer, m.in. “On 'Woman/Girl Love' – Or, Lesbians Do 'Do It.'” (1979) autorstwa prof. Beth Kelly, w której autorka pozytywnie wspomina swoje doświadczenia seksualne z kobietami – pierwsze zdobyte już w wieku ośmiu lat z osobą z rodziny, czterdzieści lat od niej starszą. Rzecznikiem organizacji był swego czasu Bill Andriette – dziennikarz, działacz i wydawca prasy dedykowanej społeczności LGBT. Organizacja została wydalona z Międzynarodowego Stowarzyszenia Lesbijek i Gejów (International Lesbian and Gay Association) dopiero w 1994 roku.

Te i inne organizacje oraz nazwiska, którymi nie chwalą się organizatorzy marszów równości powinny stać się podstawą do rozważań nad tym, co należy uznać za normę, a czego nie. Powinny stanowić również naukę dla wszystkich orędowników tolerancji, którzy z wypiekami na twarzy oglądają teraz “Kler” – zadowoleni, że dostało się “przeciwnej stronie”.

Księża jak samoloty...

Gdy jeden upadnie, trąbią o tym wszystkie media, milcząc o tych, które ciągle latają – mówi się ostatnio w kontekście głośnego filmu „Kler”, w którym pojawia się wątek pedofilii wśród księży. Samolot to ponoć statystycznie najbezpieczniejszy środek transportu, jednak kiedy już dochodzi do katastrofy, jej okoliczności wydają się tak przerażające i tragiczne w skutkach, że trudno przyrównać je do zwykłej kolizji na drodze. Szokuje, zupełnie jak duchowny cieszący się dobrą opinią u rzeszy wiernych, który wykorzystuje swoją pozycję i zdobyte zaufanie – nie tylko dziecka, lecz także całego otoczenia. Zupełnie tak samo jak w przypadku rodzica, nauczyciela, wychowawcy, psychologa, których zestawienie ze słowem „pedofil”, być może z wyjątkiem rodzica, co wciąż pozostaje tematem tabu, nie budzi jednak podobnych kontrowersji.

Wytykanie palcami działaczy LGBT i muzułmańskich duchownych jako sprawców pedofilii, przy jednoczesnym milczeniu w temacie przypadków pedofilii w Kościele w obawie przed falą antyklerykalizmu może jedynie przynieść odwrotny skutek. Falę tę wywołać mogą równie dobrze próby ukrywania takich przypadków przez władze kościelne lub wierni odprawiający egzorcyzmy przed seansem „Kleru”. Poza tym, oburzanie się,

że ktoś jest pedofilem „bardziej” sprawia nieznośne wrażenie nieszczerości w potępieniu samego czynu.

Przedstawiciel Młodzieży Wszechpolskiej twierdzi, że „30-40% pedofilów stanowią homoseksualiści. 90% molestowań przez duchownych to działania homoseksualistów. Pedofilia to nie jest problem Kościoła (jest w nim absolutnie marginalna, choć rozdmuchiwana), pedofilia to problem homoseksualistów”. Autor chyba nieopatrznie przyznał, że Kościół ma problem z homoseksualizmem w swoich szeregach. Jeśli słuchał uważnie cenionego na prawicy, również tej narodowej, księdza Isakowicza-Zaleskiego, gdy ten kilka lat temu opublikował odważną książkę „Chodźmy tylko o prawdę”, nie powinien być zaskoczony – „Uważam, że o problemach Kościoła należy głośno mówić dla dobra samej instytucji. (...) Tuszowanie pedofilii w Kościele daje mylne wrażenie społeczne, że to powszechny proceder w środowisku duchownych. A tak nie jest.” Może dobrym pomysłem byłoby zaproszenie księdza Isakowicza-Zaleskiego, by tym razem dla odmiany podyskutować nie o Wołyniu, lecz o sytuacji Kościoła?

Marta Niemczyk

Zofia Orłowska – Rasa i polityka: relacja i refleksje ze spotkania z Jaredem Taylorem



17 września 2018 roku na zaproszenie polskich nacjonalistów oraz naszych towarzyszy ze świata anglosaskiego, Jared Taylor wygłosił w Warszawie prelekcję pt. „Rasa i polityka w Ameryce”. Było to pierwsze wystąpienie Taylora w Polsce.

Jared Taylor urodził się i wychował w Japonii jako dziecko chrześcijańskich misjonarzy. W Stanach Zjednoczonych i Francji zdobył wykształcenie uniwersyteckie w dziedzinach filozofii oraz ekonomii międzynarodowej. Jest autorem licznych książek i publikacji, założycielem magazynu American Renaissance i organizatorem corocznych konferencji metapolitycznych, na których występują biali nacjonaści, rasowi realisci i konserwatyści. Celem AmRen jest ochrona dziedzictwa kulturowego, politycznego i biologicznego Europejczyków w Ameryce. Taylor jest

ekspertem w dziedzinie relacji międzyrasowych w USA, uznawanym za jednego z prekursorów i liderów współczesnego ruchu alt-right (alternatywnej prawicy). Założenia i cele tego ruchu przedstawiał już na łamach „Szturmu” Bartłomiej Dejnega w świetnym artykule „Czym jest ruch Alt-Right?”¹ - jak pisał, „mimo iż granice ideologiczne alt-right są płynne, można wyszczególnić w nim kilka punktów, co do których panuje zgoda większości środowiska. Centralnym punktem ideologii jest etniczny nacjonalizm oparty o rasowy realizm. Odrzucany został pomysł rasy jako tylko społecznego konstruktu. Jako fundament do budowy narodu wskazuje się biologiczne uwarunkowania człowieka. Duży nacisk położony jest na kwestii korelacji współczynnika IQ i rasy człowieka.”

Taylor często podróżuje za granicę, aby uświadamiać wszystkich przedstawicieli europejskiej cywilizacji stojących dziś przed podobnymi wyzwaniami, jak również często występuje na kampusach uniwersyteckich, starając się dotrzeć do młodych ludzi w środowiskach zdominowanych przez poprawność polityczną, ideologie lewicowe i liberalne.

Wygłaszając prelekcję w Warszawie, Taylor przedstawił amerykańskie doświadczenia w stosunkach międzyrasowych oraz odniósł się do obecnej

sytuacji politycznej i demograficznej w USA oraz Europie. Przedstawię tu istotne poruszone przez niego kwestie.

USA zawsze były krajem wielorasowym, obecnie wielorasowa staje się także Europa. Amerykańskie doświadczenie może posłużyć Europie jako ważna lekcja. Oficjalnie przyjmowane twierdzenia i poglądy na temat rasy w USA są zaprzeczeniem rzeczywistości. Ich celem jest zbudowanie społeczeństwa, w którym rasa nie ma znaczenia. Przypomina to komunizm, który dążył do wyeliminowania egoizmu, organizując społeczeństwo wedle zasady „*od każdego według jego zdolności, każdemu według jego potrzeb*”. Komunizm zawiódł, ponieważ nie zrozumiał ludzkiej natury, próbował jej zaprzeczyć. Tak samo powszechnie przyjmowane w USA twierdzenia, że rasy nie istnieją, czy że grupy rasowe są sobie równe pod każdym względem, stanowią zaprzeczenie ludzkiej natury i faktów. Widać w statystykach, że czarna i biała ludność zachowuje się inaczej, że wśród czarnych jest znacznie wyższa przestępczość czy odsetek dzieci urodzonych w związkach pozamałżeńskich, oraz że czarni osiągają znacznie mniej niż biali. Są to ogromne różnice. Oficjalnie przyjmowanym wyjaśnieniem jest systemowy i instytucjonalny rasizm białych, których obwinia się o wszystkie porażki czarnej ludności. Białym przypisuje się nawet nieświadomy rasizm, czy tak zwany „biały przywilej”, utwierdzając ich

w poczuciu winy i wstydu. Niestety obecnie są to popularne opinie w wielu wpływowych kręgach w USA, a naciski i cenzura politycznej poprawności narzucają te wizje całemu społeczeństwu. Taylor podawał przykłady takich działań, obnażając ich absurdalność. Poszukuje się wciąż rasizmu, aby stworzyć wytłumaczenie dla nierówności osiągnięć grup rasowych, omijające jej prawdziwe powody. Prawdziwymi powodami są naturalne, przyrodzone różnice między rasami, wśród których szczególnie istotne są różnice w inteligencji. Taylor, jak to ma w zwyczaju, odwoływał się rzetelnie do badań naukowych, wykazujących między innymi, że nie widać dziś wpływu czynników zewnętrznych mogących powstrzymać czarną ludność w rozwoju i osiągnięciu sukcesów.

Za każdy przejaw rasizmu, prawdziwego lub rzekomego, białych w Ameryce spotykają przykre i dotkliwe konsekwencje, takie jak utrata pracy. Każdy broniący interesów białej ludności jest nazywany rasistą i panuje przyzwolenie społeczeństwa, a nawet wymiaru sprawiedliwości, by takich ludzi atakować. Są usuwani z Twittera, Facebooka, Youtube'a – dąży się do ich uciszenia. Popularne wśród elit politycznych staje się przekonanie, że demokracja potrzebuje cenzury, stojące w całkowitej sprzeczności z wartościami, na których zbudowano Stany Zjednoczone, takimi jak wolność słowa. Taylor porównał obrońców interesu białych

do dysydentów w Związku Sowieckim, przypominając, jak byli oni prześladowani.

Co dla nas szczególnie istotne, Taylor zwrócił uwagę na wyjątkową sytuację i rolę Europy Wschodniej – krajów takich jak Polska, Czechy, Słowacja, Węgry. Żelazna kurtyna systemu komunistycznego uchroniła nas przed trucizną szkodliwych idei, która zaatakowała od wewnątrz Stany Zjednoczone i Zachodnią Europę.

Stwierdził, że jeżeli zmiany będą dalej zmierzać w tym samym kierunku, w którym zmierzają obecnie na Zachodzie, to jedynie w Europie Wschodniej utrzyma się prawdziwa europejska cywilizacja. Przestrzegał nas, abyśmy nie poszli w ślady Francji czy Niemiec i już teraz walczyli o zachowanie białego charakteru naszego kraju, Polski dla Polaków – abyśmy sprzeciwili się potężnym zewnętrznym siłom, które chcą Polskę zmienić.

Po prelekcji przyszedł czas na zadawanie pytań. Za bardzo ważną należy uznać odpowiedź Jareda Taylora na pytanie o jego stosunek do kwestii żydowskiej oraz do analiz prof. Kevina MacDonalda przedstawionych w pracy naukowej „Kultura krytyki”. Przez lata Taylor oskarżany był przez

część białych nacjonalistów o ignorowanie tej kwestii; podawano nawet, że odcina się całkowicie od tzw. antysemityzmu czy że uznaje Żydów po prostu za równoprawnych białych Amerykanów. Tym razem Taylor otwarcie przyznał, że Żydzi byli nadreprezentowani we wszelkich kręgach podkopujących białą rasową tożsamość, że stali na czele ruchów dążących do stworzenia całkowitej rasowej równości, że wpływy żydowskie były zdecydowanie negatywne oraz że Kevin MacDonald opisał ten fenomen w sposób jasny i wyczerpujący. Jednocześnie powiedział, że za błąd uważa obwinianie Żydów o wszystkie porażki białych, o niepowodzenie w utrzymaniu białej większości – ponieważ ostatecznie to biała większość ponosi odpowiedzialność za własny kraj. Stwierdził też, że istnieje niewielka liczba Żydów, którzy będą mogli zostać sojusznikami w dążeniach do obrony czy odnowy cywilizacji europejskiej. Choć Taylor prezentuje w tej kwestii dość umiarkowane stanowisko jak na alt-right, co może wynikać z jego strategii docierania do mainstreamu, to widać jasno, że zdaje sobie sprawę z problemów i konfliktów wynikających z wpływów mniejszości żydowskiej.

Odpowiadając na pytanie o to, czy biali mają szansę bronić swoich praw jako mniejszość (gdyż nawet przy zamknięciu granic na nowych imigrantów, obecne trendy demograficzne wystarczą, aby biali stali się w niedługim czasie mniejszością w USA), czy też alt-right będzie iść w

kierunku Spencerowskiej wizji² państwa etnicznego (ang. ethnostate) dla białych – Taylor wyraził przekonanie, że jeżeli europejska cywilizacja ma mieć jakąkolwiek przyszłość w Ameryce, konieczne będzie uświadomienie odpowiedniej liczby białych ludzi i ustanowienie białego państwa etnicznego na części terytorium Stanów Zjednoczonych. Jeśli do tego nie dojdzie, USA staną się takie jak Brazylia – pozostaną tylko niewielkie wyspy cywilizacji pośród szerokiego morza chaosu i przestępczości.

Taylor wskazał także, że mimo całej propagandy promującej mieszane związki, jedynie około 10% białych w USA wstępuje w związki małżeńskie z osobami innych ras, oraz że biali nadal wolą wysyłać swoje dzieci do szkół z białą większością i żyć w białych sąsiedztwach – a zatem większość białej ludności wciąż posiada podstawowy instynkt zachowania własnej grupy. Trzeba wbrew poprawności politycznej i propagandzie multikulturalizmu przekonywać ludzi, że te dążenia są dobre, że powinni słuchać się tych instynktów i otwarcie przyznawać się do tożsamości.

Zapis wideo całego spotkania, po angielsku wraz z polskim tłumaczeniem, można obejrzeć na kanale Centrum Edukacyjnego Powiśle na Youtube. ³

Z powyższych spostrzeżeń i argumentów Taylora można wyciągnąć wiele ważnych wniosków. Czas na kilka refleksji, w jaki sposób można amerykańskie doświadczenie i rasowy realizm odnieść do perspektywy polskiej, i szerzej do europejskiej.

Taylor zdobył popularność dzięki temu, że broni interesu białych i przedstawia kwestie rasowe zawsze na wysokim poziomie merytorycznym, opierając się na faktach i statystykach, używając argumentów trudnych czy wręcz niemożliwych do podważenia – a jednocześnie w sposób elokwentny, przystępny i zrozumiały dla zwykłego człowieka. W dzisiejszej Polsce brak jest takiego podejścia. Nie zdajemy sobie sprawy, jak istotne dla kultury i cywilizacji są charakter i jakość budującej je ludności, wynikające z jej pochodzenia etnicznego, z rozwoju ewolucyjnego przez tysiące lat. Na przykład średnia inteligencja jest uwarunkowana genetycznie, a różne grupy rasowe mają jej różne średnie wskaźniki. Wystarczy zaobserwować różnice w sposobie życia czy w osiągnięciach cywilizacyjnych Europejczyków, Azjatów, Afrykańczyków i innych grup,

czy przestudiować dane naukowe, których samo podstawowe omówienie mogłoby być tematem na oddzielny tekst. Średnia inteligencja determinuje potencjał kulturotwórczy i rozwojowy wspólnoty. Może on być wykorzystany lepiej lub gorzej w zależności od wypracowanych wzorców kulturowych, poziomu edukacji, różnych dziejowych decyzji, warunków zewnętrznych, czynników środowiskowych czy interakcji z innymi grupami; jednak jeśli nie ma wysokiego potencjału, to wysokiej kultury i cywilizacji po prostu nie będzie. To, jak daleko zaszliśmy jako biali Europejczycy, zawdzięczamy milionom naszych przodków, którzy ciężko na ten rozwój pracowali, którzy walczyli i ginęli aby bronić własnych rodzin i społeczności przed najeźdźcami, jak również aby zdobywać i zasiedlać nowe terytoria. Jest to dorobek tak każdego z narodów, jak i Europy jako całości. Tysiące lat dorobku swoich przodków jednostka może zniszczyć w ciągu jednego pokolenia, na szkodę całej wspólnoty narodowej, wiążąc się z osobą niekompatybilną. Dla unicestwienia niemal całej wspólnoty wystarczy przy dzisiejszej skali migracji kilka pokoleń.

Nasz naród ma jeszcze znaczne pokłady zdrowego rozsądku i zdrowych instynktów, ponieważ za żelazną kurtyną degeneracja nie przeniknęła tak głęboko jak w państwach zachodnich. Jednak procesy te nas nie ominą. Mimo braku akceptacji społecznej dla masowej imigracji z Bliskiego Wschodu czy Afryki, istnieje dość powszechne przyzwolenie na związki

mieszane (niestety, nawet w kręgach mieniących się narodowymi) oraz na asymilację pozaeuropejskich imigrantów. Nie zwraca się uwagi na społeczność wietnamską. Rząd Prawa i Sprawiedliwości, choć sprzeciwił się imigracji narzucanej przez Unię Europejską, dał zielone światło dla sprowadzania przez kapitalistów taniej siły roboczej już nie tylko z Ukrainy, a także z krajów azjatyckich: Indii, Bangladeszu, Nepalu... To, czego polscy wyborcy chcieli uniknąć, i tak czeka nasz kraj, tyle że zostanie wprowadzone innymi drzwiami. Oto i demoliberalizm. Zaczynamy podążać drogą państw zachodnich. Problem ten jest jak na razie bagatelizowany przez większość społeczeństwa, jak również zdarza się, że imigranci z Azji są zrównywani z tymi z Ukrainy – nie zwracając uwagi na ich całkowitą odmienną kulturę, cywilizacyjną i przede wszystkim etniczno-rasową, co jest poważnym błędem.

Brak jest konsekwencji wobec jednostek i myślenia w nadrzędnych kategoriach wspólnotowych nawet w środowiskach nacjonalistycznych, a co dopiero w szerszym społeczeństwie – osoby takie jak Miriam Shaded czy Bawer Aondo-Akaa są przedstawiane jako Polacy i polscy patrioci. Takie pojedyncze, indywidualne przykłady wykorzystuje się do zaprzeczania etnicznej, rasowej podstawy wspólnoty narodowej. Wspólne oświadczenie MW, ONR i RN pod tytułem „*Deklaracja ws. wspólnoty i tożsamości narodowej*”⁴ jest niekonsekwentne - mimo że uznaje

znaczenie etniczności, to jednak twierdzi, że „Odrzucamy rasizm i wszelkie bazujące na pojęciu rasy doktryny społeczne i polityczne. Błędnie uznają one rasę za ważny punkt odniesienia w polityce i życiu społecznym oraz zdecydowanie przeceniają znaczenie biologicznych różnic między ludźmi.(...) W idei narodowej i katolickiej nie mieści się pogląd, że osoba obcego pochodzenia etnicznego nie może przez swoje wychowanie, pracę i wolę asymilacji z upływem czasu stać się Polakiem. Odrzucamy twierdzenie, że naród polski nie ma prawa przyjąć do swego grona wartościowej osoby o polskiej tożsamości tylko dlatego, że różni się pochodzeniem etnicznym lub wyglądem zewnętrznym.” Różnice rasowe sprowadza się głównie do wyglądu zewnętrznego, co jest ignorancją – a tymczasem Jared Taylor czy inny ekspert byłby w stanie bez problemu wykazać na podstawie statystyk i badań różnice wewnętrzne, w zachowaniu, potencjale intelektualnym czy całej naturze ludzi i społeczeństw o różnym pochodzeniu, różnie ukształtowanych ewolucyjnie. Odrzucenie nacjonalizmu etnicznego i pojęcia rasy, zignorowanie indoeuropejskiej podstawy naszego narodu i cywilizacji oraz perspektywy paneuropejskiej - takie postępowanie i takie oświadczenia, czy wynikają z koniunkturalizmu czy z faktycznych błędnych przekonań, stanowią krok w stronę autodestrukcji. Jesteśmy niestety jako naród podatni na manipulację emocjonalną, nie posiadając konkretnej(choćby podstawowej) wiedzy na temat zróżnicowanej natury ludzkiej i własnego

dziedzictwa oraz ugruntowanych na takiej wiedzy i na wspólnych wartościach, konsekwentnych przekonaniach.

Łatwo jest przeciwnikom zastraszyć nacjonalistów oskarżeniami o "rasizm", zaś samo to pojęcie bywa nader często fałszywie przedstawiane jako niedouczenie, prymitywizm, fobia, wsteczność, bezsensowna nienawiść... Tymczasem rasowy realizm ma solidne oparcie w faktach potwierdzonych naukowo i wcale nie oznacza nienawiści do innych, a wręcz przeciwnie - uznaje za właściwe dążenie do zachowania swojej unikalnej natury i swojego dziedzictwa przez każdą grupę etniczną. Z tego wynika dążenie do zapewnienia własnej grupie wyłącznego terytorium i możliwości niezakłóconego życia i rozwoju - separatyzm rasowy. W żadnym razie nie wyklucza to poszanowania dla innych narodów, ras i kultur, uznania ich osiągnięć i ich wartości, poznawania ich czy przyjaznych stosunków z nimi.

Potrzebne jest w Polsce kształcenie w tym zakresie, poczynając od samokształcenia samych nacjonalistów i studiowania statystyk, badań naukowych i doświadczeń historycznych, by przebić się z tymi faktami do świadomości społecznej. Zorganizowane działania metapolityczne i edukacyjne, takie jak te prowadzone przez American Renaissance w USA,

są ogromnie istotne i potrzebne. Najwięcej dobrej pracy na polu metapolityki w kierunku promocji etnicznego nacjonalizmu w Polsce wykonuje obecnie środowisko szturmowe, choć to nadal niewiele w skali całego kraju. Powinniśmy także bardziej pracować nad podparciem naukowym swoich słusznych poglądów. Trzeba nam rasowego realizmu, czy jak pisał nie tak dawno w „Szturmie” Witold Dobrowolski – pozytywnego rasizmu⁵. W porównaniu do państw zachodnich czy też do Rosji, szkodliwe procesy etnicznej dezintegracji nie zaszły u nas jeszcze zbyt daleko. Musimy walczyć o przetrwanie dla przyszłych pokoleń, dla naszych dzieci i wnuków, już teraz. Z wszelkich innych klęsk czy nieszczęść można się podnieść – narody w historii przetrwały przegrane wojny czy odbudowały się po utracie dużej części populacji – natomiast utrata naszej natury i naszego przyrodzonego charakteru może być nieodwracalna, a im dalej te destrukcyjne procesy zajdą, tym trudniejsze będzie odwrócenie ich biegu, tym więcej będzie to wymagało ofiar. Rozumiano znaczenie pochodzenia rasowego w niemal całej Europie w dwudziestoleciu międzywojennym, przed klęską dla europejskiej cywilizacji i tożsamości, jaką okazała się pod każdym względem II wojna światowa. Także polski ruch narodowy nie odbiegał od ogólnoeuropejskiego poziomu świadomości, czego przykładem niech będzie niezmiennie prawdziwy i aktualny cytat Mariana Reutta, lidera ugrupowania RNR Falanga: **„Społeczeństwo jest zorganizowanym biopsychicznie**

współzyciem ludzi, mających rasowo określoną postawę twórczą, będących jednościami kulturalnymi i wspólnotami językowymi. Wynika stąd dalszy wniosek, że społeczeństwa są narodami, których ciałem jest rasa a duszą kultura”. Takie opinie były powszechne, w podobnym duchu pisał także Roman Dmowski i wielu innych polskich przywódców narodowych. Widząc dziś jak potwierdzają się ostrzeżenia formułowane kilkadziesiąt lat temu przez ludzi wyciągających wnioski z faktów w perspektywie pokoleń, widząc upadek Zachodu – skutki osłabienia tożsamości, masowej imigracji i mieszania ras – niech tym razem Polak będzie mądry przed szkodą.

1 <http://szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/565-bartlomiej-dejnega-czym-jest-ruch-alt-right>

2 <http://szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/593-milosz-jezierski-co-oznacza-byc-alt-right-tlumaczenie-tekstu-richarda-spencera>

3 <https://www.youtube.com/watch?v=1IoceMPWRHQ>

4 <http://mw.org.pl/2017/11/deklaracja-ws-wspolnoty-tozsamosci-narodowej/>

5 <http://szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/203-pozytywny-rasizm>

Zofia Orłowska

Jarosław Ostrognew – Alternatywa. Jak wspierać kontr-system?



Nacjonaliści często doświadczają swoistego poczucia winy. Wiedzą, że obecny system polityczny i społeczny zmierza do zniszczenia wszystkich białych narodów. Zatem nacjonaliści świetnie zdają sobie sprawę z tego, że każda złotówka, każde euro, czy każdy dolar, który dają systemowi, wspiera realizację celu, którym jest unicestwienie białych. I mają rację. Jednak wiedza ta może spowodować poczucie winy, które z kolei może zaburzyć ocenę sytuacji i doprowadzić do podejmowania złych decyzji.

Nacjonaliści często mówią, że musimy zagłodzić system. Musimy odciąć dopływ jakichkolwiek pieniędzy, a wówczas system pracujący na naszą zagładę umrze. Jednak o wiele łatwiej jest to powiedzieć niż zrobić. Można

zbojkotować określoną markę jakichś produktów, na przykład taką, która wykorzystuje anty-białą propagandę w swoich reklamach. Ale nie można przestać używać niektórych typów produktów, na przykład pasty do zębów, a każdy producent pasty do zębów płaci podatki, które z kolei wspierają anty-biały system.

Można porzucić życie w mieście, kupić ziemię, wybudować dom i spróbować żyć na własną rękę. Ale znowu – trzeba kupić narzędzia, materiały, potrzebny jest prąd czy benzyna. Każdą z tych rzeczy trzeba kupić od producenta czy dystrybutora, który jest częścią systemu, nawet jeśli nie bezpośrednio, to z pewnością jest z nim powiązana poprzez system podatkowy.

Istnieje oczywiście jeszcze jedna opcja – całkowite odcięcie się od systemu i zostanie pustelnikiem w lesie. Oczywiście, trzeba wówczas także zrezygnować z elektroniki, bo producenci z tej branży stoją w awangardzie wojny przeciwko białym. I nie zapominajmy o systemie podatkowym, w większości państwo istnieje jakiś podatek od nieruchomości, który trzeba płacić, chyba że zamieszka się na dziko na ziemi należącej do państwa albo jakiegoś prywatnego właściciela.

Trzeba również pamiętać, że całkowite odcięcie się od świata oznacza, że nie można już go zmienić. System będzie wciąż pracował przeciwko tobie i przeciwko twojemu narodowi, tylko że ty nie będziesz już brał w tym wszystkim udziału. Ale nie będziesz też brał udziału w walce przeciwko systemowi – w walce o przetrwanie swojego narodu.

Musisz również pamiętać, że nawet jeśli zdołasz odciąć się całkowicie od systemu, jesteś tylko jednym człowiekiem. Czy to, że jeden człowiek całkowicie wyjdzie z systemu, zabierze wszystkie swoje pieniądze i całą swoją pracę, naprawdę może wpłynąć na funkcjonowanie systemu, który obejmuje całą kulę ziemską? Jak wielu ludzi wciąż będzie podłączonych do systemu, a ich pieniądze będą zapewniać stały dopływ kasy?

Zdanie sobie sprawy z tego, że jesteś uwięziony w systemie, którego celem jest zniszczenie ciebie i twojego narodu, że znalazłeś się w labiryncie bez wyjścia, że zostałeś wrobiony we wspieranie swojej własnej zagłady, prowadzi do rezygnacji. Jeśli nie możesz uciec z systemu, po co w ogóle cokolwiek robić? Jest to sytuacja w stylu „orzeł – system wygrywa, reszka – ty przegrywasz”. Rezygnacja może prowadzić do rozpacz, której następstwami są nihilizm i hedonizm. Łatwo jest pokazywać palcem ludzi, którzy całymi nocami urządzają gównoburze w internetach, a potem

marnują czas, pijąc piwo i grając w grę. Ale jak wielu z nas nie odczuwało pokusy, aby tak właśnie zrobić? I jak wielu z nas, którzy prowadzą bardziej mieszczańskie życie, nie czuje czasem pokusy, aby po prostu powiedzieć „walić to, nie ma żadnej nadziei” i zająć się wydawaniem pieniędzy na nowy samochód, dziwki czy kokainę? W końcu - jeśli nie ma żadnego wyboru, czemu nie zająć się zwiększaniem dopływu dopaminy do mózgu?

Ale istnieje wybór – istnieje wyjście z tego labiryntu. Problem polega na zbytym skupieniu uwagi na negatywnym aspekcie sytuacji, mianowicie na wszechobecnym systemie, który zawsze otrzyma jakieś wsparcie niezależnie od tego, co zrobisz. Problem często leży w naszym postrzeganiu, które sprawia, że widzimy bardzo zaburzony czy niepełny obraz sytuacji, z którego wyciągamy potem błędne wnioski.

System został zaprojektowany tak, aby cię zniszczyć i nie możesz się całkowicie od niego odciąć. A nawet jeśli udałoby ci się to zrobić, nie zmieniłoby to globalnej sytuacji. To prawda. Ale to nie jest pełen obraz sytuacji. W ciemności skrywa się promień światła, który z każdym dniem staje się coraz jaśniejszy. Poza systemem istnieje system alternatywny - kontr-system.

Ten kontr-system to konglomerat wszystkich inicjatyw nacjonalistycznych, których celem jest stworzenie alternatywnej kultury i alternatywnego społeczeństwa. Wszystkie inicjatywy kulturowe i metapolityczne, polityczne i społeczne, wirtualne i realne są kuźniami nadchodzącego europejskiego odrodzenia. Stanowią one nieformalną sieć powiązań dobrych Europejczyków, którzy poświęcają swój wysiłek, aby uratować nasze narody od zagłady.

Zatem, chodzi o to, żeby przekierować uwagę z aspektu negatywnego (system) na pozytywny (kontr-system). Nie możemy zagłodzić systemu. Ale możemy nakarmić kontr-system. A więc nie powinniśmy dążyć do całkowitego odcięcia się od systemu, ponieważ jest to niemożliwe. Ale możliwym jest podłączenie się do kontr-systemu. Musisz jednak pamiętać o tym, że w obecnej sytuacji niemożliwym jest całkowite zanurzenie się w tym systemie alternatywnym. Trzeba dążyć do wypracowania równowagi.

Uważam, że rozwiązanie jest dość proste: trzeba ograniczyć swoje zaangażowanie w system, jednocześnie zwiększając swoje zaangażowanie w kontr-system. Zastanówmy się teraz nad tym, jak to właściwie zrealizować w praktyce.

Jednym z największych osiągnięć ruchu nacjonalistycznego w ostatnich latach jest ilość dobrych książek, które są publikowane, zwłaszcza w języku angielskim. I publikują je „swoi ludzie”, zatem kiedy je kupujesz i czytasz, nie tylko rozwijasz się intelektualnie, ale również wspierasz białą stronę mocy. Zatem - podwójna wygrana. Oczywiście, wszyscy ci wydawcy muszą płacić podatki, a więc niewielka część pieniędzy trafia do systemu. Ale większość pieniędzy idzie bezpośrednio na naszą sprawę i do naszych ludzi. I już teraz można zaobserwować efekty w postaci rozwoju tych inicjatyw wydawniczych.

Przyjrzyjmy się teraz kulturze. Możesz zminimalizować ilość pieniędzy, którą oddajesz wytwórcom kultury głównego nurtu. Nie musisz kupować książek, możesz je wypożyczać z biblioteki. Nie musisz kupować płyt, możesz słuchać muzyki w internecie. Nie musisz iść do kina i płacić za bilet, możesz inspirować się info-anarchizmem („if you know what I mean”). Właśnie w ten sposób możesz zaoszczędzić pieniądze i ograniczyć ich dopływ do systemu. Ale to nie wszystko. Najważniejsze pytanie brzmi, co dzieje się z pieniędzmi, które zaoszczędzisz. Powinieneś wprowadzić je do kontr-systemu. Pamiętaj, że kontr-system jest o wiele mniejszy (na razie!) od systemu i każda złotówka czy każde euro ma o wiele większą wartość dla naszych ludzi niż dla przedsiębiorstw głównego nurtu. Zatem kupienie

jednej książki czy jednej płyty od naszych ludzi przyczynia się bardziej do naszej walki niż niekupienie dziesięciu mainstreamowych książek czy płyt.

Należy podkreślić, że niemożliwe jest całkowite odcięcie się od systemu. I nie powinieneś mieć poczucia winy, że poszedłeś obejrzeć film ze swoją dziewczyną, albo że kupiłeś sobie kryminał do poczytania w pociągu. Po prostu następną książkę kup od dobrego wydawcy. Ten jeden egzemplarz naprawdę robi różnicę, spytaj samych wydawców.

Jednym z powodów, dla których jestem entuzjastą pro-nacjonalistycznej sceny blackmetalowej jest fakt, że stanowi ona wspaniały przykład pokazania środkowego palca współczesnemu systemowi. W black metalu slogan „do it yourself” został potraktowany bardzo poważnie i powstała scena, w której nasze zespoły nagrywają płyty i grają koncerty, nasi graficy robią projekty wizualne, nasze ziny robią wywiady, nasi ludzie zajmują się ochroną na koncertach, nasi ludzie drukują materiały, a nasi ludzie produkują i sprzedają ubrania czy merch. I wszystko to jednocześnie jawnie promując idee wrogie wobec anty-białego systemu.

Oczywiście, w niektórych przypadkach trudno jest znaleźć naszych ludzi, których można by wspierać. Jednym z tych obszarów są kosmetyki. Jestem

pewien, że jacyś dobrzy ludzie robią i sprzedają własne mydło (w końcu sprawdziło się to w Fight Clubie), ale większość z nas musi polegać na dużych sklepach. Co należy robić w tej sytuacji? Reklamy usiłują sprzedać nam kłamstwo, że będziemy bardziej szczęśliwi, jeśli zaczniemy używać droższego mydła, albo specjalnie zaprojektowanego kremu do twarzy. Ale to nieprawda. Jesteś nieszczęśliwy, ponieważ znasz prawdę - wiesz, że na białych ludziach dokonywane jest ludobójstwo i żaden szampon o kokosowym aromacie nie zmyje z ciebie tego przekonania. Skup się na tym co ważne – kupuj, co niezbędne, nie przepłacaj i wykorzystaj zaoszczędzone pieniądze, żeby wspierać kontr-system.

Podobnie jest w przypadku ubrań. Istnieje sporo dobrych nacjonalistycznych producentów, ale z reguły są to ubrania w stylu ulicznym czy casualowym. Jeśli musisz nosić ubrania o wyższym stopniu formalności, nie możesz polegać na tej ofercie. Ale nie musisz kupować najdroższych ubrań. Możesz kupować na wyprzedażach albo w second-handach i wciąż wyglądać dobrze. Staraj się osiągnąć swoje cele, jednocześnie oszczędzając, aby mieć pieniądze do zainwestowania w kontr-system.

Kolejną bardzo ważną sprawą jest wspieranie naszych twórców. Wiem, że wszyscy przyzwyczailiśmy się do tego, że wszystko jest za darmo w internecie. Ale musimy przełamać to myślenie i zacząć wspierać swoich ludzi. Jeżeli chcemy mieć dobre blogi, dobre filmy i dobrą muzykę, musimy wspierać twórców swoimi pieniędzmi.

Co jeśli nie masz pieniędzy, aby wspierać kontr-system? Po pierwsze, to prawe na pewno nieprawda, jako że możesz spróbować zaoszczędzić chociaż trochę i na przykład kupić jedną książkę. Możesz też przekazywać drobne kwoty twórcom. Ale poza pieniędzmi może też dać swój talent albo swój czas. Jeśli posiadasz jakiegokolwiek umiejętności, które mogą być przydatne, daj znać ludziom, którzy mogą ich potrzebować. Możesz także wspierać innych, którzy już coś robią. Pozytywny komentarz czy wiadomość z podziękowaniami mogą naprawdę dużo zdziałać i dać twórcom poczucie wiary w sens tego, co robią. Na pewno zdajesz sobie sprawę z tego, jak działa internet, a więc wiesz, że nawet polajkowanie czegoś czy udostępnienie tego w mediach społecznościowych, czy nawet obejrzenie filmu, może przynieść dobrą zmianę.

Nie ulegnij złudzeniu maksymalizmu. Tutaj nie działa zasada „wszystko albo nic”. Nie możemy zagłodzić systemu (na razie). Ale możesz wspierać

kontr-system, który staje się coraz większy i coraz lepszy, a pewnego dnia zastąpi zdegenerowany system zmierzający do zagłady białych.

Zaangażuj się. I mogę powiedzieć z własnego doświadczenia – gdy już zaczniesz, trudno będzie przestać. Ostatecznie, twoje zaangażowanie w system będzie minimalne, a twoje zaangażowanie w kontr-system maksymalne.

Pierwsza wersja tekstu ukazała się na: <https://www.counter-currents.com/2018/05/feeding-the-counter-system/>

Jarosław Ostrogniew

Igor Pietrzykowski – Fortissimum superesse



Męskość. Czym jest w dzisiejszym świecie? Czym się objawia i jakie zachowania, uważane są za męskie? Odbijając od liberalnej wersji zniewieściałego "mężczyzny", cóż uważamy za męskie? Przede wszystkim jest to odpowiedzialność za siebie i swoje czyny, silna wola, zdolność obrony siebie i ludzi za których czujemy się odpowiedzialni, czy też radzenie sobie w każdej sytuacji. No właśnie - radzenie sobie w każdej sytuacji. W dzisiejszych czasach, nawet zapomniana przez Bogów wieś na krańcu świata jest mocno zmechanizowana i nie odstaje technologicznie od największych miast w Polsce. Nie oszukujmy się, jesteśmy uzależnieni od technologii. Od Internetu, telefonów i komputerów, przez co jedna z

najważniejszych męskich spraw pozostaje wewnętrznie uśpiona. Jaka? Jak wyżej napisałem: instynkt i zdolność przetrwania. Choćbyśmy wzbranieli się, to niestety tak jest. Pierwszy raz jadąc nową trasą, lub w nowe miejsce co pierwsze włączasz? Nawigację. Kiedy ruszamy w dłuższą wyprawę, gdzie sprawdzamy pogodę? W Internecie oczywiście. I owszem jest to wygodne, ale co w momencie, gdy rozładuje nam się telefon w szczerym polu, gdy nie mamy pod ręką ładowarki? Kto z nas umie korzystać z mapy i prawidłowo określić kierunek w jakim się poruszamy? Za pomocą linijki określić odległość na mapie? Zapewne większość osób z pokolenia lat 70-tych czy 80-tych dałoby sobie z tym radę. Ale czy nasze nowe pokolenie lat 90-tych wie jak wyznaczać azymut? Właśnie te umiejętności są jak najbardziej męskie. Owszem są inne atrybuty męskości, bardzo dobrze gdy mężczyzna czynnie uprawia sport, zwłaszcza sporty walki lub siłowe. Ale co w sytuacji, gdy na spływie kajakowym wpadniemy do wody i wszystko zalejemy? Czy będziemy umieli rozpaść dobre ogniska, przygotować jedzenie, osuszyć się i rozłożyć bezpieczne ciepłe posłanie? Ilu z nas zdaje sobie sprawę z tego, że w takich sytuacjach lepiej rozpaść dwa mniejsze ogniska, niż jedno duże? Jedne do osuszenia, drugie do przygotowania jedzenia. Ilu z nas wie którymi roślinami można się pożywić, a które nam zaszkodzą? Ilu robi to w prawidłowej kolejności, bez narażenia siebie lub innych, na hipotermię, głód czy odwodnienie.

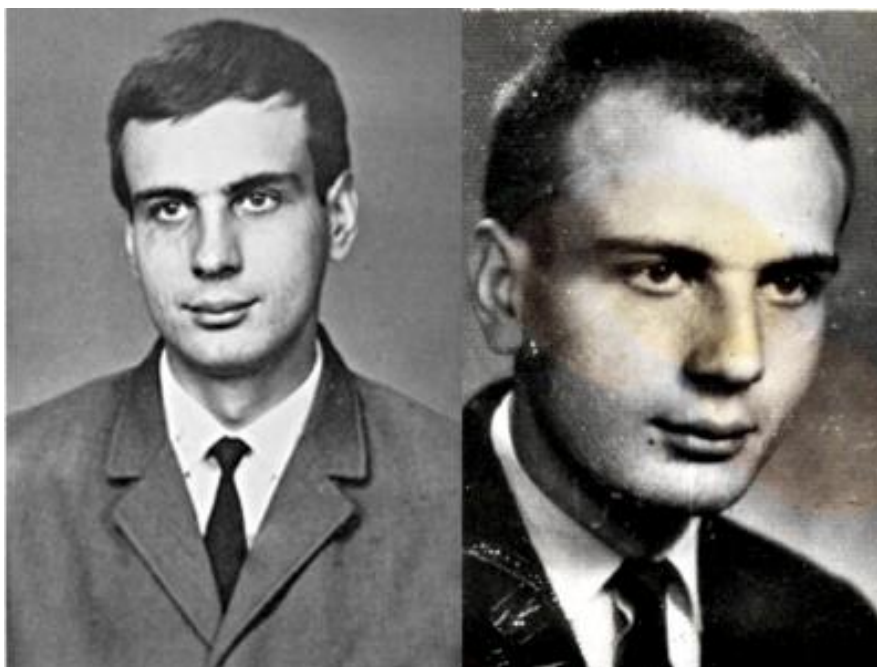
Świetna jest sytuacja, gdy mężczyzna może stanąć do konkursy w przeciąganiu liny i wygrać. Ale ilu z nas zna inne sposoby wiązania niż supeł? Co w sytuacji, gdy musimy zejść stromym zboczem, lub wejść do rzeki o dużym nurcie. Jak zawiążemy linę ubezpieczającą? Na supeł czy węzeł ratowniczy? Jak zrobimy jedna długą linę z dwóch krótkich, tak aby pod wpływem ciężaru nie zerwała się? Na kokardkę, czy podwójny węzeł szotowy?

Każdy z nas zdaje sobie sprawę, że w sytuacji zagrożenia życia przez urazy, czy choroby wystarczy wykręcić numer 112 lub 999 i postępować zgodnie z instrukcjami dyspozytora. Ale co w sytuacji, gdy w odległym terenie nasz kolega skręci kostkę, lub na skutek urazu dostanie krwotoku?

Kończąc krótki tekst chciałbym nakłonić nielicznych czytelników tego tekstu do interesowania się sprawami przetrwania, czy ogólnie pojętego survivalu. Każdy z nas w tych niestabilnych czasach musi być wojownikiem, ale co w sytuacji, gdy nie będzie siły żywej przeciwnika, a walkę musimy przeprowadzić z siłami natury i przede wszystkim samym sobą?

Pamiętajmy, w lesie czy innych cudach natury jesteśmy tylko gośćmi i tylko od naszej męskości zależy, czy wyjdziemy z nich cało. Czy w ogóle nie wyjdziemy.

**Patryk Płokita – Jacek Jerz – radykalny radomski
„Solidarnościowiec” i Konfederat Polski Niepodległej, co
stracił życie**



Na warsztat autor wziął temat z historii regionu. Chodzi dokładnie o bohatera związanego głównie z dziejami regionu radomskiego. Tematyka tzw. „pierwszej solidarności” nie była poruszana na łamach Szturmu. Opozycjonista omawianego okresu, Jacek Jerz, wydaje się być osobą zapomnianą przez historię. Odnieść można wrażenie, że nowe pokolenie kompletnie o nim zapomniało. Jacek Jerz był twórcą „Solidarności” w regionie radomskim. Ponadto miał najbardziej radykalne poglądy w latach 80 XX w., w czasach tzw. „Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” (PRL), pośród „Solidarnościowców”. To właśnie on współtworzył Konfederację Polski Niepodległej (w skrócie KPN). Ta ostatnia organizacja była

swoistym „politycznym multi-kulti” radykalnego ruchu anty-komunistycznego. Powstała dokładnie w 1979 roku. Jak to było, że wszelkiej maści prawicowcy, monarchiści, nacjonaści czy piłsudczycy stali w jednym szeregu przeciwko wspólnemu komunistycznemu wrogowi? W obecnych zatowizowanych czasach jednostki to nierealne...

Do dzisiaj śmierć Jacka Jerza jest niejasna. Istnieje duże prawdopodobieństwo, iż został otruty przez komunistyczne Służby Bezpieczeństwa. (SB). W końcu był jedną z najbardziej niewygodnych osób czasu „Pierwszej Solidarności” i Stanu Wojennego, a jego teczki lądowały m.in. na biurko największych „szyc systemu”, jaką był np. Czesław Kiszczak. Autor tego artykułu, jako historyk, ma obowiązek odświeżyć pamięć o tej zapomnianej osobie w ramach czasopisma Szturm. Nie chodzi tutaj też o samą historię, ale także o radykalizm opisywanego człowieka. Jacek Jerz dla współczesnych nacjonalistów może być doskonałym wzorem do naśladowania w działaniach i aktywizmie ideowym. W końcu za swojego życia określano go „radykalnym solidarnościowcem z Radomia”. Te słowa nie powstały po jego śmierci, tylko podczas działalności Jacka Jerza. Jego walka dla niepodległości Polski, bezkompromisowość, opór wobec komunizmu, oraz praca dla poprawienia losu dla zwykłego szarego człowieka, zasługuje na uwagę.

Jacek Jerz urodził się 11-go października 1944 roku, w Radomiu. Z wykształcenia był elektronikiem. Tak jak wspominał autor we wstępie, był współzałożycielem radomskiej odnogi „Solidarności” jak i KPN-u. Warto wspomnieć, iż tworzył inne organizacje o charakterze opozycyjnym. Przykładem tutaj Komitet Obrony Więzionych za Przekonania (KOWzP). Ponadto Jacek Jerz posiadał status wiceprzewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” (w skrócie MKZ NSZZ „Solidarność”), a potem stał się członkiem Zarządu Regionu (Komisja Rewizyjna). Oprócz tego przewodniczył radomskiej KPN. Po aresztowaniu przywódców KPN działał w konspiracji. Dokładnie chodzi o kierownictwo ogólnopolskie, potocznie określane jako „Siódemka”. Warto dodać, iż będąc członkiem władz krajowych KOWzP, uznany został na swój wniosek przez I Krajowy Zjazd NSZZ „Solidarność” za oficjalną agendę praworządności „Solidarności” w ówczesnym czasie.

Jacek Jerz to osoba związana z najważniejszymi działaniami opozycyjnymi i niepodległościowymi w regionie radomskim czasu tzw. „Pierwszej Solidarności”. Wiesław Mizerski, radomski działacz Solidarności, kolega Jacka Jerza, wspomina w filmie „Nieznani Sprawcy”, iż bohater tego artykułu był swoistym „mózgiem operacji”, jeśli chodzi o NSZZ „Solidarność” w regionie radomskim[1].

Do najważniejszych działań wymienić warto strajk okupacyjny i późniejsze przejęcie budynku Reżimowych Związków Zawodowych. Następnie przekształcono przejętą infrastrukturę na siedzibę NSZZ „Solidarność” w Radomiu. Po drugie strajk studencki na radomskiej Wyższej Szkole Inżynierskiej (WSI). Po trzecie upamiętnienie ofiar Katynia, w postaci krzyża brzozonego, na radomskim cmentarzu rzymskokatolickim, przy ulicy Limanowskiego. W tamtym okresie było to bardzo radykalne posunięcie. Dokładnie Jacek Jerz, wraz z innymi opozycjonistami, przygotował i wkopał krzyż brzozonego na terenie wspomnianego cmentarza. Miał on symbolizować ofiary sowieckiego mordy. (Przez lata krzyż ten stał w miejscu obecnego tzw. „Pomnika Katyńskiego”)[2]. Po czwarte, Jacek Jerz stworzył podwaliny pomnika Czerwca '76, m.in. współorganizował wmurowanie kamienia węgielnego pod pomnik. (Owy pomnik Ofiar Czerwcowych nigdy nie powstał. Obecnie nadal funkcjonuje kamień węgielny. „Dziwnym trafem” nikt nie podejmuje się działań jego wzniesienia). Po piąte, i najważniejsze, brał udział w rozmowach ze stroną rządową w kwestii ukarania winnych Czerwca '76. Podczas tych rozmów żądał rehabilitacji ofiar Wypadków Czerwcowych. W konsekwencji tych działań udało się usunąć „oficjalnie” skompromitowane „ścieżki zdrowia” w działaniach komunistów. Ponadto dzięki działaniom Jacka Jerza podczas tych rozmów, odwołano I sekretarza komitetu wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) w Radomiu, Janusza

Macieja Prokopiaka, oraz komendanta wojewódzkiego MO Mariana Mozgawę[3].

Na oddzielny akapit zasługuje inicjatywa Jacka Jerza, z dnia 11 listopada 1981 roku. Miała ona miejsce na radomskim Rynku Starego Miasta. Podczas tych wydarzeń zebrał się kilkutyśięczny tłum. W tym momencie bohater tego artykułu wypowiedział bardzo radykalne słowa w tamtym czasie. Autor chce mocno to tu podkreślić, aby czytelnik w pełni zrozumiał sytuację. Wracając do wypowiedzianych słów Jacka Jerza, opierały się one na określeniach takich jak „sowiecka okupacja”. Poruszano w nim kwestię Katyńską oraz kwestę sprzedania Polski w Jałcie. Wspomniano podczas tego wystąpienia ofiary komunizmu. Ponadto Jacek Jerz stwierdził, iż celem działań opozycji są wolne wybory, demokratyzacja kraju, walka o niepodległą i suwerenną Polskę, a nie jedynie „reformowanie socjalizmu”. Na dobrą sprawę, było to jedno z najodważniejszych publicznych wystąpień czasów „Pierwszej Solidarności”. (Fragment tego wystąpienia, udostępniony został w serii filmowej „Nieznani Sprawcy”)[4]. Warto dodać na sam koniec tego akapitu, że część ludzi związanych z „umiarkowaną” Solidarnością byli w szoku, wręcz „zniesmaczeni” wypowiedzią Jacka Jerza. Odnieść można wrażenie, iż „obleciał ich strach”, jak zareaguje system na te radykalne działania.

Jacek Jerz stał się delegatem na I Krajowy Zjazd NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, dokładnie w Oliwie. Przedstawił tam z ramienia KPN m.in. Plan Stabilizacji Gospodarczej. Oprócz tego był inicjatorem ważnego, zamkniętego posiedzenia Prezydium Komisji Krajowej w Hali „Radoskóru” w Radomiu. Dokładnie miało to miejsce 3-go grudnia 1981 roku. Niestety wykradziono z niego i opublikowano nagrania, które posłużyły jako jeden z pretekstów do wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Oprócz tego Jacek Jerz w przeddzień wprowadzenia stanu wojennego brał udział w ostatnich obradach Komisji Krajowej w Gdańsku.

Jacek Jerz został aresztowany w nocy z 12-go na 13-go grudnia 1981 roku, u siebie w domu w Radomiu, po powrocie z Gdańska, gdzie odbywała się wcześniej wspomniana Komisja Krajowa. W taki sposób wprowadzono Stan Wojenny w Polsce, że system „wyłapywał” i zamykał działaczy „Pierwszej Solidarności”. Ze wspomnień syna Michała wynika (miał wtedy około 10 lat), iż brutalnie wyważono drzwi i pobito ojca. Radomski działacz Solidarności został wywieziony do lasu pod Radomiem. W środku nocy usiłowano go wyrzucić z samochodu. Plany te nie powiodły się. Do dzisiaj nie wiadomo, co miało na celu takie działanie służb komunistycznych. Sprawa ta zostaje w kwestii domysłów, czy to mogła być próba „zastrzelenia podczas ucieczki”, czy zwyczajne zastraszenie[5].

Jacek Jerz był jednym z najdłużej internowanych Stanu Wojennego w Polsce. Jego niewola trwała ponad 12-ście miesięcy. Przebywał on na początku w więzieniu w Kielcach, a potem w Radomiu. Następnie w tajemnicy, pod nadzorem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (MSW), przewieziono go do bydgoskiego szpitala więziennego. Usunięto mu tam polipy z nosa podczas zabiegu. Zabieg ten odbywał się bez znieczulenia. Pomimo pozytywnej opinii lekarskiej, przetrzymywano Jacka Jerza w totalnej izolacji. Prawdopodobnie faszerowano go w tym okresie środkami chemicznymi. Badacze sprawy Jacka Jerza właśnie w tym momencie jego życia doszukują się „trucia”, które w konsekwencji doprowadziły do jego śmierci.

Po epizodzie bydgoskim, przewieziono go do Gębarzewa, następnie do Kwidzyna. W tym ostatnim doszło do „głodówki” więzionych. W proteście tym brał również Jacek Jerz. Brutalnie spacyfikowano próby buntu przez Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej (ZOMO). Jacek Jerz przeszedł w tym czasie „ścieżki zdrowia”. Na wolność wyszedł dopiero dnia 19-go grudnia 1982 roku, kiedy zawieszono stan wojenny.

Niejasne wydarzenia miały miejsce w związku z rodziną Jacka Jerza. Chodzi dokładnie o okres około miesiąca przed jego zwolnieniem z

internowania. Żona i syn Jacka Jerza, po powrocie z widzenia, mieli poważny wypadek samochodowy. Doszło do pęknięcia opon oraz uderzenie auta w drzewo. Do dzisiaj okoliczności tego wypadku budzą wątpliwości. Do kraksy doszło kilka minut po postoju na posiłek, kiedy samochód znajdował się bez kontroli. Warto podkreślić, iż tego samego dnia miał miejsce „podobny wypadek” żony innego radomskiego „solidarnościowca” – Andrzeja Sobieraja. Dojść można do wniosku, iż były to próby zastraszania i złamania radomskich przywódców opozycji, aby ostatecznie zrezygnowali z dalszej działalności antykomunistycznej.

Po powrocie z internowania, Jacek Jerz nie mógł znaleźć pracy. (Ten stan rzeczy wynikał z celowych działań komunistów, pomimo tego, iż oficjalnie wobec internowanych takie akty bezprawia nie miały mieć miejsca. Wobec Jacka Jerza zrobiono „wyjątek od reguły”). Rodzina została pozbawiona środków utrzymania. Po wielokrotnych odwołaniach, Sąd Pracy ostatecznie przywrócił bohatera tego artykułu do możliwości podjęcia pracy. Nie trwało to jednak długo, ponieważ ponownie zwolniono go z jednomiesięcznym okresem wypowiedzenia. Jacek Jerz został oddelegowany do filii w Kielcach. W tym czasie radomskie SB zabroniły zatrudnienia Jacka Jerza w jakimkolwiek radomskim zakładzie pracy. Na sam koniec tego akapitu warto zobrazować czytelnikowi jak wyglądały

„poszukiwanie pracy” w tamtym czasie. W omawianym okresie to „praca szukała człowieka”, a nie na odwrót.

31-go stycznia 1983 roku w wieku 38 lat, na zawał serca zmarł Jacek Jerz. Miało to miejsce parę tygodni po opuszczeniu więzienia. Próbował reanimować go sąsiad z bloku, doktor Andrzej Urbanowicz. Wspominał on, że około godziny 10-tej dostał informacje od żony bohatera tego artykułu, iż coś złego się z nim dzieje. Lekarz wybiegł. Zobaczył leżącego na podłodze. Próbował reanimować pacjenta. Akcja reanimacyjna nie dała rezultatu. A. Urbanowicz stwierdził także, iż nagła śmierć w takim wieku, kiedy człowiek jest zdrowy, mogą wzbudzać pewne wątpliwości[6].

Sytuacja podczas pogrzebu była bardzo interesująca. Z dzisiejszego punktu widzenia to doskonała obserwacja pewnego procesu historycznego, jak „system zwalcza kult bohatera w załączku jego powstania”. W jaki sposób, w tym konkretnym przypadku, władza komunistyczna próbowała zniszczyć w „załączku kult bohatera”? Po pierwsze, pogrzeb Jacka Jerza skrupulatnie był inwigilowany. Dla przykładu cały pogrzeb był filmowany z polecenia MSW-u. W tym celu zwieziono z Warszawy specjalistyczny sprzęt telewizyjny. Filmowano każdego, aby następnie stworzyć odbitki twarzy uczestników pogrzebu. Po drugie zabroniono drukowania

nekrologów, a te, które wydrukowano nieoficjalnie lub napisano ręcznie, niszczone na mieście. Po trzecie uniemożliwiono odprawienie mszy pogrzebowej w rodzinnej parafii Jacka Jerza. Zgodzono się jedynie na kościół położony najbliżej cmentarza, przy osiedlu „Borki”. Chciano w ten sposób zapobiec wielkiemu przemarszowi ulicami Radomia. Po czwarte zakazano niesienia trumny ze zwłokami Jacka Jerza z kościoła do grobu. Po piąte władze komunistyczne wysłały do pracy zakaz udzielania w tym dniu urlopów i zwolnień, aby zapobiec w ten sposób większej liczby uczestników pogrzebu. Po szóste zatrzymano próbujących przybyć na pogrzeb działaczy z opozycji oraz członków rodziny. Działania te dotyczyły zwłaszcza osób pochodzących z innych miast i miejscowości. Po siódme zabroniono księżom i lokalnym opozycjonistom wygłaszania mów pogrzebowych. Władze komunistyczne groziły represjami. Dla przykładu mowę pogrzebową pomimo zakazu wygłosił przewodniczący „Solidarności” Andrzej Sobieraj, za co został zatrzymany. Jak widać nie były to „czcze gadanie” komunistów, tylko realne groźby. Po ósme w czasie pogrzebu, SB próbowały wywołać prowokacje i burdy, m.in. w dzień po pogrzebie grób Jacka Jerza został zniszczony. Połamano wiązanki i pozrywano szarfy. Ciekawym pozostaje fakt, iż jeden z funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej (MO), co zniszczył grób Jacka Jerza, awansował w późniejszej swojej karierze. Mało tego, sprawował on przez wiele lat prestiżową funkcję w radomskiej policji! (Raport z niszczenia grobu

zachował się w archiwach) [7]. Nie trzeba się domyślać, że komuniści mieli pewne obawy. Ówczesny „system” zapewne uważał, że pogrzeb może przerodzić się w wielką patriotyczną i anty komunistyczną manifestację. Z racji tego podjęto takie radykalne działania na wielu płaszczyznach, które wymieniono w tym akapicie.

Na sam koniec przejdziemy do samej śmierci Jacka Jerza. Tak jak zostało wspomniane, zmarł w bardzo młodym wieku na zawał serca. Według relacji świadków z ust poszkodowanego od razu po śmierci wylatywała dziwna biała maź. Wydaje się to bardzo intrygujące, ze względu na to, iż komuniści od razu po śmierci zakazali sekcji zwłok. Pozwolili na nią dopiero przed samym pogrzebem. Istnieje hipoteza, iż podczas wspomnianego wcześniej w artykule „epizodu bydgoskiego”, kiedy to wycięto Jackowi Jerzowi polipy z nosa, faszerowano go chemikaliami. Chodzi dokładnie o środki dopingujące typu Furasemid. (Odwadniał on organizm i doprowadzał do zawału mięśnia sercowego). Oprócz tego Jacek Jerz był jednym z najdłużej internowanych ludzi z okresu Stanu Wojennego. Ponadto bardzo ważne są tutaj osobiste badania przeprowadzone przez syna Jacka Jerza – Michała Jerza. Mianowicie przeglądał on archiwa Instytutu Pamięci Narodowej (IPN). Przez przypadek wpadła mu jedna z teczek. (Warto podkreślić, iż umknęło to nawet osobom pracującym w IPN-ie). Dzięki temu, że syn Jacka Jerza

mocno wczytywał się w każde słowo, w celu poznania prawdy na temat śmierci swojego ojca, zauważył on zamazaną ręcznie informację na rogu papieru. Na owym dokumencie zapisano dekretacje. Po pierwsze dotyczyła ona tego, aby zwolnić Jacka Jerza z internowania. Po drugie zastosować dalszą inwigilację. Po trzecie zastosować uzgodnione przed tygodniem tzw. „przedsięwzięcie specjalne”, zlecone „wydziałowi Trzeciemu”. (Wydział trzeci MSW-u zajmował się m.in. sprawami dotyczącymi związków zawodowych). Podpisał się pod tą informacją pułkownik Stefan Ostapiński[8], szef SB w Radomiu. Informacja ta pojawiła się dwa tygodnie przed śmiercią bohatera tego artykułu[9].

Jacek Jerz, radomianin, radykał, solidarnościowiec i członek KPN. Człowiek związany z regionem radomskim. Bezkompromisowo wywalczył namiastkę sprawiedliwości dla ofiar radomskiego czerwca '76 roku. Jego życie i śmierć to przykład z historii, w jaki sposób „system” pozbywa się „niewygodnych”. Zapomniana osoba w „odmętach dziejów” została odświeżona w ramach czasopisma Szturm. Przedstawione działania Jacka Jerza to dowód jak prowadzić działania i jaki może być ich koszt w przyszłości. Według autora tego tekstu to wzór do naśladownictwa ideowego.

Przypisy:

[1]. „Nieznani Sprawcy”, epizod czwarty, „Jacek Jerz”, TVP Historia, 2007.

[2]. E. Warchoń, „Historia pierwszego krzyża katyńskiego w Radomiu”, wypowiedź i wspomnienia historyka Dariusza Żytnickiego w formie audio, [w:] <<https://radioplus.com.pl/radom/historia-pierwszego-krzyza-katynskiego-29828>> , (dostęp 16.09.2018 r.)

[3]. „Twarze Radomskiej Bezpieki”, „Marian Mozgawa”, scenariusz A. Kutkowski, konsultacja naukowa M. Krzysztofik, wyd. Biuro Edukacji Publicznej IPN KŚZpNP oddział w Lublinie, Delegatura w Radomiu, s. 2.

[4]. „Nieznani Sprawcy”, epizod czwarty, „Jacek Jerz”(…).

[5]. Jak wyżej.

[6]. Jak wyżej.

[7]. Jak wyżej.

[8]. „Twarze Radomskiej Bezpieki”, „Stefan Ostapiński”(…), s. 5

[9]. „Nieznani Sprawcy”, epizod czwarty, „Jacek Jerz”(…).

Bibliografia:

- 1) „Nieznani Sprawcy”, epizod czwarty, „Jacek Jerz”, TVP Historia, 2007.

- 2) Sołtysiak M., „Jacek Jerz”, Encyklopedia Solidarności, w:
<http://www.encyisol.pl/wiki/Antoni_Jacek_Jerz> (dostęp
27.09.2018 r.)
- 3) „Twarze Radomskiej Bezpieki”, scenariusz Kutkowski A.,
konsultacja naukowa Krzysztofik M., wyd. Biuro Edukacji Publicznej
IPN KŚZpNP oddział w Lublinie, Delegatura w Radomiu, brak roku
wydania, [w:]
<<http://arch.ipn.gov.pl/ftp/pdf/twarze.radomskiej.bezpieki.pdf>>
(dostęp 28.09.2018 r.)
- 4) Warchoń E., „Historia pierwszego krzyża katyńskiego w Radomiu”,
wypowiedź i wspomnienia historyka Dariusza Żytnickiego w formie
audio, [w:] <<https://radioplus.com.pl/radom/historia-pierwszego-krzyza-katynskiego-29828>> , (dostęp 16.09.2018 r.)

Patryk Płokita

Michał Walkowski – Szturmowy ferment



Zbliża się kolejna, czwarta rocznica istnienia naszego pisma. W związku z tym chciałbym spróbować przybliżyć Wam, jakiego rodzaju treści poruszane w obrębie „Szturmu” były w mojej ocenie najbardziej wpływowe względem polskiego środowiska nacjonalistycznego i jakie miały swój oddźwięk poza nim. Zaznaczyć należy, że owa wpływowość nie zakłada zawsze oryginalności, choć przeważnie dzieje się tak, że w przypadku treści powtarzanych przez nas są one pogłębiane, przedstawiane z nową, znacznie szerszą perspektywą.

Nim przejdę jednak do otwarcia tej listy, pragnę również podkreślić, że ma ona charakter subiektywny, a kolejność wymienianych tematów jest bez znaczenia.

Idealizm

Narodowy radykalizm XXI wieku od samego początku istnienia naszego pisma był odczytywany jako idealistyczny. Co nietrudno wywnioskować – stawiamy się tym samym w opozycji do realizmu, który przez wszystkie przypadki odmieniają współcześni endecy. Oznacza to tyle, że nie chcemy liczyć się z żadnymi „chłodnymi kalkulacjami”, które często prowadzą do wykolejeń ideologicznych. Zawsze twardo i bezwzględnie podążamy ścieżką wierności ideałom, która jest istotą naszego honoru. Bez kompromisów oraz bez rachunków zysków i strat. Nacjonalistyczny idealizm dzisiaj jest jedynym ratunkiem i jedyną drogą, które mogą doprowadzić narody Europy do Rekonkwisty. Istotne w obieraniu takiej, a nie innej ścieżki życia jest także to, że szeregi idealistów nie mogą zasilać na dłuższą metę ludzie z przypadku, jak może to mieć miejsce u naszych ideologicznych, wewnątrzśrodowiskowych oponentów. Nie tolerujemy bowiem powszechnego wśród realistów modelu „BMW” (Bierny, Mierny, ale Wierny), lecz oczekujemy od naszych współbraci (a wprawdzie zawsze od siebie samych) pełnego poświęcenia, lojalności względem Idei.

Artykuły:

Jakub Siemiątkowski – Dlaczego potrzebujemy narodowego idealizmu?

<http://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/3-dlaczego-potrzebujemy-narodowego-idealizmu>

Jakub Siemiątkowski – Realizm czy idealizm?

<http://szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/58-racjonalizm-czy-idealizm>

Antysystemowość

Drugim elementem charakterystycznym dla nacjonalizmu serwowanego przez pismo „Szturm” była zawsze antysystemowość. Zdarzało się, że postawa „anty-” z naszej strony bywała traktowana wręcz jako jedyny element światopoglądowy. W pewnej mierze osoby zarzucające nam taki charakter patrzenia na świat miały rację, ponieważ to właśnie w kontestowaniu i – nade wszystko – w postawie buntu, gniewu oraz zemsty należy upatrywać źródeł wielu z naszych postaw. Wracając jednak stricte do kwestii sprzeciwiania się systemowi – należałoby wpierw przedstawić to, jak rozpoznajemy, czym jest ów system. Otóż w naszej opinii jest to struktura wysysająca życie z narodów Europy, której to hydry dwiema głowami jest demoliberalizm i marksizm kulturowy. Zauważamy

konieczność walki z nimi, ponieważ widzimy konsekwencję ich żerowania na naszej cywilizacji (a raczej tym co po niej zostało). Owymi skutkami rozsiania demoliberalnej i marksistowskiej plagi jest społeczna apatia, powszechna degrengolada moralna i relatywizowanie norm, dyktatura politycznej poprawności, czy chociażby wypieranie znaczeń kolejnych ważnych pojęć-kluczy (vide: „tolerancja” i „tożsamość”). Nie ma naszej zgody na dalsze rozprzestrzenianie się tych szkodliwych procesów. Radykalnie sprzeciwiamy się im oraz – przede wszystkim – ich twórcom. Stąd wynika także nasza niechęć do jakiegokolwiek partycypacji w tym systemie.

Artykuł:

Tomasz Dryjański – Prawdziwa antysystemowość

<http://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/505-tomasz-dryjanski-prawdziwa-antysystemowosc>

Stanowisko:

<http://www.szturm.com.pl/index.php/oswiadczenia/item/338-antysystemowcy-przeciwno-nato>

Antyliberalizm

Liberalizm jako ideologia indywidualistyczna o charakterze materialistycznym nigdy nie był, nie jest i nie będzie do pogodzenia z nacjonalistyczną wizją świata. Nacjonalizm bowiem rozpatruje wszystkie kategorie społeczno-polityczne z perspektywy narodowej i – tym samym – kolektywnej. Stąd wciąż bawią nas różnego rodzaju próby tworzenia fałszywych konstruktów w rodzaju „wolnorynkowych narodowców”. Sama ideologia demoliberalna jest jednak wyjątkowo groźna i powodem do żartów być nie powinna. Wroga nie tylko należy znać, ale również nie powinno się go lekceważyć. Liberałowie potrafią pod płaszczykiem wzniosłych idei wolności, własności, czy tolerancji przemycać do rzeczywistości społecznej prawdziwe konie trojańskie. To przede wszystkim oni są odpowiedzialni za zepsucie narodów Europy.

Artykuły:

Krzysztof Kubacki – Demoliberalizm jest śmiercią

<http://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/379-demoliberalizm-jest-smiercia>

Paweł Bielawski - Narodowy radykalizm kontra liberalny kapitalizm – idea Tradycji kontra idea Zysku

<http://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/492-pawel-bielawski-narodowy-radykalizm-kontra-liberalny-kapitalizm-idea-tradycji-kontra-idea-zysku>

Grzegorz Ćwik – Herezja narodowego liberalizmu

<http://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/493-grzegorz-cwik-herezja-narodowego-liberalizmu>

Przeciwko marksizmowi kulturowemu

Inną tkanką, która podstępnie plugawi Europę, jest marksizm kulturowy. Jest to w gruncie rzeczy wieloletni, wielopłaszczyznowy projekt ideologicznego podporządkowania społeczeństw. Nie da się ukryć, że wiele z jego założeń niestety doszło już do skutku. Obserwujemy dzisiaj bowiem schyłkowe stadium rozkładu naszej cywilizacji. Dzieje się to za sprawą marksistowskiego marszu przez instytucje i sukcesywnego narzucania dyktatu politycznej poprawności.

Artykuły:

Michał Walkowski – Marksizm kulturowy i jego owoce

<http://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/419-marksizm-kulturowy-i-jego-owoce>

Adam Busse – Rzecz o marksistowskiej walce o uniwersyteckie dusze

<http://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/722-adam-busse-rzecz-o-marksistowskiej-walce-o-uniwersyteckie-dusze>

Etniczna koncepcja narodu

Jedną z naszych większych zasług był na pewno powrót do refleksji nad tym, czym tak właściwie jest naród i jakie kryteria należy przyjmować względem uczestnictwa w nim. Opowiadamy się za etnonacjonalizmem, który zakłada, że elementy składające się na przynależność do danego narodu są względem siebie komplementarne i wynikają z aspektu biologicznego, duchowego oraz kulturowego. Nasza jednoznaczna postawa w tym temacie odbiła się szerokim echem – zarówno w środowisku nacjonalistycznym, jak i poza nim. Mowa oczywiście o tym, że był to punkt kluczowy przekazu, który wnieśliśmy w zeszłoroczny Marsz Niepodległości. Wierzimy, że coraz więcej nacjonalistów zacznie dostrzegać wartość komplementarnego podejścia do tożsamości narodowej i skończą się wykołajenia naszej ideologii w rodzaju uznawania

przez niektórych z nas osób innej rasy za mogących należeć do narodu polskiego.

Artykuł:

Grzegorz Ćwik – Co to jest naród?

<http://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/754-grzegorz-cwik-co-to-jest-narod>

Stosunek do historii

Innym ważnym elementem, który udało nam się wprowadzić w obieg i debatę środowiska narodowego w Polsce, była kwestia stosunku do historii. W zasadzie już na początku naszego istnienia odwoływaliśmy się do niesztampowych tradycji narodowych, do fragmentów historii, które nie były zazwyczaj kojarzone z naszym środowiskiem. Przypomnieć warto chociażby nasz pozytywny stosunek do powstańców, czy Józefa Piłsudskiego. Wydaje się, że do dziś niektórzy zamiast zająć się realną działalnością społeczną, narodową, wolą debatować nad trumnami Dmowskiego i Marszałka. Te spory wśród aktywistów powinny wzbudzać co najwyżej śmiech i politowanie. Mamy jednak głęboką nadzieję, że dzięki naszym staraniom ilość tych rekonstruktorów historycznych z pewnością podpiętą pod międzywojnie jest już ograniczona do minimum.

Świadomość radykalnej różnicy skali i rodzaju wyzwań, które stały przed Romanem Dmowskim, czy Marszałkiem Piłsudskim, a tymi, które stoją przed nami, wydaje się być rosnąca. Ten fakt cieszy, choć nie powinien powodować końca starań ku wspólnemu spojrzeniu naprzód.

Artykuły:

Krzysztof Kubacki – Obrażeni na historię, obrażeni na rzeczywistość

<http://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/313-obrazeni-na-historie-obrazeni-na-rzeczywistosc>

Tomasz Dryjański- W pułapce historyzmu

<http://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/349-w-pulapce-historyzmu>

Daniel Dorociński – Parę słów na obronę Marszałka

<http://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/19-pare-slow-na-obrone-marszalka>

Adam Busse – Romuald Traugutt – Ostatni dyktator Powstania Styczniowego

<http://szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/41-romuald-traugutt-ostatni-dyktator-powstania-styczniewego>

Korzenie nacjonalizmu

Zwracaliśmy także niejednokrotnie uwagę na fakt, że nacjonalizmu nie sposób usytuować po żadnej ze stron osi lewica-prawica. Nie przystaje w związku z tym do niego określenie mianem skrajnej prawicy. Nasze rozumienie nacjonalizmu wiąże się raczej z charakterem rewolucyjnym i radykalnym. Ma swoje źródła między innymi w Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Artykuły:

Jakub Siemiątkowski – Jeszcze o Rewolucji Francuskiej

<http://szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/193-jeszcze-o-rewolucji-francuskiej>

Patryk Płokita – Zapomniane dziedzictwo ideowe nacjonalizmu – Wielka Rewolucja Francuska

<http://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/390-zapomniane-dziedzictwo-ideowe-nacjonalizmu-wielka-rewolucja-francuska>

Międzymorze i paneuropeizm

W sferze stosunków międzynarodowych zawsze opowiadaliśmy się przeciwko Unii Europejskiej, za Wielką Europą Narodów i – w wymiarze naszego regionu – koncepcją Międzymorza. Nasz paneuropeizm wywodzimy z głębokiego przekonania o tym, że tylko wzajemna współpraca białych narodów Europy może przywrócić nam podmiotowość na arenie międzynarodowej. Natomiast Międzymorze uznajemy za najbardziej korzystny i naturalny projekt do zrealizowania w naszym regionie świata. Miałoby być ono alternatywą dla naszego wiernopoddaństwa względem UE, czy NATO i mogłoby podnieść w sposób znaczny naszą rangę.

Artykuły:

Miłosz Jeziński – Paneuropeizm w szturmowym ujęciu etnonacjonalizmu

<http://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/644-milosz-jeziński-paneuropeizm-w-szturmowym-ujeciu-etnonacjonalizmu>

Michał Szymański – Precz z eurosceptycyzmem! Niech żyje Wielka Europa!

<http://szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/57-precz-z-eurosceptycyzmem-niech-zyje-wielka-europa>

Krzysztof Kubacki – Europa nacjonalizmu

<http://szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/56-europa-nacjonalizmu>

Relacja:

<http://szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/402-miedzymorze-jako-alternatywa-geopolityczna-przyszlosc-narodow-europejskich-relacja-z-kongresu>

Antyszowinizm

Jesteśmy przeciwnikami szowinizmu w relacjach międzynarodowych. Sami nie kierujemy się uprzedzeniami opartymi na fałszywych przekonaniach, ale tego samego oczekujemy także od innych. Równocześnie zdajemy sobie sprawę, że nacjonalizm w pewnej mierze oparty jest na koncepcji różnic, a nie tylko tego, co wspólne między

narodami, więc w sposób oczywisty wnioskujemy o możliwości konfliktów między narodami, czy nawet antypatii.

Artykuł:

Jakub Siemiątkowski – Zdrowy i chory antyszowinizm

<http://szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/181-zdrowy-i-chory-antyszowinizm>

Kwestia ukraińska

Bodaj najbardziej sztandarowym i budzącym najgorętszy sprzeciw oraz negatywne emocje wśród szowinistycznej części polskiego środowiska narodowego jest nasz stosunek do współpracy z nacjonalistami z Ukrainy. Podczas gdy znaczna część środowisk społeczno-politycznych (nie tylko nacjonalistycznych) odrzuca jakąkolwiek współpracę z naszymi południowo-wschodnimi sąsiadami, tak my już niejednokrotnie udowodniliśmy, że warto jednak wznieść się ponad historyczne niesnaski i uprzedzenia. Współpraca, którą my przez dłuższy czas prowadziliśmy, przyniosła bowiem kilka ważnych efektów i doprowadziła do zrobienia przez środowiska narodowe po obu stronach ważnych kroków naprzód.

List:

<http://szturm.com.pl/index.php/oswiadczenia/item/312-list-doradnych-miasta-lwowa>

Nowe/stare formy aktywizmu

Mówienie wprost o tym, co konstytuuje charakter naszych działań, także jest nam właściwe. Pisząc o „nowych/starych formach aktywizmu” mam na myśli działalność bezpośrednią, której oficjalnie aprobować niektórzy nie chcą... zazwyczaj wiedząc jedynie do kogo się zgłosić w razie kłopotów.

Artykuły:

Witold Dobrowolski - Przemoc

<http://szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/500-witold-dobrowolski-przemoc>

Jan Sobański – Chorągiew wznies!

<http://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/771-jan-sobanski-choragiew-wznies>

Straight edge

Ostatnim z elementów, które bywają z nami kojarzone, jest trzeźwość i odwoływanie się do zasad subkultury straight edge. Może i wszyscy nie jesteśmy abstynentami, ale na pewno znamy wartość trzeźwego umysłu i czystej krwi.

Artykuły:

Grzegorz Ćwik – Nacjonalistyczny Straight Edge: przeciwko temu co niewoli Naród

<http://szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/513-grzegorz-cwik-nacjonalistyczny-straight-edge-przeciwko-temu-co-niewoli-narod>

Adam Busse - Straight Edge i sport jako alternatywa wobec nałogów współczesnego świata

<http://szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/73-straight-edge-i-sport-jako-alternatywa-wobec-nalogow-wspolczesnego-swiata>

Podsumowanie

Wybrane przeze mnie elementy wskazują na to, że nasza czteroletnia praca była owocna. Na każdą z tych treści składa się co najmniej jeden solidny

artykuł pogłębiający daną kwestię, problematyzujący ją i proponujący jakieś jej rozwiązanie. Liczę na dalszy rozwój naszych starań. Sam nie byłem świadom tego, na jak wiele ważnych kwestii nasze środowisko się wypowiedziało.

Michał Walkowski

Leon Zawada – Antykapitalizm, gmina i spółdzielnia



Myśl polityczna każdego czasu stoi przed wyzwaniem określenia pożądanych dla siebie celów społeczno-gospodarczych. Obecnie nasz ruch intelektualny pada ofiarą zamieszania pojęć i błędzenia przy tworzeniu konkretnego programu pozytywnego. Oczywiście, żyjemy w czasach kapitalizmu, co wynika z prostego faktu, że rynek na naszym kontynencie zdominowany jest przez podmioty prywatne. Z drugiej strony, nie mamy już do czynienia z kapitalizmem w rozumieniu leseferystycznym. Działalność gospodarcza nie opiera się bowiem na nieskrępowanej wolności jednostki (co oczywiście jest utopią), lecz zasadach narzuconych przez skartelizowane korporacje. Niezasadne przy tym stają się argumenty gospodarczych liberałów, jakoby działalność państwa była bezpośrednią przyczyną dla oligopolizacji rynku. Niezależnie od tego czy badaniu poddaliśmy branżę ubezpieczeniową, bankową, komunikacyjną czy producentów elektroniki, szybko doszlibyśmy do wniosku, że wybór danego produktu lub usługi opiera się na ofertach kilku międzynarodowych korporacji. Kapitalizm doszedł do fazy rozwoju, w

której przestaje być zależny od polityki, lecz uzależnia politykę od siebie. Jednocześnie trudno jest twierdzić, że problem można rozwiązać przez stosowanie tylko metod legislacyjnych. Sam socjalizm porzucił postulat wprowadzenia gospodarki centralnie sterowanej na rzecz różnego rodzaju form państwa opiekuńczego. Tym samym, dochodzimy do konkluzji, że zarówno socjaliści jak i kapitaliści akceptują status quo jakim jest monopolizacja rynku przez podmioty transnarodowe. Co potwierdza fakt, że ani z kapitalizmem, ani socjalizmem w rozumieniu pierwotnym nie mamy już do czynienia. Pomimo tego wiemy, że postulaty władzy narodu oraz sprawiedliwości gospodarczej wymuszają kwestionowanie obecnej sytuacji. Mamy świadomość przeciwko czemu występujemy, czy wiemy jednak czego chcemy w zamian?

Dywagacje na temat programu pozytywnego powinny wychodzić od określenia fundamentalnych ram postulowanej rzeczywistości. Sprzeciwiamy się kapitalizmowi, który dyktuje ceny i wartość pracy na podstawie oderwanych od realnego wysiłku praw konsumpcji. Wiemy też, że XXI wieczny socjalizm, który próbuje reformować kapitalizm nie jest alternatywą dla narodu i człowieka pracy. Zwiększenie uprawnień pracowniczych prekariusza, o ile chwilowo poprawia jego sytuację materialną, o tyle w praktyce nie dokonuje systemowej rewolucji. Pracownik nadal pozostaje prekariuszem, a dziwna komitywa korporacji i

organizacji międzynarodowych utrzymuje promocję konsumpcjonistycznego stylu życia, jako silnika kapitalistycznej gospodarki. Zmiany takie w praktyce są niewystarczające. Nie zapewniają odbudowy europejskiej demografii ani utrwalenia zasad sprawiedliwości gospodarczej. Tym samym, dochodzimy do wniosku, że porzucić należy myślenie o ekonomii w kategoriach politycznych. Typowe przykłady ekonomii politycznej jak kapitalizm, socjalizm czy nawet korporacjonizm, pozostały terminami, których forma właściwa nie przetrwała ducha czasu. Oczywiście, system, oparty na konsumpcji, agresywnej reklamie i nieskrępowanych prawach korporacji transnarodowych, jest kapitalizmem. Nie jest to jednak kapitalizm w rozumieniu pierwotnym. Oznacza to też, że dezaktualizują się lekarstwa jakie proponowano wobec jego oryginalnej formy. Zaostrzenie prawa pracy, wprowadzenie programów socjalnych, uproszczenie zasad prowadzenia drobnej działalności gospodarczej oraz szersze opodatkowanie zagranicznego i międzynarodowego kapitału to rozwiązanie słuszne, aczkolwiek niewystarczające. Ich celem jest jedynie nadanie „ludzkiej twarzy” kapitalizmowi, co w ostatecznym rozrachunku nie doprowadzi do przełomu narodowego. Trzeba postawić sprawę jasno, kapitalizm, niezależnie od formy i skali kompromisów na jakie się zgodzi, jest systemem wymuszającym niezdrową konsumpcję, wielkomięjski centralizm i skrajny indywidualizm. Tym samym, o ile przedstawione

wyżej rozwiązania poprawią byt narodu, o tyle nie doprowadzą do ostatecznego demontażu systemu. „Tym samym historia miasta dobiega kresu. Wyrósłszy z pierwotnego centrum targowego do rangi miasta kultury, a wreszcie metropolii, składa ono krew i duszę swych twórców w ofierze temu imponującemu procesowi rozwoju z jego końcową fazą rozkwitu, duchowi cywilizacji, niszcząc w ten sposób na koniec i siebie.” - O. Spengler.

Schemat działania systemu w okresie schyłku cywilizacji, jak zauważył O. Spengler, pozostaje następujący: gospodarka wymaga wzmożonej konsumpcji, więc instytucje publiczne rozpoczynają promocję indywidualistycznego stylu życia, przyroda i wieś ulegają rozbiorowi na rzecz miast, następnie miasta ulegają marginalizacji na rzecz metropolii. Ta ostateczna forma organizacji zbiorowości pożera otaczające ją wsie, lasy i miasteczka, aż w końcu zaczyna niszczyć od środka. Człowiek metropolii nie tworzy wielopokoleniowych więzi społecznych. Pozostaje zatem niezwiązany z rodziną (krwią) i rodzinną miejscowością (ziemią), jest człowiekiem kosmopolitycznym. W ten sposób, jeśli chcemy odrzucić przyczyny upadku i dokonać narodowego przełomu musimy stworzyć realną alternatywę dla metropolitarne centralizmu. Historia zakreśla pewien schemat, zgodnie z którym, w okresie rozkwitu kultury ludzkość zorganizowana jest w drobne, wspólnoty połączone więzami krwi i życia na

jednej ziemi. Wspólnota taka jest gminą. Jej wzorem są pierwsze społeczności chrześcijańskie, słowiańskie wiece czy stowarzyszenia rolników z okresu przedfeudalnego. Nawet w dzisiejszej terminologii systemu prawa administracyjnego, gmina pozostaje najdrobniejszą formą jednostki samorządu terytorialnego. Można przyjąć, że istnieje pewna zgoda, co do definicji gminy, jako wspólnoty o charakterze lokalnym, samodzielnym i samorządnym. Docelowo, powinna ona być zgrupowaniem ludności ograniczonej do wspólnoty naturalnej (ludzi znających się) oraz rozprzestrzeniać się na niewielkim zakresie terytorialnym. W utopijnej i finalnej wersji, wyrażonej w formie tolkienowskiego Shire czy jungerowskich marmurowych skał, zakładalibyśmy lokalne stowarzyszenia rodzin, wspólnie dbając o sąsiedzką ziemię i parafię, podejmowali decyzje w ramach zgromadzeń społeczności naturalnej oraz delegowali swoich przedstawicieli do wyższych, państwowych instancji władzy. W ten sposób cały system opierałby się o więzy krwi i ziemi, a także lokalizmu i samorządności. A przecież to fundamenty systemu determinują wychowanie narodu. Zauważmy, że XXI kapitalizm wymaga wzmożonej konsumpcji, żeby istnieć zatem konsumpcjonizm wkracza nawet do sfery małżeństwa i relacji międzyludzkich. Pojmowanie państwa i organizacji władzy jako stowarzyszenia stowarzyszeń wymusza zacieśnianie więzi lokalnych, szacunek dla natury i dbałość o ziemię wspólną. Ponadto, system taki

zakłada istnienie zbiorowej odpowiedzialności za wspólny byt i możliwość samostanowienia samorządu.

Nie ma wątpliwości, że postulowanie tak daleko idących zmian nie jest pozbawione domieszki utopijności, zwłaszcza jeżeli miałyby się dokonać w niedługim lub najbliższym czasie. I dobrze. Determinantem każdego idealizmu jest posiadanie abstrakcyjnego wzorca, do którego należy dążyć realnymi środkami. Taki rodzaj faustowskiego sposobu myślenia zakorzeniony jest w podstawach kulturowych Europy, chociażby w archetypie chrześcijańskiego świętego. A jego wzorem jest dążenie do czegoś, co nie jest w pełni osiągalne, lecz pozostaje słuszne w samym dążeniu. Jakie środki powinniśmy podejmować dążąc do narodowej (europejskiej?) federacji gmin? Przede wszystkim, uzależniając środki od potrzeb konkretnych czasów przy jednoczesnym kierunkowaniu działań na idealistyczne cele naturalnej samorządności. Pierwszym ze środków jest poszerzenie roli rodziny, jej praw i znaczenia w społeczeństwie. Dążyć do tego należy zarówno na poziomie państwowym (polityka prorodzinna) jak i kulturowym (teatr, książka, film). Kolejnym środkiem torującym drogę do federacji gmin jest ekologizm. Dewastacja krajobrazu nie wpływa korzystnie na umacnianie psychologicznej więzi człowieka z jego rodzinną ziemią, a zatem dbałość o środowisko naturalne nabiera kontekstu narodowego. Walka z kosmopolityczną metropolią, w dzisiejszych czasach

powinna opierać się na poprawieniu bytu mieszkańców wsi i mniejszych miast, pozostawiając im realną alternatywę w stosunku do wewnętrznych migracji. Przy tym wszystkim, szalenie ważna pozostaje promocja spółdzielczości. Forma życia gospodarczego, w której pracownicy aktywnie partycypują w podejmowaniu decyzji oraz podziale zysku (lub przynajmniej nadwyżki kapitałowej) należy do marginesu wśród podmiotów rynkowych. A nie powinna! Stanowi bowiem trzecią drogę względem obu patologii ekonomii politycznej. Spółdzielnia jest wzorem zarówno dla katolickiej nauki społecznej jak i prasłowiańskiej idylli. Z jednej strony nie dopuszcza ona do koncentracji aktywów u monopolisty (co zapobiega kartelizacji), a z drugiej strony promuje redystrybucję własności. W obecnych czasach, dobie globalnego kapitalizmu, 5% ludności gromadzi środki równe temu, co posiada cała reszta. Czy taki stan rzeczy odpowiada zasadom sprawiedliwości? Czy ziemia jest własnością mniejszości? Człowiek nie powinien posiadać więcej niż jest w stanie zużyć oraz potrzebować do zabezpieczenia godności bytu. Postulat redystrybucji własności nie jest żadnym urojonym lewactwem, ani „komunizmem”. Wynika on wprost z etyki chrześcijańskiej: "Zaprawdę, powiadam wam: Bogaty z trudnością wejdzie do królestwa niebieskiego. Jeszcze raz wam powiadam: łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego. Gdy uczniowie to usłyszeli, przerazili się bardzo i pytali: Któż więc może się zbawić? Jezus spojrzał na

nich i rzekł: U ludzi to niemożliwe, lecz u Boga wszystko jest możliwe." (Mt 19,23-26). Tym samym, powinniśmy dążyć do rozpowszechnienia drobnej własności, zgodnie z zasadą, że rodzina musi posiadać odpowiednie środki na wychowanie dzieci oraz własny godny byt, lecz nie powinna gromadzić środków zbędnych dla zabezpieczenia swojego życia. Gromadzenie kapitału dla samego podkreślenia własnego statusu społecznego jest bowiem niezgodne z utrwalonymi w naszej kulturze zasadami etycznymi.

Podsumowując, nacjonalizm musi wypracować środki, które będą przybliżały kraj do realizacji idealistycznej wizji społeczeństwa. Proponowaną przeze mnie formą takiej idylli jest federacja gmin, rozumianych jako lokalne stowarzyszenia rodzin, mieszkańców jednej ziemi oraz pracowniczych spółdzielni. Tym samym, państwo byłoby związkiem związków, a jego legitymacją więzi krwi i ziemi. Być może, wielu z nas jest do tego stopnia przyspawanych do metropolitarne go konsumpcjonizmu, że taka wizja zdawać będzie się intelektualną mrzonką. Pamiętajmy jednak, że „Słusznie uważa się wątpliwość za znak końca epoki i zapowiedź upadku” - E. Junger.

Leon Zawada